

A man and a woman in black leather jackets are shown in a close embrace, nearly kissing. The man is on the left, looking towards the woman on the right. The woman has long blonde hair and is wearing a black leather jacket. The background is a textured, dark red color. The title 'TOPIAĆ STAL' is written in large, white, distressed letters across the center. Below the title, the word 'TYTANI' is written in smaller, white, spaced-out letters on a red horizontal bar.

**TOPIAĆ**  
T Y T A N I  
**STAL**

AGNIESZKA  
**SIEPIELSKA**

AGNIESZKA  
**SIEPIELSKA**

**TOPIĄC**  
T Y T A N I  
**STAL**



Projekt okładki:*Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN*

Redaktor prowadzący:*Grażyna Muszyńska* Redakcja techniczna:

*Sylwia Rogowska-Kusz* Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta:*Damian Ryży, Renata Jaśtak* Zdjęcie na okładce: © Viorel

Sima/Dreamstime.com © by Agnieszka Siepielska © for this edition by

MUZA SA, Warszawa 2023

ISBN 978-83-287-2693-2

Wydawnictwo Akurat Wydanie I Warszawa 2023

*Dziewczynom w opałach, abyście znalazły swojego prywatnego  
ochroniarza ;)*



# SPIS TREŚCI

PROLOG

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ROZDZIAŁ SZESNASTY

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

EPILOG

PLAYLISTA

PODZIĘKOWANIA

”

You'll be the saddest part of me  
A part of me that will never be mine  
It's obvious, tonight is gonna be the  
loneliest

*The Loneliest – Måneskin*





## PROLOG

### Tate

– Tate – powtarza po raz kolejny Greyson. – To tylko godzina albo dwie papierkowej roboty i Connor będzie cały twój przez kolejny tydzień – tłumaczy cierpliwie.

Zsuwam się ze stołka, odwracam się i unoszę wzrok na mojego brata.

Złość mija, kiedy zauważam sine worki pod jego szarymi oczami. Wiem, że jest nieziemsko zmęczony.

– Ty miałeś go przez ostatni miesiąc – niemal szepczę te słowa.

Wzdycha i mierzwi moje blond włosy, przyciągając mnie do siebie.

– Nie ja, a praca, mała siostrzyczko.

Poczucie winy przeszywa na wskroś moje ciało, gdy zdaję sobie sprawę, że przez ostatnie pół godziny jęczałam, podczas gdy on z ledwością utrzymuje się na nogach.

– Brakuje mi was wszystkich – mówię przez ściśnięte gardło.

– Wiem. Niedługo wszystko wróci do normy.

Nie jestem pewna, co dokładnie ma na myśli, ale uśmiecham się z nadzieją, że będzie lepiej.

Cztery lata temu Greyson razem z grupą bliskich znajomych założył prywatną firmę ochroniarską. Bardzo szybko zdobyli ogrom zleceń. Choć nigdy nie chciał rozmawiać ze mną o szczegółach, domyśliłam się po tym, jak często wyjeżdżał.

Po jakimś czasie wciągnął w biznes naszą siostrę, Julie i jej faceta, Bena.

Niemal całe życie spędziłam z ciociami, których tak naprawdę nie znałam, i niańkami, ponieważ nasi rodzice zaginęli w nieznanych okolicznościach. Nawet ich nie pamiętam. Więc więź z moim rodzeństwem od zawsze była dla mnie najistotniejszą sprawą w życiu.

Firma ochroniarska zabrała mi najpierw brata, potem siostrę.

Z początku czułam się osamotniona, opuszczona, odsunięta na bok przez własne rodzeństwo. Właściwie byłam zdana na siebie, ale w końcu nadszedł moment, kiedy to zauważyli.

Wyciągali mnie więc od czasu do czasu na małe imprezy ze współpracownikami, na wieczory w pizzerii albo do kina.

Któregoś dnia poznałam Connora. Greyson przydzielił go do ochrony dla mnie po tym, jak ktoś włamał się do mieszkania mojego sąsiada. Mogłabym przysiąc, że była to miłość od pierwszego wejrzenia. Po wielu awanturach z rodzeństwem, które oczywiście było przeciwko, nie poddaliśmy się.

– Gotowy. Jedziemy? – Słyszając głos Connora, odsuwam się od brata.

Spoglądam w stronę drzwi sypialni, gdzie stoi mój chłopak, ubrany w jeansy i granatową bluzę. Jego błękitny wzrok pada na mnie, a na twarzy

pojawia się uśmiech. Zerkam na jego przydługie, ciemne, jeszcze wilgotne po prysznicu włosy.

– Zostań z Tate. Sam to jakoś ogarnę, a resztę nadrobisz w wolnej chwili – proponuje mój brat.

– Jesteś pewien? – pyta Connor, marszcząc brwi.

– Taa, inaczej ta mała wredota nie da mi żyć.

– Hej! – Uderzam Greysona w ramię. – Ja zawsze jestem miła.

– Oczywiście, siostrzyczko – odpowiada, siląc się na powagę. – Dobra, zmywam się.

Unosi rękę na pożegnanie i kieruje się do drzwi, po czym wychodzi, a ja staję przodem do mężczyzny, którego kocham.

– Jesteś mój i tylko mój przez cały tydzień – oświadczam dumnie.

– Jestem twój na całą wieczność. – Zbliża się i całuje czubek mojego nosa, potem czoło. – Zaraz po tym, jak pójde kupić wino do kolacji.

Kiwam głową na zgodę. Przelotnie cmoka mnie w usta i rusza do wyjścia. Otwierając drzwi, odwraca się na chwilę i puszcza do mnie oczko.

Po jego wyjściu wydaję kieliszki i przygotowuję talerze. Z sypialni dochodzi dźwięk jego komórki. Idę więc do pomieszczenia i sięgam telefon z komody, nie znam kodu, ale kiedy wyświetla się wiadomość od mojej siostry, zamieram.

Julie: Park Cromwella, Connor. Potrzebuję Cię, teraz!

Cofam się kilka kroków i opadam tyłkiem na brzeg łóżka. Ściskam urządzenie w dłoni, mając ochotę rzucić nim o ścianę. Mijają minuty i czuję się coraz bardziej otępiła, rozbita. Potem zerkam na wyświetlacz, gdy przychodzi kolejna wiadomość.

**Julie:** Wiem, że jesteś zajęty moją siostrą, ale nasza sprawa jest w tej chwili ważniejsza!

Ważniejsza? Co jest ważniejsze?

Im dłużej zastanawiam się nad tym, co mogło się stać, tym bardziej brakuje mi powietrza. Choć staram się odrzucić myśl, że mój ukochany oraz siostra mają romans, nie przychodzi mi do głowy nic innego.

Wzdrygam się, słysząc przekręcany zamek w drzwiach, wstaję i odkładam telefon z powrotem na miejsce. Nie wiem, co mam robić, jak się zachować, choć ból rozsadza od środka całe moje ciało. Wpatrzona w białą ścianę, słyszę zbliżające się kroki.

Gdy do pokoju wchodzi Connor, uśmiecham się sztucznie. Natomiast on poważnieje.

– Wszystko w porządku? – pyta zmartwiony.

– Tak! – odpowiadam ciut za głośno. – Chciałam przebrać się do kolacji i stwierdziłam, że nie mam w co – kłamię, a Connor wybuchą śmiechem.

– Kobiety! Wiesz, że dla mnie to nie ma znaczenia. Liczysz się tylko ty – mówi, gładząc knykciami mój policzek.

Zmuszam się, by nie załkać.

Nagle czuję zapach spalenizny i klnąc pod nosem, omijam go, po czym wbiegam do salonu i za wyspę. Otwieram piekarnik, z którego wydobywają się kłęby dymu i chwytam ściereczkę, wymachując nią.

Tyle z mojego popisowego dania. Szlag by to...

– Tate, dziecinko. – Odwracam się do Connora, który trzyma w dłoni telefon i zdecydowanie jest zdenerwowany. – Muszę wyjść.

– Ale...

Zanim mogę cokolwiek więcej z siebie wydusić, on biegnie do drzwi i opuszcza mieszkanie. Wywołane jego zachowaniem ból, złość i zawód mieszają się ze sobą. Podejmuję szybką decyzję.

Wyjmuję blachę z tym, co miało być kolacją i odkładam na blat.

Narzucam na siebie kurtkę i sięgam po kluczyki od samochodu, po czym wybiegam z domu, nie marnując czasu na zamknięcie drzwi. Zbiegam po schodach, a kiedy wychodzę na zewnątrz, widzę w oddali skręcający za róg samochód Connora. Pośpiesznie wsiadam do swojego auta i chwilę męczę się, by odpalić tego starego grata. W końcu udaje się to po kilku próbach.

Staram się opanować emocje i ruszam, zmierzając do miejsca schadzki mojej siostry i mojego chłopaka.

Przemierzam ulice Baltimore, zaciskając ze złości szczękę i staram się odgonić cisnące się do oczu łzy. Kilka razy nawet pojawia się myśl, żeby zawrócić i nie musieć oglądać zdrady zadanej mi przez osoby, które kocham najbardziej na świecie. Nie przeżyję tego.

Kiedy docieram do parku Cromwella, wysiadam i z szalejącym sercem pędzę ścieżką w kierunku miejsca oświetlonego przez reflektory samochodów. Zwalniam, słysząc przekleństwa rzucane przez Connora. Chowam się wśród drzew i zasłaniam dłonią usta, gdy dociera do mnie, że jest tam również chłopak mojej siostry. Jak...

Postanawiam wyjść z ukrycia i ujawnić się. Stąpając na gałąź, zwracam na siebie uwagę zebranych. Skupiam się jednak na sylwetce Connora, który natychmiast rusza w moim kierunku. Gdy znajduje się tuż przede mną, tłamszone dotąd emocje szukają uwolnienia i wydostają się. Zaczynam łkać.

Zszokowana Julie kilkakrotnie otwiera i zamyka usta, a Ben odwraca wzrok.



– Tate, dziecinko?

Connor jest zaskoczony moją obecnością.

– Widziałam wiadomość od Julie i...

Przez kilka sekund przygląda mi się, nie rozumiejąc, o co chodzi, aż w końcu dociera do niego, co mam na myśli, odrywa ode mnie wzrok i wzdycha, zerkając ponad moją głowę. Spogląda znów na mnie, z bólem wymalowanym na twarzy. Czuję się podle.

– Kocham cię, Tate. Jestem tylko twój. Do końca świata.

– Przepr...

Dziwny huk przerywa to, co chciałam powiedzieć i Connor sprowadza mnie ze ścieżki.

– Teraz mnie posłuchaj. – Chwyta moje ramiona i patrzy na mnie ze śmiertelną powagą. – Schowaj się. Choćbyś nie wiem co słyszała, nie wolno ci pisać i się pokazać, rozumiesz? – Chcę mu przerwać, ale potrząsa moim ciałem. – Powiedz, że rozumiesz i obiecuj.

Mieszanka bólu i strachu w jego oczach łamie mi serce, które podpowiada, żebym nie odchodziła. Jednak rozsądek aż wrzeszczy, abym zrobiła, co każe.

– Obiecuję – odpowiadam szeptem.

– Idź – rozkazuje niemal spanikowanym głosem, po czym popycha mnie lekko.

Odwracam się i ruszam między drzewa. Opieram się o pień jednego z nich i przez kilka minut wlepiam wzrok w ciemność, mając nadzieję, że Connor za chwilę się pojawi i powie, że wracamy do domu.

Po kilkunastu minutach panująca wokół cisza zaczyna być nie do zniesienia, jedynie od czasu do czasu słyszę szepty mojej siostry i Bena.

W końcu z niedalekiej odległości roznosi się kilkukrotne trzaśnięcie drzwiami. Odgłos butów wbijających się w grząską ziemię. Rozmowy, coraz więcej rozmów, które zdają się coraz głośniejsze.

Mój puls przyspiesza, gdy słyszę krzyki, coraz więcej krzyków. W końcu pada strzał, osuwam się na ziemię i przywieram całym ciałem do pnia osłaniającego mnie drzewa. Po chwili rozpętuje się prawdziwe piekło. Coraz więcej głosów, kolejne strzały.

Trzęsącymi dłońmi zasłaniam uszy. W końcu zalega martwa cisza, chaos ustaje. Odrywam ręce od głowy i nasłuchuję. Mogłabym przysiąc, że słyszę głos brata. Tak, to z całą pewnością Greyson. Powoli wstaję i na uginających się nogach wychodzę z ukrycia. Im bliżej się znajduję, tym bardziej moje ciało dygocze.

Teraz oświetlony przez latarki i światła samochodów teren wygląda jak pole bitwy, martwe ciała leżące na polanie sprawiają surrealistyczne wrażenie; jakbym oglądała jakiś film, to nie jest realne.

Dostrzegam grupę mężczyzn, którzy są zajęci cichą, ale wyraźnie zajadłą dyskusją. Po chwili mój wzrok pada na leżącego Bena, z jego skroni sączy się krew, a zamglony wzrok utkwiony jest w jeden punkt.

Nie!

Nerwowo rozglądam się i odkrywam, że kawałek dalej leży moja siostra, a obok niej Connor.

– Julie? Connor? – szepczę, odganiając łzy, nie słyszą mnie, nie wstają.

Dlaczego oni, do cholery, nie wstają?

– Connor! – krzyczę i pędzę w jego kierunku.

– Kurwa mać! Skąd ona się tutaj wzięła. Greyson zabierz ją?!

Ktoś chwyta mnie w pasie. Szarpie się. Chcę dotrzeć do mojego chłopaka.

– Puść mnie, puść! – wrzeszczę.

– Tate, uspokój się. – Greyson warczy prosto przy moim uchu.

– Tam leży nasza siostra! Mój Connor! Nie kaźmi się uspokoić!

– Tate...

– Puść!

– Oni nie żyją, Tate.

”

So I drown it out like I always do  
Dancing through our house  
With the ghost of you.

*Ghost of you – 5 Seconds Of Summer*



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

### Tate

Nie mogę uwierzyć, że czas pędzi tak nieubłaganie, choć czasami mam wrażenie, jakby dla mnie zwolnił. Wydaje mi się, że to było wczoraj, gdy wyciągałam z szafy ubrania Connora i otulałam się z nimi, wdychając jego zapach, a nieledwie godziny temu rwałam sobie włosy z głowy na wieść, że straciłam siostrę. Tymczasem to już trzecia rocznica i nie zostało mi nic, kompletnie nic. Chciałabym powiedzieć, że został mi Greyson, ale...

Po tamtej nocy mój brat stał się innym, obcym człowiekiem. Nie obchodziło go nic, nie przejął się nawet śmiercią Julie. To spowodowało, że ja sama przeżywałam żałobę ze zdwojoną siłą. Oczywiście, Greyson zaglądał do mnie po wszystkim od czasu do czasu, ale tylko po to, żeby przypomnieć mi oschle, że trzeba żyć dalej. W pierwszą rocznicę zwołał ekipę swoich współpracowników, którzy wpadli do mieszkania i zabrali wszystko, co przypominało mi o Connorze. Jego ciuchy, zegarki, kosmetyki, zdjęcia i dokumenty. Nie zostało mi nic.

Może choć w jakimś stopniu zrozumiałabym jego postępowanie, gdyby w końcu starał się odnaleźć osoby odpowiedzialne za śmierć Connora, Julie i Bena. Może byłabym w stanie ruszyć dalej. Mój cholerny brat, posiadający firmę ochroniarską, możliwości i znajomości nie zrobił nic,



kompletnie nic! Policja tak samo. Jak mam żyć dalej ze świadomością, że ktoś, kto odebrał mi wszystko, co najlepsze na świecie, cieszy się wolnością i... życiem?

Siadam na kanapie i włączam telewizor, żeby choć trochę odwrócić uwagę od nękających mnie wspomnień. Wzdrygam się, słysząc natarczywe walenie do drzwi wejściowych. Nie mam zamiaru otwierać. Podejrzewam, że to Skylar, moja sąsiadka i poniekąd najbliższa osoba, która mogłaby kiedyś zostać moją przyjaciółką, lecz nigdy nią nie będzie. Wiem, że pieprzy się z Greysonem i to on każe jej sprawdzać, co się u mnie dzieje.

– Tate! Otwórz te pieprzone drzwi! – Jestem w szoku, słysząc, zamiast Skylar, krzyk mojego brata.

Ściszam odbiornik.

– Odejdź, proszę, odejdź – szepczę, jakby to miało pomóc.

– Tate, dobrze wiesz, że wyważę te drzwi, jeśli sama ich nie otworzysz!

Och, tak! Zdaję sobie z tego sprawę, to nie byłby pierwszy raz.

Wstaję i przemierzam mieszkanie, po czym odbezpieczam zamek i otwieram drzwi, stając naprzeciw brata. Przez trzy lata widziałam go kilka razy, ale dopiero teraz zauważam, jak bardzo się zmienił. Jest kupą mięśni, a jego twarz ma szorstki wyraz. Przynajmniej przy mnie.

Greyson przygląda mi się z niesmakiem, lustrując moją sylwetkę od góry do dołu.

– Ubieraj się, idziemy do tej pizzerii za rogiem – warczy.

– Nie jestem głodna – fukam.

– A czy ja, kurwa, pytałem?

W tym momencie wiem, że dalsza dyskusja nie ma sensu, najlepiej będzie pójść, odstawić teatrzyk w stylu, pięć minut litości dla Tate i wrócić

do użalania się nad sobą.

Przewracam oczami i zrywam z wieszaka kurtkę, spoglądając przelotnie w lustro. Pomijając worki pod oczami, nie wyglądam najgorzej i nie chce mi się przebierać.

Chwytam pęk kluczy ze stolika, po czym wychodzę, zamykając drzwi. Mijam brata, a schodząc ze schodów, słyszę, jak podąża za mną.

– Kurwa, Tate, przepraszam.

– Za co? Nigdy nie przepraszaj za bycie sobą – sarkam.

– Ja pierdołę, nie jestem...

Nie słyszę reszty, bo wychodzę na zewnątrz, zamykając mu drzwi kamiennicy przed nosem. Kieruję się w stronę restauracji. Greyson bez słowa dogania mnie i w ciszy przemierzamy resztę drogi.

Po wejściu do lokalu zajmuję miejsce przy oknie i w oczekiwaniu na nadejście kelnerki spoglądam przez szybę. Wszystko, byle nie poświęcić bratu uwagi. Kątem oka zauważam, że siada naprzeciwko i bacznie mi się przygląda.

– Tate... Źle się zaczęło, przyszedłem dzisiaj, żeby zakopać topór wojenny. Chcę, żeby między nami było dobrze.

Ignoruję jego przemowę, przyglądając się parze stojącej po drugiej stronie ulicy.

– Tate...

– Hej! Podać coś do picia?

Spoglądam na młodą brunetkę, która kładzie przed nami karty.

– Poproszę colę – mówię.

– Piwo – dodaje Greyson, tonem wskazującym, że dziewczyna przeszkadza w rozmowie, a właściwie jego monologu.

Kelnerka odchodzi, zostawiając nas samych. Greyson otwiera kartę, –  
Co będziesz jadła?

– Mówiłam już, że nie jestem głodna. Gdybyś dał mi dokończyć, wiedziałbyś, że już jadłam – mówię.

– Tak? Które gówno z mikrofali tym razem?

Parskam.

– To nie tak, że tutaj napakuję się samymi suplementami diety.

W tym samym momencie spoglądam w głąb lokalu, gdzie przy dużym stole siedzą ludzie z jego ekipy. Dwie kobiety, chyba Rachel i Harper oraz Bryden i Cayden, bracia.

– Sprowadziłeś ich tutaj jako obstawę? Nie mów, że boisz się małej Tate – prychem, spoglądając na brata. – Zrobiłeś tak, prawda? Przyszedłeś, żeby odbębnić swoje pięć minut, potem pozbyć się mnie i bawić w najlepsze.

– Siostra... To nie tak, miałem nadzieję...

– Nie rób sobie kłopotu. – Wstaję, ale niemal od razu opadam tyłkiem z powrotem na siedzenie, kiedy Greyson uderza kartą o stół.

– Nawet się nie waż! – Jego oczy łagodnieją, gdy spogląda na mnie i uzmysławia sobie zapewne, że po raz kolejny nasze spotkanie nie przebiega tak, jak planował. – Siostra, naprawdę chcę odbudować to, co mieliśmy. Minęły trzy cholerne lata, czas, żebyś się pozbierała.

– Nie potrzebuję twojego wsparcia i nic nigdy nie będzie takie samo. A jeśli chcesz cokolwiek między nami naprawić, znajdź winnych, postaw ich

przed sądem. Wtedy będę mogła żyć spokojnie.

– To skomplikowane, nie rozumiesz? Sam straciłem wtedy najlepszego przyjaciela, współpracownika i obie siostry – oświadcza. – Tak, ciebie też – dodaje, zanim mogę cokolwiek odpowiedzieć.

Na jego wyznanie zaczynam się śmiać i nie ma w tym ani grama humoru.

– Ty straciłeś? Ty?! Kazałeś zabrać mnie z tego parku i nigdy nie dałeś możliwości się z nimi pożegnać! Byłam trzymana w zamknięciu przez kilka dni, nie mając pojęcia, co się dzieje, a kiedy zawieziono mnie na pogrzeb, okazało się, że ich skremowałeś. Nie rozumiesz? Chciałam po prostu się, kurwa, pożegnać! – krzyczę, a łzy spływają po mojej twarzy i chciałabym stąd wyjść natychmiast, ale stwierdzam, że raz na zawsze wyleję z siebie wszystko.

Sfrustrowany i czerwony ze złości Greyson nachyla się w moją stronę.

– Dość, Tate – cedzi przez zęby.

– O nie! Czy nie chciałeś pogadać? Powiedz mi więc, pamiętasz, co robiłeś w urodziny Connora? To było trzy miesiące po jego śmierci. Ja pamiętam, bardzo wyraźnie. Pojechałam do niego, na cmentarz. Stałam tam i zastanawiałam się, co by było gdyby i dlaczego nas to spotkało. Potem postanowiłam wrócić do domu, ale popsuł mi się samochód. Zadzwoiłam wtedy do jedynej osoby, która mi została, do ciebie. Nie odbierałeś. Szłam więc w deszczu, byłam przemoknięta i zmarznięta. Kiedy przechodziłam obok jednego z barów, spojrzałam przez szybę i wiesz co? – pryham. – Zobaczyłam ciebie i twoich przyjaciół. Piliście, śmialiście się i obmacywaliście ze swoimi dziewczynami. Nie mogłam uwierzyć, że stałeś się tak bezduszny, a może byłeś taki zawsze? Więc zaraz po tym, jak obrzygałam chodnik, poszłam do domu i w tamtej właśnie chwili uświadomiłam sobie, że jestem sama, nie mam nikogo!

Po zakończeniu swojej żalosalnej przemowy, zdałam sobie sprawę, że w całym lokalu zaległa cisza. Wszyscy patrzą na mnie, a dłonie stojącej niedaleko kelnerki trzęsą się tak, że wylewa napoje, które pewnie niosła do nas. Spoglądam z powrotem na Greysona, który patrzy w moim kierunku, ale odnoszę wrażenie, jakby jego wzrok prześwietlał mnie na wylot.

– Więc jak widzisz, nie ma potrzeby, żebyś dłużej udawał i robił mi łaskę. Twoja rodzina siedzi tam. – Wskazuję na stół, przy którym znajdują się jego współpracownicy, równie zszokowani, jak mój brat. – Ja jestem nikim. Niczego od ciebie nie oczekuję i w jednym masz rację, tamtego dnia umarłam.

Wstaję i już po chwili opuszczam lokal. Idę ulicą i czuję ulgę, że wyrzuciłam z siebie wszystko, a tłumaczenia Greysona nie są mi potrzebne. Z całą pewnością każde jego słowo byłoby kłamstwem.

Wchodzę do kamiennicy i wbiegam po stopniach, po czym dostaję się do mieszkania, obiecując sobie, że zrobię wszystko, żeby na własną rękę odnaleźć mordercę. Dowiem się, co dokładnie miało miejsce tamtej nocy i nawet wiem, z kim się skontaktować. Sięgam z kieszeni jeansów komórkę i dzwonię do Skylar, która odbiera po dwóch sygnałach.

– Hej! Chcesz, żebym przyszła? – pyta.

Sądząc po jej tonie, z całą pewnością już wie, co się wydarzyło.

– Nie. Muszę mieć numer telefonu do twojego kuzyna.

– Do jakiego kuzyna? Mam tylko jednego. Miles dopiero wyszedł z więzienia. To ten, który siedział za hakerstwo...

– Właśnie do tego – oświadczam.

– Tate, co ty kombinujesz? Wiem, że nadal przeżywasz wszystko, ale przemyśl, w co się pakujesz. Zaufaj Greysonowi.



– A ja wiem, że sypiasz z moim bratem. I oto nadszedł moment, kiedy twoja lojalność zostaje wystawiona na próbę. Dasz mi ten cholerny numer i udowodniasz, że nasza znajomość to nie przespiewki dla Greysona, czy po prostu pobiegiesz do niego, poskarżysz się koniec z naszymi porannymi kawkami?

– Nigdy nie stawiałam jego nad tobą, nigdy – szepcze. – Może rozmawialiśmy o tobie, bo po ludzku się martwimy, ale nie byłam jego szpiegiem. Nigdy. – Milknie na chwilę. – Przyślę ci ten numer.



”

And every time I try to fly I fall  
Without my wings  
I feel so small  
I guess I need you baby.

*Everytime* – Sofia, Britney Spears cover



## ROZDZIAŁ DRUGI

### Tate

Praca dla Grace i Patricka w salonie masażu jako recepcjonistka, to jedna z rzeczy, która skutecznie odciąga mnie od rozmyślania o przeszłości i rozmowy z moim bratem sprzed kilku dni. Zwłaszcza klienci, którzy w ostatniej chwili odwołują wizytę.

Odkładam słuchawkę telefonu, opieram łokcie na blacie biurka. Masuję skronie, a wbijając wzrok w kalendarz, cieszę się w duchu, że już za kilka godzin wrócę do domu i z butelką wina rozpocznę weekend.

Unoszę wzrok, gdy do stanowiska podchodzi Grace.

– Ciężki dzień? – pyta czterdziestoletnia brunetka. – Mogę załatwić ci masaż u pewnego przystojniaka. – Puszczą do mnie oko.

– Ten przystojniak to twój mąż, pragnę zaznaczyć – odpowiadam, rechocząc.

– Ale z tobą nie będzie miał sprośnych myśli – szepcze.

– Tylko dlatego, że jestem dla niego jak córka. – Parskam. – A tak poza tym wolałabym drinka.

– Da się zrobić. – Grace klaszcze w dłonie i odwraca się, po czym pędzi w kierunku gabinetu Patricka, zapewne z zamiarem zaplanowania wypadu do baru, zanim zdążę zaprotestować.

– Skoro ostatni klient odwołał wizytę, możemy urwać się chwilę wcześniej – oświadcza wyłaniający się zza drzwi Patrick.

Zaraz za nim pojawia się zadowolona z siebie Grace. Kobieta posyła mi spojrzenie oznajmujące, że teraz nie mam już wyboru. Wie, jak ciężko zmusić mnie do zabawy.

– Okej, okej – mruczę pod nosem.

Zamykam terminarz, ogarniam stanowisko, po czym wstaję, żeby przygotować się do wielkiego wyjścia. W tym czasie moja komórka zaczyna wibrować. Zerkam na nią od niechcienia, ale kiedy tylko zauważam imię mojej sąsiadki, chwytam telefon, żeby odczytać wiadomość. I oto jest. To, na co tak bardzo czekałam od kilku dni.

Unoszę głowę i posyłam Grace skruszone spojrzenie.

– Och – wzdycha kobieta i ruchem głowy wskazuje na telefon w mojej drżącej dłoni. – Co za łajza chce mi ciebie zabrać? – burka, ale po chwili kąciki jej ust drgają. Pewnie cieszy się w duchu, że znalazłam, jak to nazywa: „lowelasa, który przebił się do mojego serca przez lodową skorupę”.

Nic z tego. Nie, kiedy wciąż żyję w niepewności. Poza tym nie sądzę, że kiedykolwiek jakimkolwiek facetowi uda się mnie usidlić.

– Cholera – klnę pod nosem, odczytując wiadomość o spotkaniu.

Teraz?

– Jeśli musisz, leć maleńka – odzywa się Grace. – Ogarnę, co trzeba. I tak niedługo kończymy.

– Jesteś złota, wiesz o tym? – Wstaję, żeby wychylić się przez ladę i cmokam ją w policzek.

W drodze na zaplecze dzwonię, żeby zamówić taksówkę. Gdybym wiedziała, że facet każe mi się tłuc taki kawał, wzięłabym rano samochód, chociaż budynek, w którym mieszkam, jest praktycznie za rogiem.

Piętnaście minut później wsiałam do pojazdu i podaję adres. Przez pół drogi męczę kierowcę pytaniami, czy długo jeszcze będziemy jechać. Odpuszczam dopiero, gdy posyła mi poirytowane spojrzenie we wstecznym lusterku.

Wjeżdżamy w ulicę parterowych szeregowców. Spinam się i jednocześnie mam nadzieję, że jestem coraz bliżej poznania prawdy. Kiedy już to nastąpi, będę mogła ostatecznie się pożegnać i ruszyć z życiem, bo jak powiedziała któregoś dnia Grace: „tak po prostu trzeba”.

Podaję kierowcy gotówkę i nie czekając, aż wyda resztę, wyskakuję z pojazdu. Wąską ścieżką drepczę w kierunku małego domu i zanim jeszcze dotrę do drzwi, te otwierają się. W wejściu staje szczupły mężczyzna, o blond czuprynie, którą przydałoby się nieco poskromić.

Odsuwa się, co uznaję za zaproszenie, więc bez chwili wahania przekraczam próg.

– Kawy, herbaty? – Po jego głosie uznaję, że jest całkiem wyluzowany.

– Wolę od razu przejść do konkretów – mówię, siadając na krześle przy małym stole kuchennym.

Miles wydaje się dość rozbawiony moją wymuszoną swobodą. Krzyżując ramiona na klatce piersiowej, mruży oczy.

– Wedle życzenia klientki – mówi w końcu. – Pięć tysięcy dolarów, do tego opłacasz sprzęt.

– Yyyy... – Potrząsam z niedowierzaniem głową. Facet chyba zbyt mocno popłynął. – Żartujesz sobie?

– Moje poczucie humoru zniknęło, gdy pierwszy raz upuściłem mydło pod więziennym prysznicem.

Najpierw opada mi szczęka, a potem na przemian otwieram i zamykam usta.

– Nie mam takiej gotówki – mówię w końcu.

– Czego oczekiwałaś, dziewczyno, że zrobię to za friko? – Parska. – Jestem najlepszy w tej robocie.

– A trzy lata w więzieniu spędziłeś, w ramach uznania od władz? – Unoszę znacząco brwi.

Sądząc po jego minie, popełniłam błąd.

Ohhh! Trzymaj buzię na kłódkę, Tate!

– Chyba pomyliłaś adres, dziewczynko, nie mamy o czym rozmawiać. – Sięga do klamki, żeby otworzyć drzwi.

– Czeka! – wykrzykuję nerwowo. – Przepraszam, OK? Zaraz się tym zajmę.

Przypominam sobie o koncie bankowym, na którym mam tak naprawdę sporą kwotę pieniędzy. Nigdy z nich nie korzystałam, nie chciałam ani centa, ponieważ należały do Connora. Jego śmierć była sztyletem wbitym

w serce, kiedy jednak dowiedziałam się, że jeszcze za życia robił wszystko, żeby mnie zabezpieczyć, to tak jakby ostrze przekręcało się powoli i bezlitośnie. Tak samo Julie. Cholera! Co oni sobie myśleli? Ostatecznie odmówiłam wzięcia choćby centa i wszystkim zajął się Greyson.

– To nie będzie łatwe, ale zadzwonię... – mruczę pod nosem, wyciągając z torebki telefon.

Facet natychmiast wyrywa mi z ręki komórkę, po czym roztrzaskuje ją o podłogę.

– Oszalałaś?!

– Co jest z tobą nie tak?! – wydzieram się na gościa i sama mam ochotę opuścić ten dom, nie oglądając się za siebie.

– Ze mną? – pyta oburzony Miles. – To, że pomagam ci, ryzykując własną wolność. Pomyśl może trochę. Twój cholerny brat prawdopodobnie namierza ten telefon!

Ohhh!

Zanim zdążę po raz kolejny przeprosić za własną głupotę, facet podchodzi do starej, błagającej wyglądem o renowację komody i z szuflady wyjmuje nową komórkę. Podaje mi ją z wielką łaską. Przekładam kartę z rozwalonego aparatu.

Przez stres, który zjada mnie od środka, nie mogę początkowo przypomnieć sobie numeru do Greysona. Wiedząc jednak, że jestem w sytuacji podbramkowej, wyteżam umysł. Wystukuję w końcu numer. Trzęsącą dłonią przykładam aparat do ucha i unikając wzroku Milesa, czekam na połączenie.

– Tate. – Opryskliwy ton w słuchawce powoduje, że mam ochotę natychmiast zakończyć połączenie.

– Cześć – witam się.

– Coś się stało?

Pewnie myśli, że jestem w tarapatach, skoro po ostatnim wybuchu złości witam się potulnie jak baranek.

– Mmm. Potrzebuję gotówki i pomyślałam...

– Cholera, Tate – warczy jakby zaalarmowany. – Co jest?

– Nic, nic – odpowiadam natychmiast. – Pomyślałam, że nadszedł czas, żebym przeorganizowała trochę życie i mieszkanie – tłumaczę natychmiast.  
– Do tego potrzebuję gotówki. – Biorę głęboki wdech. – Wiesz skąd.

– Mhm – mruży i chyba nie mogę uznać tego za dobry znak. – Ile?

– Pięć tysięcy dolarów.

– Hm.

Cholera jasna, to zdecydowanie nie idzie w dobrym kierunku.

– Tak. – Przełykam nerwowo ślinę.

– W porządku, jestem teraz trochę zajęty, zlecę przelew za godzinę. –

Kończy rozmowę, a ja oddycham z ulgą.



”

What about all the broken happy ever  
afters?

What about us?

What about all the plans that ended  
in disaster?

*What About Us – Pink*



## ROZDZIAŁ TRZECI

### Tate

– Usiądź, dziewczyno i daj mi pracować w spokoju – warczy Miles, gdy nerwowo przemierzam jego kuchnię.

Jak mam być spokojna, kiedy emocje buzują we mnie bardziej niż kiedykolwiek. Ekscytacja w oczekiwaniu na informacje zamieniła się nagle w niewytłumaczalny strach. Może obawiam się trochę odkrycia prawdy? Ale dlaczego? To głupie! Cały tydzień czekałam, aż oddzwoni, a teraz zamiast się skupić, wariuję.

Żeby nie rozpraszać faceta, siadam w fotelu i stukam paznokciami o podłokietniki, jednak pod morderczym spojrzeniem Milesa zastygam.

Obserwuję, jak w końcu włącza sprzęt. Wkłada pendrive, po czym odpala jakiś program. Stuka w nieskończoność w klawiaturę, kiedy ja siedzę jak na szpilkach. W końcu pojawia się logo policji, a chwilę później Miles opada plecami na oparcie kanapy.

– Co, do kurwy? – szepcze zdziwiony.

– Co się stało? – pytam, przeskakując między nim a ekranem laptopa.

Haker sięga kartkę ze wszystkimi danymi, które mu podałam, po czym ciska nią we mnie.

– Sprawdź dane – rozkazuje.

Przeskakuję wzrokiem po informacjach, jakie spisałam na temat najbliższych.

– Wszystko się zgadza. – Wymachuję kartką. – Nie rozumiem...

– Tate, nic tu nie ma, nawet pieprzonego mandatu. – Miles marszczy brwi. – Ktoś ich kompletnie wymazał z systemu. – Ciebie też.

Wzdrygam się, gdy ktoś natarczywie wali w drzwi.

– Komu, do chuja, powiedziałaś, że tu mieszkam? – warczy.

Serio?

– Nikomu! – Bronię się, jednocześnie zastanawiając, jak to się stało, że do cholery, nie istnieję. – Myślisz, że powiedziałabym o tobie komukolwiek, skoro tak bardzo zależy mi na prawdzie?! Może to twoja kuzy...

Mój monolog przerywa huk. Podrywam się na równe nogi, okręcam na pięcie i niemal od razu zostaję chwycona przez kogoś za ramiona, po czym przestawiona na bok, zupełnie jakbym nic nie ważyła. Zszokowana obserwuję, jak wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna o ciemnych włosach podchodzi do Milesa. Chwyta go, po czym unosi do góry, jak jeszcze przed chwilą mnie, w mgnieniu oka trzyma hakera przyszpilonego do ściany.

– Puść go! – krzyczę.

Ruszam, żeby pomóc niewinnemu chłopakowi, ale ktoś znowu chwyta mnie za ramiona i przytrzymuje w miejscu.

Co, do cholery...?

Facet trzymający Milesa zerka nieznacznie przez ramię.

– Basti, zabierz ją stąd – rozkazuje.

Szarpię się, gdy ktoś ciągnie mnie do tyłu, po czym odwracam, żeby spojrzeć w ciemne oczy mężczyzny, którego już gdzieś widziałam, nie mogę tylko przypisać go do żadnej konkretnej sytuacji.

– Czego chcecie? – cedzę przez zęby.

– Oj, oj, Tate. – Uśmiecha się. – Trzeba było posłuchać Greysona, teraz jesteśmy zmuszeni podjąć bardziej drastyczne kroki.

Oczywiście, to ekipa mojego brata.

Cholera jasna!

– Możesz przekazać Greysonowi, żeby wsadził sobie swoją opiekę w dupę! – wydzieram się rozwścieczona. – To moje życie i mam prawo robić, co mi się żywnie podoba!

Kolejny, drwiący uśmiech, posłany w moją stronę niemal doprowadza mnie do szału.

– Teraz zadecyduje o tym Lincoln – mówi ze stoickim spokojem Basti.

– Nie chciałaś po dobroci, więc dopiero teraz będziesz mieć przejebane, maleńka.

– Gdyby braciszek nie ukrywał przed nią prawdy, nie musiałaby błagać mnie o pomoc – dyszy Miles. – Przyznajcie, że nie jesteście zwykłą firmą ochro...

Nie ma szansy dokończyć, bo dostaje z pięści w twarz. Zasłaniam dłonią usta, tłumiąc jęk, który wyrywa się z gardła.

– Sebastien – warczy mężczyzna trzymający nieprzytomnego już hakera.

– Tak jest, szefie – odzywa się na wpół rozbawiony ochroniarz, po czym niemal siłą wyprowadza mnie z domu.

Kiedy otwiera drzwi czarnego SUV-a, nie protestuję, zaciskam tylko szczęki i wsiadam.

– Co teraz? – pytam, gdy Basti zajmuje miejsce obok. – Odbędziemy uroczą wycieczkę ulicami Baltimore, wysłucham kazania i odstawię mnie do domu, a potem razem z Greysonem zjemy uroczystą rodzinną kolację?

– O nie. – Parska ochroniarz. – Nie chciałbym, żebyś aż w takiej monotonii spędziła początek weekendu. Przygotuj się na ognistą przeprawę z Lincolnem.

– Kim on jest? – Krzywię się.

– Oh, facet, który przed chwilą zaaplikował znieczulenie Milesowi. – Posyła mi znaczące spojrzenie. – Więc przygotuj się.

– Mój brat może stał się samolubnym kretyńcem, ale nie pozwoliłby mnie skrzywdzić – oświadczam, choć sama powątpiewam we własne słowa.

– Z tym, że Linc nie odpowiada przed nikim – mówi z lekka złowieszczo Basti. – Zrozumiesz to, kiedy zostaniesz z nim na osobności.

Na myśl, że jakiś stuknięty kumpel brata ma zamiar zgrywać przede mną machobohatera, tracę ochotę na konwersację.

– Tak szczerze, to ani mój brat, ani ty, ani jakiś facet rżnący herosa z Baltimore nie macie prawa mnie przetrzymywać.

Rzucam się, żeby otworzyć drzwi, ale Sebastien jest szybszy. Przytrzymuje mnie w pasie i rozkazuje kierowcy, żeby zablokował drzwi.

– Nasz ulubiony tytan będzie miał dużo zabawy, łamiąc tego ognistego ducha w tobie – szepcze drwiąco. – Przypomnij sobie wtedy naszą rozmowę.

– Basti, mamy już ruszać – odzywa się kierowca.

Ochroniarz kiwa głową do zerkającego w lusterko wsteczne mężczyzny, po czym spogląda na mnie.

– Zapnij pasy, słodka wredoto. – Puszczą do mnie oko. – To będzie długa i intensywna przejażdżka.

”

I've got that lightnin' inside me  
Son of a God  
I'm like titan that's risin'  
Oh, just you watch.

*Legends Are Made – Sam Tinnesz*



## ROZDZIAŁ CZWARTY

### Tate

Jesteśmy na totalnym odludziu, gdzieś w środku lasu. Zatrzymujemy się przed ogromnym domem. Wchodzimy do środka. Wjeżdżam windą na czwartą kondygnację i wkraczam do małego mieszkania.

Nie rozumiem, dlaczego Basti wysłał mnie tu samą.

Obchodzę salon połączony z aneksem kuchennym, potem zaglądam do sypialni z okazałymi rozmiarów łóżkiem w samym jej centrum. Wszędzie szaro ze znikomymi kremowymi akcentami. Znajduję łazienkę, która jak na takie mieszkanie zajmuje dość dużo przestrzeni i jeśli mam tu pozostać przez weekend, to na pewno sporą jego część spędzę w wannie.

Wracam do głównych pomieszczeń, po czym wędruję do lodówki, żeby przejrzeć zawartość. Nie zawodzę się. W końcu to początek weekendu, choć nie ma wina, to niezliczone ilości puszek z piwem pomogą mi jakoś przetrwać ten czas.

Pieprzę to!

Jeśli mojemu braciszkowi i ekipie wesołych ochroniarzy wydaje się, że będę tu siedzieć zapłakana i załamana, to są w błędzie. Przeżyję jakoś, a w poniedziałek wymyślę coś, żeby pozbyć się ich ze swojego życia.

Z puszką piwa siadam w fotelu, po czym włączam telewizor i mogę wreszcie nacieszyć się samotnością. Niezbyt długo niestety. Na dźwięk rozsuwających się drzwi windy przewracam oczami. Świącie przekonana,



że to Greyson, postanawiam ignorować, cokolwiek ma do powiedzenia. Jednak osoba, która zasłania mi ekran telewizora, to nie mój brat.

Jasna cholera.

To z całą pewnością facet, który był u Milesa. Tak przynajmniej mogę stwierdzić po jego posturze i kolorze włosów. Ale jego oczy... Szare jak stal, wpatrzone we mnie i zupełnie jakby to spojrzenie miało moc, by utrzymać mnie nieruchomo. Z jednej strony ostre rysy twarzy, oliwkowa cera i kawałek tatuażu wystający spod szarej koszulki mogłyby wzbudzić strach. Nagle jednak przelatuje przez moją głowę myśl, że Grace uznałaby faceta za atrakcyjnego. Nie zaprzeczę, bo tak jest, jednak cały czas to spojrzenie... I fakt, że należy do drużyny „Zniszczyć psychikę Tate”.

A ponieważ obiecałam, że się nie ugnę, popijam piwo, patrząc mu prosto w oczy. Odstawiam puszkę i przechylam głowę.

– Będziemy wzrokiem pokazywać sobie, kto tu rządzi, czy w końcu wygłosisz słowo na weekend dla niepokornej, zagubionej owieczki, a potem zostawisz mnie samą w tym całkiem uroczym więzieniu? – pytam, rozkładając ramiona, po czym posyłam mu drwiący uśmiech.

Facet ani drgnie i nadal przygląda mi się intensywnie. W końcu, po kilku minutach rusza z miejsca, żeby pochylić się i oprzeć o dzielący nas stolik kawowy.

– To... pieprzone, urocze więzienie jest moim mieszkaniem. Spędzisz tu bardzo długi czas, nie tylko weekend, a kiedy już stąd wyjdiesz, nie będziesz w stanie zrobić kroku bez zastanowienia się, czy wyraziłbym na to zgodę.

Normalnie pewnie sarknęłabym, że jestem pod wrażeniem jego zapału, ale ostry głos mężczyzny, przenika przez moje ciało, poruszając każdą komórkę.

Ups, Tate. Ups!

Stwierdzam, że czas uciekać, zanim zostanę kompletnie otumaniona przez dziwną aurę tego faceta. Podrywam się więc na równe nogi.

– Siadaj. – Ton, jakim rozkazuje, powoduje, że opadam tyłkiem z powrotem na fotel, co zdaje się go satysfakcjonować, sądząc po drgających kącikach ust.

O nie!

Ponownie wstaję i od razu ruszam w kierunku windy. Gdy już stoję przed metalowymi drzwiami, stukam nachalnie w przycisk, jednak bez

skutku. Zaciskam zęby, gdy w odbiciu tuż za mną pojawia się sylwetka mężczyzny.

– Chcę porozmawiać z Greysonem – żądam.

– Niewykonalne.

Cholera jasna!

Odwracam się, unoszę wzrok, żeby spojrzeć na gościa.

– Wydaje ci się, że przygarnąłeś sobie szczeniaka do tresowania.

– Niewykonalne to jest teraz pozbierać prochy mojego chłopaka i poskładać, żebym mogła dowiedzieć się, co zaszło tamtej...

Mężczyzna znów chwyta mnie za ramiona, po czym przyszpila do drzwi windy. Pochyliła się, patrząc na mnie w taki sposób, że niemal tracę dech.

– Twoje małe śledztwo kończy się tu i teraz – oświadczam pewien własnych słów. – I jeśli chcesz się nazwać pieprzonym szczeniakiem do tresowania, to niech tak będzie.

– Ciekawe, co mój brat na to powie. – Krzywię się.

– Normalnie nie bawię się w niańczenie rozwydrzonych siostrzyczek kumpli, ale Greyson błagał mnie, żebym się tobą zajął. – Wzdycha. – Zgodziłem się, pod kilkoma warunkami.

Przełykam nerwowo ślinę, bo wyraźnie widać, że facet nie żartuje.

– Jakimi – szepczę.

– Nie będzie interweniował w moje metody... – Przesuwa wzrokiem w dół do mojego dekoltu. Odruchowo chwytam materiał bluzki i podciągam go do góry, na co facet unosi brwi. – Wychowawcze. – Nagle podrywa dłoń i przesuwam kciukiem po mojej dolnej wardze. – Od tej pory, uważaj na wszystko, co mówisz. Ja nie bawię się w pyskówki, duszę wszystko w zarodku. Nie chcesz się o tym przekonać w praktyce i jeśli będę musiał połamać nogi twojemu bratu, żeby cię uciszyć, zrobię to. On jest tego świadomy, a ty, wystarczy, że piśniesz nieodpowiednie słowo, żeby się o tym przekonać.

Macho ewidentnie próbuje mnie nastraszyć. Nie zrobiłby czegoś tak okrutnego swojemu kumpłowi.

– Nawet jeśli mój ewidentnie chory na głowę brat dał ci prawo do bycia panem mojego wszechświata – pryham – nie pozwolę sobie wyprać mózgu jakiemuś nawiedzonemu facetowi.

Z tym na chwilę zastyga. Prostuje się i cofa o krok, potem kolejny, i nie spuszczaając ze mnie wzroku, wyjmuję z kieszeni komórkę.

– Lekcja pierwsza – odzywa się, po czym wystukuje coś na ekranie.

W pomieszczeniu rozlega się sygnał połączenia, a potem tubalny głos mężczyzny.

– Już? – Śmieje się. – Dziewczyna naprawdę ma dar, co?

Nie wiem, o co chodzi, ale Linc wygląda, jakby miał połknąć żabę.

– Nie mam czasu – warczy. – Prawa ręka, nadgarstek.

Dziwny odgłos, a potem krzyk mężczyzny powodują, że przez moje ciało przebiegają zimne dreszcze.

– Co zrobiłeś? – jęczę i podchodzę, żeby odebrać mu telefon, ale kończy połączenie, po czym z powrotem chowa komórkę do kieszeni. – Co zrobiłeś?!

– To był Miles – oświadcza. – Będziesz mogła wybrać następną osobę. Greyson, twoja sąsiadka, szefowa. Coś jeszcze do powiedzenia?

Chęć spoliczkowania go w tym momencie hamuje tylko myśl, że on mówi poważnie.

Chciałam tylko poznać prawdę, a wdepnęłam w jakieś gówno.

– Nie – odpowiadam przez zaciśnięte ze złości gardło.

– Tak myślałem – mówi znudzonym tonem. – A teraz możesz wypić piwo. Za godzinę będziesz mogła zejść do dziewczyn na kolację, zostawię odblokowane drzwi.

Podchodzi, żeby przestawić mnie jak jakiś mebel, a potem znów szpera w kieszeni spodni, żeby tym razem wyjąć coś na kształt szerokiego, płaskiego klucza. Wciska w szczelinę tuż pod przyciskiem windy. Drzwi automatycznie rozsuwają się i mam ochotę rzucić się do ucieczki, co niestety z moim szczęściem skończyłoby się połamanymi kośćmi wszystkich moich znajomych, wolę więc nie ryzykować.

Lincoln natomiast wchodzi do windy. Choć stara się wyglądać na wyluzowanego i niewzruszonego, w jego oczach pojawia się błysk furii, do której zdążyłam go doprowadzić. I nie zaprzeczę, czuję lekką satysfakcję.

– Skoro mam spędzić tu weekend, a to twoje mieszkanie, gdzie mam spać? – pytam.

– Kto powiedział, że tylko weekend? – odpowiada poirytowany. – Możesz spać, gdzie chcesz.

Zaciskam zęby, gdy drzwi windy zasuwają się, a ostatnie, co widzę to unoszące się brwi.



## Lincoln

– Nawet nie pytaj, bo wiesz, że i tak nie odpowiem – mówię, czując, jak Greyson wierci wzrokiem dziurę w mojej głowie. – Znałeś konsekwencje, błagając mnie, żebym się nią zajął.

Opadam plecami na oparcie ławki ustawionej za domem, prostuję nogi i krzyżuje je w kostkach.

– Prosiłem tylko o jedno i mam nadzieję, że tego nie spieprzysz. Ona, musi mimo wszystko prowadzić normalne życie, nie odcinaj jej od tego. – Słyszę, jak wzdycha, i kręcę głową.

Zbyt długo bawił się z upartą siostrzyczką. Ludzie zginęli, zostali pogrzebani. Koniec, kropka. A nie snucie się przez trzy lata i przeżywanie wszystkiego od nowa.

– Dotrzymuję obietnicy, zawsze, jednak... Wiesz, za co siedział Miles i kto za nim podąża. – Słyszę, jak Greyson rusza z miejsca. Po chwili siada obok. Spoglądam na niego. – Nie muszę nawet sprawdzać, żeby wiedzieć, że jest poszukiwany przez naszego wroga.

O tym mój przyjaciel wyraźnie nie pomyślał. Obserwuję, jak z upływem każdej sekundy docierają do niego moje słowa. W końcu przesuwa dłońmi po twarzy.

– O kurwa – wypala, wlepiając wzrok w kostkę chodnika.

– Mhm – mruczę. – Przez tyle lat byliśmy profesjonalistami, dokonaliśmy rzeczy niemożliwych, a wystarczył jeden wyskok twojej siostry i możliwe, że cały wysiłek poszedł na marne, bo zareagowaliśmy jak banda pieprzonych amatorów.

– Biorę to na siebie – odpowiada Greyson. – Mogę mieć tylko nadzieję, że to nie spieprzyło nam całej akcji.

– Całej akcji? – Prycham. – To lata zapierdalania, cholerne krew, pot i nawet łzy, żeby w końcu sprzątnąć śmieci z naszego życia. Naszego, Greyson. – Wstaję z zamiarem powrotu do domu i poszukania butelki whiskey. Potem czeka mnie kilka godzin szperania w papierach naszego

archiwum, zanim znowu pobawię się niańką Tate. – Dam jej życie,  
jeśli tylko upewnię się, że nikt jej nie monitoruje.

”

And I'm walking on the wire  
Trying to go higher  
Feels like I'm surrounded by  
Clowns and liars.

*Just like Fire – Pink*



## ROZDZIAŁ PIĄTY

### Tate

Budzę się z dziwną suchością w ustach. Niemal natychmiast siadam na sofie. Wczoraj, po wypiciu drugiego piwa, co pozwoliło mi zapomnieć o głodzie, zasnęłam tutaj. Nie miałam ochoty na ich rodzinną kolację.

Burczenie w brzuchu i zaciskający się żołądek podpowiadają mi jednak, że zjechać windą na parter jest niestety konieczne i mnie nie ominie. Chyba, że wybiorę opcję drugą, czyli śmierć głodową. I może to lepsze wyjście.

Zastanawia mnie tylko, jak pojawię się tam w ciuchach, w których przechodziłam wczoraj niemal cały dzień, a potem też w nich spałam. Czuję, że wszystko nieprzyjemnie pachnie. Stres i pot. Zaczyna swędzieć mnie skóra.

Może pan niania znajdzie rozwiązanie na wszystkie moje problemy. Podnoszę więc tyłek i pędzę do jego sypialni. Nie ma go tam. Łóżko jest zasłane i podejrzewam, że nie wrócił na noc. Słyszałabym cokolwiek. Zerkam w kierunku dużej szafy i nasuwa mi się myśl, że za pożyczenie ciuchów Lincoln chyba nie wpadnie w furję, w końcu miałam się nie odzywać za dużo. Nie zabronił mi przecież używania swoich ubrań.

W końcu decyduję się i „pożyczam” bokserki oraz koszulkę, z resztą jakoś przeżyję. Chyba nie zdobędę jakichś ubrań, ale mam nadzieję, że w poniedziałek rano wrócę do domu.

Po wejściu do łazienki zerkam w lustro i natychmiast klnę pod nosem. Mój wczorajszy makijaż rozpułynał się. Tak zawsze kończy się kontakt z małym światem mojego braciszka. Katastrofą.

Mój jęk rozchodzi się echem, gdy odkrywam, że do dyspozycji mam tylko mydło. Myję twarz, krzywiąc się, po czym zrzucam z siebie ciuchy i wskakuję pod prysznic. Pozwalam sobie na chwilę relaksu. Delektuję się ciepłem wody. Pozwalam, by cały brud spłynął razem z wczorajszym dniem.

Ubieram się w końcu, a koszulka Lincolna wisi na mnie jak worek.

Po zjechaniu windą na parter wsłuchuję się w odgłosy rozmów dobiegających gdzieś z głębi domu. Na całe szczęście kuchnia jest pusta. Przeszukuję szafki. Znajduję miseczki, płatki i mleko. Mogę w spokoju przygotować sobie śniadanie. Potem szybko się stąd wymknę.

Nie mam jednak tyle szczęścia. Do pomieszczenia wchodzi Cayden. Najpierw przystaje, gwizdząc, po czym rusza w kierunku rzędu szafek. Obserwuję z nadzieją, że zaraz stąd pójdzie, jak nalewa kawę z dzbanka do kubka. Jednak facet odwraca się z cwany uśmiechem. Powoli podchodzi do stołu i jeszcze wolniej odsuwa krzesło, żeby zająć miejsce. Pakuję do ust łyżkę płatków, udając obojętną, jednak nie spuszczam z niego wzroku.

– Wiesz, że jesteś dla mnie jak młodsza siostra, prawda? – pyta rozbawiony. – I tak bardzo, jak podziwiam twój zapał, tak bardzo jestem ciekaw, jak poradzi sobie z tym nasz zły chłopiec.

Przeżuwam powoli posiłek, po czym przełykam i przechylam głowę.

– Wiesz dobrze, że na dłuższą metę i tak dopnę swego – mówię w końcu. – Tak czy tak, pójdę do piekła.

Udaję przerażenie, co go bawi.

– O nie, nie, nie – śmieje się. – Piękne i uparte anioły nadal idą do nieba. – Nagle poważnieje. – Piekło to miejsce dla złoczyńców... i krwiożerczych teściowych.

Przewracam oczami.

– Dlaczego masz na sobie koszulkę Lincolna? – Kobięcy głos powstrzymuje mnie od kontynuowania posiłku.

Zerkam w kierunku wejścia, gdzie stoi Catherine. Unosi ramiona, żeby poprawić swoje długie, kręcone, karmelowe włosy, teraz spięte na czubku głowy. Jasnoniebieskimi oczami wpatruje się we mnie, jakby patrzyła na kupę gówna. Odkąd pamiętam, dziewczyna była zdystansowana do ludzi.



Ważyla każde słowo, a na każde zadane pytanie odpowiadała chłodno. Najwyraźniej nic się nie zmieniło.

– Pożyczyłam – odpowiadam tonem sugerującym, że to tak naprawdę nie jej sprawa.

Cayden niemal dławi się kawą, na co marszczy brwi.

– Lincoln nie lubi, kiedy dotyka się jego rzeczy, więc to niemożliwe.

– Nie wspominał o tym, kiedy kazał mi się rozgościć w jego małym, uroczym mieszkanku.

– Wpuścił cię do swojego mieszkania? – pyta nie wiadomo czym oburzona dziewczyna.

W odpowiedzi posyłam jej bezczelny uśmiech, natomiast ochroniarz wypala z miejsca, żeby tym razem wypluć kawę do zlewu.

Tak jest! Kilka takich małych akcji i prędzej czy później sami wystawią mnie za drzwi.

Cayden odwraca się, przecierając usta dłonią.

– Błagam, dziewczyny. – Śmieje się. – Jeśli chcecie mnie zabić, pozwólcie, że najpierw załatwię basen z kisiem. Wolę śmierć na zawał serca wywołany widokiem dwóch walczących ze sobą seksi lasek.

Matko kochana. Sama parskam śmiechem, natomiast twarz Cat przybiera coraz ciemniejsze odcienie czerwieni.

– Wpuścił cię do siebie?! – pyta ponownie.

Z ogromną przyjemnością potwierdziłabym, ale tuż za nią pojawia się główny „temat” poranka.

Lincoln.

– Jaki jest problem? – zagaja i oczywiście patrzy na mnie oskarżająco.

No tak, bo przecież to ja przyszedłam tu odstawić wielkie larum.

– Właśnie miałam zamiar wyjaśnić oto tej tutaj zainteresowanej Catherine – wskazuję teatralnym gestem dziewczynę – dlaczego postanowiłeś uwić sobie na górze gniazdko razem ze mną.

Rozgrzana do czerwoności Cat ogląda się na ochroniarza, który nie spuszcza ze mnie wzroku i rzuca wściekle: – Co to ma być?

– To przechowywanie skutków ubocznych sprawy – oświadcza facet, a mój zapal małej wojowniczkki gaśnie.

W sumie nie powiedział niczego, czego sama już od jakiegoś czasu nie wiedziałam.

– Kiedy się tego pozbędziesz? – draży dziewczyna, a słowo „tego” może ją słono kosztować.

Cayden, jakby znał moje zamiary, podchodzi, żeby zabrać łyżkę z mojej dłoni.

– Myślę, że dalsze wyjaśnienia nie są potrzebne, Linc – mówi tonem, który jest daleki od rozbawienia sprzed chwili. – Wystarczająco się wyraziliście.

Lincoln z początku wygląda, jakby miał powiedzieć przyjacielowi, żeby po prostu się odwalił. W końcu też spogląda na wścibską Cat.

– Idziemy stąd.

– Chciałam napić się kawy – fuka dziewczyna.

– Kupię ci na mieście – odpowiada Linc.

– Jesteś najlepszy. – Dziewczyna rzuca się na niego, a po chwili oplata go ramionami i udami, kiedy ten najwyraźniej niesie ją do samochodu.

Ohhh...

– Kocham Linca, jest jak brat, wszyscy są tutaj dla mnie cholernie ważni, nawet królowa lodu Cat – odzywa się Cayden. – Ale jeśli jeszcze raz wyrazi się o tobie w ten sposób, wyjebię mu w pieprzoną szczękę.

Choćbym chciała w jakikolwiek sposób skwitować te słowa, nie jestem w stanie przez gulę w gardle. Po prostu wstaję od stołu i ruszam przed siebie.

– Tate, nic praktycznie nie zjadłaś. Wracaj tu...

Nie słyszę reszty, bo przyspieszam, żeby dogonić Lincolna i wściekłą Cat. I niech tylko facet spróbuje tknąć po tym kogokolwiek, puszczę to miejsce z dymem.

Dopadam do nich, kiedy są już przy drzwiach. Natychmiast zdejmuję koszulkę.

– Zapomnieliście o czymś.

Oboje zatrzymują się, po czym odwracają. Chętnie rzucam ciuch w kierunku dziewczyny, której zadowolenie zamienia się w szok.

Napawałabym się dłużej tym widokiem, gdyby między nami nie stanął Cayden, który z kolei zerka na mój biust i wygląda jak dziecko, które odpakowało właśnie prezent?

– Wow, wow! – Opiera dłonie na biodrach. – Victoria’s Secret czy La Perla?

Cat parska, jednak Linc nie wygląda na rozbawionego, wręcz przeciwnie.

– Czy powinnam oddać też pożyczone bokserki? – pytam i nie czekając na odpowiedź, zaczynam ściągać szorty.

Nagle Linc rusza z miejsca, a po chwili staje tuż przede mną.

– Cayden, zrób kawę dla Cat – warczy.

Chwyta mnie za ramię i ciągnie w kierunku windy.

– Wolisz, żebyśmy zdjęła je z siebie na osobności? – pytam, gdy wprowadza mnie do windy.

Nie odpowiada, jednak mocniej zaciska palce wokół ramienia. Po wejściu do jego mieszkania natychmiast odwraca mnie w swoją stronę.

– Zrób to teraz – mówi ze śmiertelną powagą.

Stalowe spojrzenie powoduje, że mój zapał, by doprowadzić wszystkich wokół do szału, gaśnie.

– Po prostu wracaj do swojej dziewczyny – mówię wypranym z emocji głosem. – Koniec szopki. Mógłbyś tylko pomyśleć, że nawet w więzieniu trzeba zmieniać ubrania.

– Jak Greyson z tobą wytrzymał? – pyta zgryźliwie.

Śmieję się, choć jestem bliska płaczu.

– Właśnie o to chodzi, nie radził sobie, bo nie musiał, nie chciał. Odstawił mnie na bok, wyrwał mi wszystko, co miałam i zamknął przede mną wszystkie drzwi prowadzące do normalnego życia.

Nagle zamyślony Lincoln lustruje moją twarz, jakby próbował coś ocenić. Co takiego? Stan mojego umysłu? Sama nie potrafię już ogarnąć tego, co dzieje się w mojej głowie, więc powodzenia.

– Niedługo ktoś przywiezie ci ubrania – oświadcza nagle, po czym próbuje wrócić do windy. – I unikaj kontaktu z Cat.

– To ona mnie zaczęła – mówię, krzyżując ramiona na klatce piersiowej.

– Unikaj kontaktu z Cat – powtarza.

Unoszę ręce jakby w obronnym geście, gdy wchodzi do windy.

– Rozumiem, że nie muszę się już rozbierać – pytam.

– Nie kuś, Tate, nie kuś samego diabła – ostrzega.

– Hm. Postaram się, w końcu nie udźwignąłbyś ciężaru mojej podłej osobowości.

”

„One more drink”, She said  
I think I’m loosing my head now  
Tonight we’ll make bad memories.

*Bad Memories – Medusa*



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

### Tate

– Żartujesz sobie? – Patrzę na wejście do klubu.

– Naprawdę myślałaś, że przywiążę cię do kaloryfera i każę szczekać na komendę? – burka Lincoln.

Hm.

Jak przeszliśmy od łamania kości Milesa aż do chwili, gdy wrócił do swojego apartamentu i kazał mi się ubrać, rzucając, że wychodzimy na drinka? Nie wiem. Zawsze uważałam, że otoczenie mojego brata jest bardziej ułożone, zorganizowane. Tymczasem jest w nim większy chaos niż w moim roboczym organizmie.

– Więc teraz dla odmiany pójdziemy na drineczka, poplotkujemy, żeby potem wrócić do twojego mieszkania i kontynuować mieszanie sobie w mózgach? – pytam przebiegle. – I co na to powie Cat?

– Jeszcze jedno słowo, a wpakuję cię do bagażnika i wrócimy do domu, a potem zobaczymy, kto komu w czym przemiesza.

– Kuszące – parskam i od razu żałuję, bo właśnie być może zaprzepaściłam szansę na odrobinę normalności.

– Nie testuj moich granic, Tate – warczy Lincoln.

Wzdycham, posyłając mu spojrzenie, sugerujące, że w swoim czasie i tak wrócimy do tematu.

– Idziemy? – pytam niepewnie.

Spogląda na mnie, jakby zobaczył zmaterializowaną własną mękę, po czym opuszcza samochód.

Obserwuję, jak pewnym krokiem obchodzi pojazd, żeby w końcu otworzyć moje drzwi. Dziękuję cicho, za co zostaję nagrodzona kolejnym warknięciem.

W końcu kładzie dłoń na moich plecach, po czym niemal popycha w kierunku wejścia. Aż mnie korci, żeby zapytać, czy tak traktuje Catherine na randkach. Dosłownie gryzę się w język. To nie jest randka, a ja naprawdę potrzebuję tego drinka.

Wchodzimy do zatłoczonego, dość ekskluzywnego lokalu, w którym od razu rzuca się w oczy przepych. Jakoś mi to nie pasuje do standardów Lincolna. Wiem, że podobnie jak mój brat ma niezłą sumkę na koncie, jednak to miejsce bardziej pachnie mi białymi kołnierzykami.

– Dokąd, panie?! – pytam, przekrzykując lecących z głośników Imagine Dragons.

Zamiast odpowiedzieć, znów popycha mnie w kierunku rzędu stolików. Po chwili zauważam siedzącą niedaleko Grace, spoglądam na Lincolna, który ewidentnie zaplanował to spotkanie. Odprowadza mnie na miejsce, po czym odsuwa dla mnie krzesło, na które automatycznie opadam tyłkiem.

Wyraźnie zaintrygowana Grace wciąga swój napój przez słomkę, jednocześnie przeskakując wzrokiem między mną i ochroniarzem, co wygląda komicznie. Jej oczy nagle robią się ogromne i sama oglądam się, i zauważam, jak Linc się pochyla.

Powaga w jego stalowych oczach powoduje, że wstrzymuję oddech.

– Bądź miła, a spędzisz tu dobrych kilka godzin w towarzystwie koleżanki. Jeden mały wyskok i skończysz w pieprzonym bagażniku.

– Motywująca gadka, powinieneś pomyśleć o karierze trenera osobistego – odpowiadam z uśmiechem. – I może bycie grzeczną i ułożoną dziewczyną przychodziłoby mi łatwiej, gdybyś za każdym razem z góry nie zakładał, że jestem diabłem wcielonym.

– A nie jesteś? – Unosi brwi.

– No tak, raczej aureola do mnie nie pasuje – przyznaję, wzruszając ramionami.

Linc spogląda przelotnie na Grace.

– Będę przy barze, nie zamawiaj niczego sama. Dostaniesz wszystko, czego potrzebujesz.

– Okej, okej. – Wzdycham.

Zanim zdążę życzyć mu udanej zabawy, prostuje się, po czym rusza w stronę baru.

– Cześć! – witam nerwowo Grace, która w odpowiedzi mruży oczy.

– Tyle z tobą walczyłam, żebyś w końcu usidliła jakiegoś faceta, a tu proszę, proszę. – Uśmiecha się przebiegle. – Właśnie flirtowałaś na moich oczach z najgorętszym ciachem, jakie kiedykolwiek widziałam.

– Pff! To nie był flirt! – wykrzykuję ze śmiechem.

– Jestem ponad dziesięć lat starsza, nie dyskutuj, to zdecydowanie był flirt. – Celuje we mnie palcem wskazującym. – I nie rób miny, jakbyś miała przełknąć drut kolczasty.

Nie robię, ale nie będę się tłumaczyć, skoro ta uparta kobieta wie lepiej.

– Jak Lincoln się z tobą skontaktował? – pytam, próbując zmienić temat. – Czy to tajemnica?

Posyłam przelotny uśmiech dziewczynie, która stawia przed nami drinki.

Popijam swój napój, po czym kręcę głową, bo zawartość alkoholu jest w nim raczej znikoma i pewnie to zasługa ochroniarza.

– Greyson do mnie zadzwonił – odpowiada Grace. – I zanim ukamienujesz mnie tu za kontakt z twoim bratem, pamiętaj, że zrobiłabym to ponownie, żeby w końcu wypić z tobą tego cholernego drinka.

– Dobrze, już dobrze. – Wzdycham.

– Teraz chcę wiedzieć jednak, jak zdobyłaś tego faceta.

– Nie chcesz wiedzieć, uwierz mi. – Prycham.

– Tacy nie lęgną się na chodniku przed twoją kamienicą, zdają sobie z tego sprawę – mówi Grace, mieszając słomką drinka.

– Linc jest współpracownikiem i przyjacielem mojego brata, to wszystko – wyjaśniam.

– Och! Proszę cię! – krzyczy. – A z tobą przyszedł pewnie jako niańka.

– Dokładnie – potwierdzam.

– Daj spokój, Tate – fuka kobieta. – Dążę do tego, że przystojniak zdecydowanie jest tobą zainteresowany.

– Prawdę mówiąc, nie przepada za mną i ma dziewczynę.

– Jeszcze żadnego faceta to nie powstrzymało przed oglądaniem się za innymi dupciami. A ty jesteś niczego sobie.

– Dobra, dobra, podsumujmy to – mówię, chcąc zakończyć temat. – On i ja. To się nie wydarzy.

Sposób, w jaki Grace świdruje mnie swoimi piwnymi oczami, podpowiada mi, że to jednak nie koniec.

– Jesteś uparta jak ja kiedyś. Dla mnie miłość i związek były jak idealne ciasto. Musiały składać się z najlepszych składników. Oprócz miłości, lojalności i zaufania oczekiwałam szeregu kolejnych, niezbędnych dla idealnego związku „zalet”. Coś jak składniki idealnego ciasta, bez jednego z nich nie byłoby smaku. Dostałam to, czego chciałam, a potem okazało się, że ideału jednak nie ma. Rozwodziłam się roztrzaskana. A potem poznałam Patricka. Oh, zupełnie przeciwieństwo tego, czego niegdyś oczekiwałam. Nieogarnięty, niezorganizowany, przeklinał i z początku mnie nawet nie lubił. Teraz, szczerze mówiąc, nie wyobrażam sobie bez niego życia. Powinnaś spróbować. Czasami to, czego się najbardziej wyrzekamy, jest tym, co jest naszym szczęśliwym zakończeniem. Powinnaś spróbować z tym facetem.

– Chyba nie zrozumiałaś, że to się nie zdarzy.

Popijam drinka, uciekając wzrokiem w bok.

– Sprawdź go, on na serio jest tobą zainteresowany.

– Jak? – Przewracam oczami.

– Na początek idź do niego. – Wymachuje ręką w kierunku baru.

Żeby mieć spokój od jej wiecznego marudzenia, wstaję, po czym bez słowa ruszam w kierunku baru. Ponieważ nie ma wolnego miejsca, wciskam się w lukę między siedzeniami.

– Wracaj do swojej koleżanki – warczy, nie spoglądając na mnie.

– Chciałam tylko przypomnieć, że przyszłam tu na drinka, nie na soczek, który mi zaserwowano. – Znajduję wymówkę, która w sumie jest prawdą. – Przy okazji może wypijemy toast.

– Za co? – pyta opryskliwie, przesuwając na blacie pustą butelkę po bezalkoholowym piwie.

– Nie wiem, za nową uroczą znajomość, za nasze gniazdko.

– Skończ z tym – warczy Lincoln. – Nie poderwiesz żadnego faceta, a tym bardziej mnie, bo jesteś nadal zakochana w martwym mężczyźnie.

Cała się spinam.

I jeśli natychmiast stąd nie odejdę, rozbiję mu szklankę na głowie.



– Wszystko o mnie wiesz, co? – fukam może bardziej rozczarowana niż zła, bo naprawdę liczyłam, że ten wieczór będzie czasem na wyluzowanie.

Właściwie, to sama potrzebuję wiedzieć, czego chcę od życia, i nie wiem, czy życzliwe rady Grace pomagają mi wejść na dobrą ścieżkę, czy powodują, że mam jeszcze większy mętlik w głowie. Póki co to tylko się poniżyłam.

Obracam się na pięcie, po czym wracam do stolika.

– Co jest? – pyta Grace, mrużąc oczy.

Chyba już zrozumiała, że poniosłam klęskę, ponieważ zerka w kierunku baru.

– Wybacz, chyba nie jestem najlepszą kandydatką na imprezowiczkę. – Chwytam szklanę, żeby wypić resztę drinka.

– Okej – mówi powolnie moja szefowa. – Czyli uznajemy, że to kretyn, i wcale nie jest taki przystojny, a jego mięśnie są przerośnięte i nie ma dużego nosa.

Och. Parskam śmiechem, pomimo że słowa Lincolna nadal dręczą mój umysł.

– Witam panie – odzywa się facet, który jak gdyby nigdy nic dosiada się do stolika.

Spoglądam na Grace, która wyraźnie jest zachwycona jego wyglądem.

– Czy macie coś przeciwko, żebym dotrzymał wam towarzystwa?

– Ależ nie! – odpowiada Grace. – A jeśli jeszcze powiesz, że jesteś mężczyzną idealnym dla mojej dziewczynki, pozwolimy, żebyś postawił nam drinka.

Nieznajomy zerka na mnie, a jego spojrzenie jest jak grom z jasnego nieba. Dosłownie i w przenośni. Zaczynam wiercić się w miejscu, bo odnoszę wrażenie, jakby próbował mnie przeświecić błękitnymi oczami.

– Z przyjemnością – odpowiada w końcu.

Nagle chwyta moją dłoń, po czym składa na niej pocałunek.

Posyłam facetowi wymuszony uśmiech, jednocześnie kopiąc Grace pod stolikiem.

Jakby tego było mało, pojawia się Lincoln i nie wygląda na zadowolonego. Zresztą to żadna nowość.

– Wracamy. Teraz. Wstawaj – rozkazuje tonem, z którym chyba nikt nie chciałby dyskutować.

Poważnie?

I nawet nie dziwi mnie już, kiedy dołączają do nas Sebastien i Cayden.

– Koleżanka pojedzie ze mną – oświadcza z zadowoleniem ten drugi.

Przysięgam, że tylko sekundy dzielą mnie od mentalnego wyrwania im jaj.

– Zobaczymy się w poniedziałek w pracy – mówię do Grace z przekonaniem, że tak właśnie będzie. Już ja się postaram, żeby Lincoln sam wypchnął mnie za drzwi.

Tymczasem podrywam się na równe nogi, po czym w towarzystwie Lincolna i Sebastiena opuszczam lokal.

Zabawniejszy ochroniarz wsiada za kierownicę samochodu, a ten, który w ciągu doby zdążył już kilkakrotnie doprowadzić mnie do szału, siada obok mnie na tylnym siedzeniu.

– Dowiem się, o co chodzi? – pytam po chwili ciszy.

Basti parska, zerkając we wsteczne lusterko, po czym uruchamia silnik i wyjeżdżamy z parkingu.

– Tu nie ma nic do wyjaśniania – mówi cicho Lincoln.

– O, doprawdy?! – Bańka cierpliwości pęka. – Traktujesz mnie jak kawałek mebla, który przestawiasz co chwilę, jak i gdzie ci się żywnie podoba!

– Zamknij usta, Tate – cedzi przez zęby Linc.

– Bo co? – Prycham. – Kazesz połamać wszystkich wokół?! A może mnie? Pieprzę to. – Wyciągam ręce w jego kierunku. – No dalej, nie krępuj się!

Nagle ochroniarz chwyta mnie za ramiona i wciąga na swoje kolana. Siedząc na nim okrakiem, dyszę i patrzę nieustępliwie w szare oczy.

– No dalej – mówię znacznie spokojniej, przybliżając się do niego. – Zrób to, chyba nie stchórz...

Zupełnie niespodziewanie puszcza mnie, a potem zamyka moje usta. Pocałunkiem. Tak po prostu, jednym gestem powoduje, że moja waleczna strona gaśnie, zanika, robiąc miejsce dla łagodnego, bezbronno „JA”. Chwytam materiał koszulki Lincolna, czując, jak zaciska pięść na moich włosach, a potem rozchylam wargi, gdy przesuwają się między nimi językiem.

Zdrowy rozsądek podszeptuje, że bym przerwała, że bym nie dała się ponieść czemuś, co być może skończy się jeszcze większym mętlikiem w głowie. Jestem jednak zbyt zszokowana, by się przed tym bronić, i może zbyt zaintrygowana, aby w ogóle chcieć przed tym uciekać.

Zanim jednak zupełnie sięw tym zatracę, Linc spycha mnie z powrotem na siedzenie.

Początkowo wstrzymuję oddech i nie jestem w stanie wydusić siebie ani słowa. Potem do mnie dociera, że przecieżtaki byłjego cel.

Jednak w miaręupływu czasu zaczyna dręczyćmnie myśl, że może mogło chodzićw tym o coświęcej.

Po powrocie do domu ochroniarz nie musi mi mówić, żebym poszła na górę, sama pędzędo windy, ignorując wołającą mnie na drinka Rachel.

Na dziśmam dośćdrinków, barów i cholernych ochroniarzy.

”

First things first  
I'ma say all the words inside my head  
I'm fired up and tired of the way that  
things have been, oh-oooh  
The way that things have been

*Believer – Imagine Dragons*



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

### Tate

Zaraz po przebudzeniu rozglądam się wokół, bo coś mi nie pasuje w otoczeniu. Wczoraj po kilku godzinach rozmyślań zasnęłam na sofie w salonie. Jak więc znalazłam się w sypialni Lincolna? W jego łóżku!

Cholera!

Z całą pewnością nie spał ze mną, bo druga połowa materaca jest nienaruszona.

Parskam na myśl, że ten dom jest lepszy niż Hogwart. Zbyt wiele tajemnic i niewiadomych.

Wyдостaję się spod szeleszczącego satynowego okrycia, po czym siadam na brzegu łóżka.

– I co teraz, Tate? – mruczę pod nosem sama do siebie.

Nie zamierzam zastanawiać się nad zachowaniem Lincolna, bo nawet nie wiem, co tak naprawdę siedzi w jego głowie.

Wstaję więc, po czym pędzę do łazienki, żeby ogarnąć poranną toaletę. Tym razem na szczęście nie mam problemów z doborem garderoby.

W końcu zjeżdżam windą na parter, a po chwili, w momencie, gdy wkraczam do kuchni, od razu mam ochotę odwrócić się na pięcie. No bo niby jak mam przejść obok Lincolna, który popija kawę, podczas gdy stojąca za nim Catherine oplata go ramionami w pasie.

Dziewczyna posyła mi triumfalny uśmiech.

Chcę od razu zaznaczyć, żeby sobie darowała, bo chyba włączył się jej jakiś tryb rywalizacji. Ja bym ją bardziej zakwalifikowała do programu „Ratujmy najuboższych w duchu”.

Kręcę głową i postanawiam nie robić z siebie ofiary losu. Ruszam przed siebie, omijam ich i podchodzę do ekspresu. Póki co ograniczę swoje śniadanie do kawy. Zjem coś później, kiedy zakochani znikną z moich oczu.

Diabeł w mojej głowie jednak nie pozwala mi tego tak odpuścić i zaczyna mnie nękać szeregiem pytań, a przede wszystkim, dlaczego Linc chciał, żebyśmy została w domu ochroniarzy i po co prznosiłby mnie do swojego łóżka, jeśli teraz pozwala się lepić do siebie innej kobiecie.

Odpowiedź jest chyba prosta, ona jest tą jedną, jedyną na stałe. Ja kretynką, która w ogóle nie powinna się zastanawiać nad takimi pierdołami.

Zajebicie.

Nalewam kawę, po czym odwracam się, żeby podejść do stołu. W tym samym czasie Cat odsuwa się od ochroniarza i zanim mam szansę uniknąć kolizji, wpada na mnie, a nieco gorącego napoju wylewa się na moją koszulkę. Na szczęście nie była na tyle gorąca, by zrobić mi krzywdę.

– Serio?! – krzyczę, odstawiam kubek na blat, po czym odklejam materiał bluzki od ciała. – Będziemy się bawić w pieprzone przedszkole teraz?!

Lincoln zrywa się, przeskakując wzrokiem między mną i swoją kobietą.

– Nie mam dziś nastroju, żeby przyglądać się, jak skaczecie sobie do gardeł – mówi ostrzegawczym tonem.

– O, doprawdy? – fukam. – A ty w ogóle masz jakieś inne nastroje poza byciem wciąż nadętym? A poza tym, serio? Zwróć uwagę, co robi ta larwa, zanim naskoczysz na mnie.

– Uważaj. – Spogląda na mnie, bliski furii, co też nie jest nowością.

– Pieprzę to – szepczę i ruszam do wyjścia.

Niemal wbiegam do holu, ale przystaję na widok grupy ochroniarzy wchodzących do salonu. Nawet mój brat się pofatygował. Jego mina nie wróży nic dobrego.

Na skinięcie Greysona wchodzę do pomieszczenia i nie podoba mi się sposób, w jaki wszyscy na mnie patrzą.

Opadam tyłkiem na sofę i zastanawiam się, ile jeszcze rewelacji czeka mnie w tym domu.

– Tatum. – Dawno nie słyszałam tak zaniepokojonego głosu Greysona, co przywraca mnie na ziemię. – Ten mężczyzna...

– Jaki mężczyzna?

– W barze, z wczoraj – odpowiada.

Lekko zszokowana zerka przelotnie na pojawiającego się Lincolna.

– Ach, ten.

Automatycznie wstrząsa mnie na wspomnienie dotyku tego gościa z błękitnymi oczami. Naprawdę nie rozumiem, co takiego dobrego widziała w nim Grace.

– Myślę, że to nie to – odzywa się Bryden, zerkając na zamyśloną Sebastiana.

– Co takiego? – pytam, marszcząc brwi.

– Nic – odpowiada opryskliwie Lincoln i nawet mnie to nie dziwi.

Nie umyka mi też, że pozostali posyłają sobie zdziwione spojrzenia.

Ech!

Zmęczona ciągłym przerabianiem problemów, chowam twarz w dłoniach i zadaję sobie pytanie, co ja tu w ogóle robię?

Właściwie to sama się tu doprowadziłam. Może już czas odpuścić. Nikt z tych ludzi tak naprawdę nie wyciągnął do mnie dłoni w najgorszych momentach i nikt też nie przeżyje życia za mnie. I choćbym spędziła resztę swoich dni na próbach dogrzebywania się do prawdy, jakakolwiek ona jest i tak nie zmienię tym biegu zdarzeń, a tylko pogarszam własną przyszłość.

Moje ręce w końcu opadają bezwładnie na kolana i opowiadam ze szczegółami o spotkaniu z facetem. Jedyne, czym nie mam zamiaru się dzielić, to moje emocje, strach, który niemal mnie paraliżował.

– Myślę, że wystarczy mi lekcji jak na dwa dni. – Wstaję, spoglądając na Lincolna. – Tak, jestem temperamentna, tak, potrafię doprowadzić wszystkich wokół do szału i tak... Niepotrzebnie grzebałam w cholernej przeszłości. – Podchodzę do ochroniarza. – Znasz tego faceta, prawda? A może to ty kazałeś mu się dosiąść, żeby zrobić mi kolejne pranie mózgu? – Prycham. – Jeśli tak, to gratuluję, udało się. Byłam cholernie przerażona, brawo. – Zaciskam zęby, bo pomimo iż staram się utrzymać emocje na wodzy, wszystko samoistnie puszcza, a do oczu napływają łzy. Tego nie chciałam pokazywać.

Odwracam się więc w kierunku brata.

– Dopiąłeś swego.

– Tate, nie wiedziałem o żadnym facecie – tłumaczy Greyson. – Nie miałem pojęcia, co się tu dzieje i sam staram się ogarnąć ten bałagan. Cayden zadzwonił do mnie i powiedział, że powinienem się tu zjawić.

– To już nieistotne. – Ścieram wilgoć z twarzy i kręcę głową, gdy robi krok w moją stronę. Nie potrzebuję tego udawania, że nagle wszyscy o siebie dbają. – Wszystko już zrozumiałam, dotarło do mnie, że grzebanie w przeszłości nie ma najmniejszego sensu, bo to i tak niczego nie zmieni. Odpuszczam więc. – Zupełnie pokonana wyrzucam ręce ku górze. – Wszystko, o co proszę, to żebyście pozwolili mi odejść. – Nie potrafię powstrzymać już łkania i czuję się jak kompletna idiotka, rozpadająca się na oczach tych ludzi. – Nie potrzebuję już nic wiedzieć, po prostu chcę wrócić do domu.

Widząc litość w oczach Greysona, niemal padam na kolana.

– Chodź, odwiozę cię. – Wymusza uśmiech, po czym rusza do wyjścia.

Podążam za nim, a z każdym krokiem czuję, jak schodzi ze mnie napięcie.

Wystarczyły dwa dni, kilka chwil, abym była w stanie przewartościować całe życie, tok myślenia.

W połowie drogi do wolności zatrzymuję się jednak, odwracam się, żeby spojrzeć na Lincolna.

Stoi w bezruchu.

Czuję, że powinnam mu coś powiedzieć na pożegnanie, ale czy jest jakikolwiek sens?

– Tate, idziemy – słyszę zza pleców wołanie brata.

Nagle Lincoln ogląda się przez ramię, jego spojrzenie znów tak chłodne powoduje, że cofam się o krok, potem kolejny. Zanim zdążę znów ruszyć za bratem, ochroniarz odwraca się na pięcie, po czym rusza w moim kierunku i nie jestem w stanie wykonać żadnego ruchu.

– Lincoln, nie! – krzyczy Greyson, zanim ten jednym ruchem chwytam mnie, przerzuca przez swoje ramię, a potem niesie w nieznanym mi kierunku, ignorując nawoływania reszty ochroniarzy.

Po chwili dociera do mnie, że wchodzi do windy.

– Proszę, puść mnie – mówię cicho i łagodnie jak chyba jeszcze nigdy dotąd.

Odpowiedź jednak nie nadchodzi i dopiero chwilę później, kiedy znajdujemy się w mieszkaniu, stawia mnie na nogi. Uderzam plecami o



ścianę i staram się zapanować nad zawrotami głowy.

Nagle Linc ujmuję moją twarz w dłonie, zmusza, żebym spojrzała na niego i choćbym chciała ponownie błagać o wolność, słowa więzną mi w gardle. Wystarczy to spojrzenie, stal, która jakby miała moc, by nawet mój umysł trzymać na uwięzi.

– Muszę iść – jąkam w końcu, niepewnie chwytając nadgarstki ochroniarza.

– Nigdzie nie pójdziesz – odpowiada, pochylając się. – To ja cię tutaj przyprowadziłem i to ja zdecyduję, kiedy opuścisz to miejsce na dobre. I powiedzmy sobie szczerze, nie chcesz stąd odchodzić. – Gdy tylko wzrok Lincolna przesuwa się do moich ust, zamieram, jednocześnie zastanawiając się nad jego słowami.

Ale znamy się dwa dni, to niemożliwe, żebym tak szybko przywiązała się do drugiego człowieka. Tym bardziej do osoby, która doprowadza mnie do szału.

– Jasna cholera, Lincoln – szepczę, totalnie pogubiona.

– Dokładnie, Tate. – Spogląda mi w oczy. – Pierwszy raz się zgadzamy.

– Przesuwa kciukiem po mojej dolnej wardze, przypominając mi tym samym o pocałunku.

– Co teraz? – pytam niepewnie, na co marszczy czoło.

– Teraz poczekasz tutaj, a ja porozmawiam z twoim bratem.

Wspomnienie Greysona przywraca mnie do rzeczywistości i planów na życie poza murami tego budynku.

– Nie możesz mnie tu trzymać, mam pracę, dom...

– Będziesz chodzić do pracy regularnie, o reszcie pomyślimy później – oświadcza. – Muszę wyjść na chwilę.

Odsuwa się ode mnie, by po chwili znów zniknąć w windzie.

I co teraz?



Potrzebuję kawy, i rozumu. To pierwsze na całe szczęście mogę ogarnąć w mieszkaniu Lincolna. Trzeba było zrobić tak od razu. Siadam przy wypie i w spokoju wypijam gorący napój.

W miarę upływu czasu, gdy czekam na powrót Lincolna, zastanawiam się, dlaczego tak naprawdę zostałam. Dla faceta, który chwilę wcześniej znowu pokazał, że tak naprawdę nie jestem istotna.

Oszaleję, przysięgam!

Drzwi windy rozsuwają się w końcu powraca ochroniarz. Obserwuję, jak przemierza pomieszczenie, po czym staje po drugiej stronie wyspy. Pochyla się opiera o blat, a po jego spojrzeniu od razu widzę, że rozmowa z Greysonem nie należała do przyjemniejszych.

– I co teraz? – pytam, uciekając wzrokiem w bok.

– Tak jak mówiłem, pójdziesz normalnie do pracy, będziemy cię eskortować, ale przez jakiś czas zostaniesz tutaj.

Aha.

– Po co mi eskorta, siedzenie w miejscu, gdzie czuję się jak intruz, gdzie nie mam własnego miejsca?

– Jak już zdążyłaś zauważyć, nie korzystam z tego mieszkania zbyt często, umówmy się, że jest twoje tak długo, jak tu będziesz. – Wzdycha. – A co do eskorty, to niezbędne.

– Bo? – drązę. – Może mój brat jest współwłaścicielem firmy ochroniarskiej, ale ja jestem zwykłą dziewczyną i nie mam zamiaru grzebać już w przeszłości, jeśli to cię tak martwi.

– Daj nam kilka dni, wyluzuj, nie pytaj i unikaj Cat.

Unoszę brwi.

– Koncertzyceń, Linc? – Niemal wybucham. – To przez nią dziś mogłam skończyć poparzonym biustem.

– Zajmę się tym – oświadcza znudzony. No oczywiście. – Mam kilka spraw do załatwienia, baw się dobrze. – Prostuje się, po czym kieruje do wyjścia.

– To wszystko? Po prostu mam teraz tu siedzieć? – pytam oburzona.

– Wyluzuj, Tate.

Zajebiście!

”

Bloodied and scorned, tattered and torn  
Hanging on by a thread.

*Phoenix – FPX, Chrissy Constanza*



## ROZDZIAŁ ÓSMY

### Tate

Przez całą noc oczyszczałam organizm z toksyn, wylewając łzy żalu. Zgodziłam się na pozostanie w tym cholernym domu ochroniarzy nie po to, żeby całe dni spędzać w samotności.

Postanowiłam, że dość tego. Muszę w końcu pogodzić się z kilkoma faktami, jednak przede wszystkim odciąć grubą kreską przeszłość. Zaciskam w dłoni nowy telefon, który rano, przed wyjściem do pracy podarował mi mój brat. Patrzę na wyświetlacz i czekam, aż Skylar daruje sobie kolejne próby połączenia, zignorowałam właśnie trzecie, więc powinno dotrzeć, że nie mam najmniejszej ochoty na plotki.

Po wejściu do pracy drepczę do swojego stanowiska i jestem z lekka zdziwiona ciszą. Zazwyczaj Grace krzyczy od zaplecza, czy nalać mi kawy. Jednak to poniedziałek, pewnie odsypia weekend.

Rozkojarzona ostatnimi wydarzeniami, przeglądam terminarz, żeby przypomnieć sobie, co mamy na dziś zaplanowane. Nie potrafię się jednak skoncentrować. Coś jest nie tak. Dopada mnie dziwne przeczucie. Może faktycznie, jak powiedział Lincoln, nadaję wszystkiemu zbyt wielką wagę.

O, proszę! Musiał się wdrzeć jeszcze teraz w moje myśli.

Wstaję, żeby sprawdzić, co się dzieje.

W drodze do gabinetu Patricka potrząsam głową, żeby odgonić napływające złe przeczucia.

W końcu okazuje się, że go tam nie ma. Przechodzę do pomieszczenia obok, które również okazuje się puste.

Hm.

Sfrustrowana wmawiam sobie, że specjalnie siedzą cicho, więc pędzę do naszej małej kuchni, również pusto.

– Co, do cholery? – klnę cicho pod nosem.

Zostaje tylko mała szatnia i łazienka.

– Grace, Patrick, czy nie wykorzystaliście się wystarczająco w weekend?

Znam tę parę na tyle dobrze, że wiem, iż w odpowiedzi usłyszałabym wybuch śmiechu.

Intuicja podpowiada, bym tam nie wchodziła, jednak nie mogę tego tak zostawić. Z impetem otwieram drzwi, po czym wkraczam do pomieszczenia. Niemal natychmiast ślizgam się na czymś.

Przez nagle zaciśnięte gardło próbuje wydrzeć się krzyk. Nie jestem w stanie złapać równowagi. Padam więc tuż obok dwóch ciał.

– Nie – łkam zachrypniętym głosem, patrząc najpierw na twarz Patricka, potem Grace.

Ich podcięte gardła wylały litry krwi, kałuża, w której leżę.

Unoszę dłoń. Jest cała w krwi.

Nie mogą umrzeć, nie oni, nie...

Próbuję wstać, ale nie ma miejsca, na którym mogłabym oprzeć dłonie. Te i tak ślizgają się. Opadam z powrotem na posadzkę, aż w końcu łkam z bezradności.

– Cierpisz bardzo, prawda? – pyta nagle ktoś nieznajomy.

Nie mam nawet siły spojrzeć w górę i nie potrzeba wielkich przemyśleń, żeby wiedzieć, że to morderca.

Wpatruję się w splecione dłonie moich przyjaciół.

– O Boże – kwilę.

– Zanim poderżnąłem jej gardło, kurczowo się go chwyciła – opowiada szyderczym tonem mężczyzna. – Nie ma tu nikogo dla ciebie, nie chwycisz się nikogo, prawda? Wszyscy cię opuścili, a moglibyśmy stworzyć piękną rodzinę, w której miałabyś wszystko. Greyson, Lincoln i inni wyrwali cię z rodziny. – Słyszę, jak się porusza. Po chwili czuję, jak przyciska ostrze noża do mojej szyi.

Nawet nie drgnę. Chyba fakt, że z tej sytuacji nie ma odwrotu, powoduje, iż w ciągu kilku sekund godzę się ze swoim losem.

– Nie możesz uwolnić się od rodziny – albo w niej jesteś, albo cię nie ma wcale.

Cisza sugeruje, że za chwilę nadejdzie koniec. Jednak nie chcę umierać, pragnę czegoś więcej i dociera do mnie, że spędziłam tyle czasu pogrążona w żalu. Przypominam sobie słowa Grace.

Boże...

Nagle słycać świst, potem kolejny. Mężczyzna przygniata mnie swoim ciałem.

Kompletnie zagubiona próbuję się nie ruszać, jednak moje ciało drży tak przeraźliwie. Zdobywam się na odwagę i odwracam wzrok. Wtedy widzę Lincolna, Greysona i Sebastiena. Wszyscy trzej przyglądają mi się. Nie jestem w stanie wyczytać z ich twarzy, o czym myślą.

– Tatum... – Nie pamiętam, kiedy ostatnio brat wypowiedział moje pełne imię. – Zabierzemy cię stąd, dobrze?

Po co, dokąd? Nie rozumiem, jaki jest sens...

Nagle mój wzrok pada na Lincolna. Nie wiem dlaczego, ale chcę błagać, żeby mi pomógł.

I chyba to wie, bo chowa broń do kabury, po czym pochyla się, żeby zgarnąć mnie z podłogi. Odruchowo chcę objąć go ramionami, po prostu wtulić się, poczuć bezpiecznie. Jednak spoglądam na zakrwawione ręce.

– Zrób to.

Kręcę energicznie głową.

– Kurwa, Tate, zrób to.

Natychmiast chwytam się go niczym koła ratunkowego. Przyciąga mnie mocniej. Dopiero wszystko puszcza.

Po wyjściu na zewnątrz widzę tylko czarną ścianę z samochodów ustawionych. Lincoln wsiada na tył jednego z nich, po czym przyciska mnie do siebie.

– Tate, skarbie. – Na głos Sebastiena jakby się spał. – Sprawimy teraz, że odpoczniesz, okej?

Odpocząć? Ale jak?

Jestem zbyt otępiała, żeby zapytać. Nawet nie wiem, czy przeżyłam.

Ukłucie w ramię podpowiada mi, że to właśnie miał na myśli.



## Lincoln

- Zdejmij z niej te szmaty – cedzę przez zęby i ciągnę za koszulkę Tate.
- Spokojnie, Linc – fuka kobieta, której nigdy nie powinno tu być... –

Masz zamiar przyglądać się nagiej siostrze kumpla?

- Myślisz, że mam to teraz w głowie?

– Dobra, spokojnie – odpowiada Estelle, spoglądając z litością na Tatum.

Co, do kurwy?!

Chcę tylko jak najszybciej zmyć pieprzoną krew z dziewczyny.

– Tyle lat, tyle starania, żeby trzymać ją z dala, wszystko na nic – szepcze kobieta, gdy krok po kroku zdejmujemy z Tate kolejne ubrania.

- Greyson dał jej zbyt wiele luzu – warczę.

Gdyby od razu mnie posłuchał i trzymał ją w kompletnym ukryciu, teraz nie sprzątalibyśmy tego syfu.

– Musicie jej wszystko powiedzieć – szepcze kobieta, podając mi nasiąkniętą krwią bluzkę.

– Ma w sobie więcej iskry niż wszystkie dziewczyny w tym domu razem wzięte – parskam.

Este spogląda na mnie, odgarniając przedramieniem ciemne włosy z twarzy.

– Nie wierzę. – Śmieje się cicho kobieta. – Lincoln, czy ty właśnie ją skomplementowałeś?

- Spadaj – warczę, co jeszcze bardziej ją bawi.

Tylko u niej uchodziły mi na sucho wszystkie odzywki, pomimo że jest o kilka lat starsza i... to jedna z osób, dzięki którym żyjemy i jesteśmy wolni.

– Dobra, dość gadania – mówi, poważniejąc. – Doprowadźmy naszą dziewczynkę do porządku.

Naszą dziewczynkę...

Estelle zdejmuje z Tate resztę ubrań, które pakują do worka. Potem obserwuję, jak kobieta siada na brzegu wanny i cierpliwie obmywa ciało dziewczyny, szepcząc, że wszystko będzie w porządku.

Chyba sama w to nie wierzy, tym bardziej że Tate cudem uszła z życiem.

Zjechałem. Cholernie zjechałem, bo znowu poszedłem na układ z Greysonem. Przez te wszystkie lata działałem w odosobnieniu i nigdy nie miałem poślizgu, jedynie sprzątałem bałagan po chłopakach.

Pomimo że to południe, idę, żeby sięgnąć z szafki butelkę whiskey. Nalewam niemal połowę szklanki, po czym wypijam wszystko haustem.

Popieprzone życie. Wygląda na to, że nie jestem w stanie utrzymać już wszystkiego w ryzach.

Rodzinka zrobiła pierwszy krok, do nas należy kolejny, a potem, kiedy już się do nich dobiore, nie przestanę, dopóki nie zginie ostatni z nich. Albo ja.

– Lincoln, gotowe – woła Estelle.

Wracam do łazienki. Chwytam owiniętą w ręcznik Tate i zanoszę ją do mojego łóżka.

– Twoja dziewczyna z kapci wyskoczy, kiedy się dowie, że tu byłam, słyszałam, że rzucała się już na Tate. Kobietom wstęp wzbroniony? – pyta Estelle, unosząc brwi.

– Ta mała wcale nie jest bez winy. – Wskazuję ruchem głowy Tatum.

– Zawsze miała ognisty temperament.

– Po popieprzonym ojcu – mówię, mając ochotę coś rozwalić.

– Więc... Wyjaśnisz mi teraz, jak się o niej dowiedzieli? – pyta Estelle.

– Popieprzone decyzje upartej dziewczyny ich przyprowadziły – warczę.

– Może to głupio zabrzmie, ale miałam nadzieję, że po śmierci Connora, Julie i Bena odpuszczili – mówi cicho kobieta.

– Teraz nie odpuszczą, dopóki ostatni z nas nie umrze albo się nie podda.

– Później jeszcze o tym porozmawiamy. – Estelle siada na brzegu łóżka.

– Posiedzę przy niej jeszcze chwilę, potem pójdę.

Obserwuję, jak stara opiekunka Tate gładzi jej wilgotne włosy.

– Bądź dla niej dobry i cierpliwy – szepcze.

– Nie ten adres.

– Po prostu spróbuj.

– Nie jestem tu, żeby być przyjemniaczkiem, a kiedy moja rola się skończy, znowu odejdę. Dziewczyna jest zbyt sentymentalna.

– To nie sentymenty, to pragnienie znalezienia swojego miejsca na ziemi. Poza tym myślę, że ona po prostu cię czuje.



”

I need another story  
Something to get off my chest  
My life gets kinda boring  
Need something that I can confess.

*Secrets – One Republic*



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

### Tate

– Zrobisz dziurę w talerzu i w końcu umrzesz z głodu.

Unoszę wzrok, żeby spojrzeć na siedzącego po drugiej stronie stołu Sebastiena.

– Kretyn.

– To nie było trafione – mówi, mrużąc oczy.

Puszczam widelec, choć tak naprawdę mam ochotę cisnąć nim w rozbawionego ochroniarza.

– Gdzie jest Lincoln? – pytam zachrypniętym głosem. – I czy kiedykolwiek dowiem się, co tak naprawdę się wydarzyło? Czy dostanę powtórkę z rozrywki?

Nie wiem, jakie cholerstwo mi wstrzyknęli, ale spałam po tym kilkanaście godzin i gdybym tylko teraz zamknęła oczy, mogłabym odlecieć na kilka kolejnych. Nie zmienia to jednak faktu, że cały czas mam przed oczami Patricka i Grace. Widzę każdy szczegół, a nawet czuję zapach ich perfum zmieszanych z krwią.

I choć coś we mnie pękło, nie jestem w stanie uronić ani jednej łzy. Być może jestem już tak wyprana z emocji, że żadna tragedia mną nie wstrząśnie.

Do tego cały czas męczy mnie myśl... wspomnienie tego kobiecego, łagodnego głosu, zanim się obudziłam.

– Linc robi małe rozeznanie, dziś jesteś skazana na mnie – odpowiada Basti, przyglądając mi się dziwnie. – I uwierz mi, to, co było, miało uchronić cię przed Armagedonem w twojej głowie. Ty miałaś sobie żyć normalnie. Chodzić na pieprzone zakupy, popełniać błędy, imprezować. Taką podjęliśmy decyzję, dla twojego dobra. I nie wiem, czy jesteś tak uparta, czy to geny tak popieprzyły ci w głowie.

– O czym ty mówisz?

– Niedługo się dowiesz. – Wskazuje na talerz z nienaruszonym stekiem.

– Ja mogę ci odpuścić zjedzenie tego, ale kiedy wróci Lincoln, zaaplikuje ci wszystko bezpośrednio do żołądka.

– Więc dziś, dla odmiany, mam towarzystwo dobrego gliny, nieźle – mówię zrezygnowanym tonem.

Zaczyna mnie męczyć jego spojrzenie.

Jakby czekał, żeby wstać i podbiec w razie... no właśnie czego? Do ucieczki raczej się nie rzucę. Jestem bez sił.

– Nie jestem taki dobry. Zapytaj dziewczyny, która stwierdziła, że moje serce mogłoby być wystawione jako eksponat w muzeum żelaza.

Hm. Domyślam się, że już jej nie poznam.

– Stal, żelazo, prawdziwi tytani – mruczę pod nosem.

– Powiedziałeś jej? – pyta Cayden, który właśnie pojawił się w kuchni.

Ochroniarze wymieniają się spojrzeniami.

– Nie – parska Basti. – Widzisz? Już jest geniuszem, dopracujemy tylko stronę techniczną i będzie śmigać jak petarda.

– Dowiem się, o co chodzi? – pytam, przeskakując wzrokiem między tą dwójką.

– Tytani – odzywa się Sebastien. – To jakby nasza nieoficjalna nazwa.

– Miło. – Wstaję z zamiarem powrotu na górę, ale Cayden podbiega i chwytam mnie pod rękę.

– Lincoln będzie tu za chwilę, chce pogadać od razu – oświadcza.

– Za wcześnie na to – warczy Basti.

– Taa, chcesz mu o tym sam powiedzieć? – sarka Cayden, po czym zerka na mnie. – Chodź, nasza wojownicza wredoto. Teraz dopiero czeka cię rollercoaster.

– Miło – odpowiadam bez jakichkolwiek emocji.

Przemęczenie coraz bardziej daje mi się we znaki i nie mam ochoty na kolejną sesję z Lincolnem, podczas gdy Cat będzie wisieć mu na szyi.

Zamiast do salonu tym razem Cayden prowadzi mnie w głąb domu.

Przemierzamy długi korytarz, aż ochroniarz otwiera podwójne drzwi na samym końcu.

Nagle zmęczenie jakby minęło zastąpione przez skok adrenaliny, bo tego się nie spodziewałam.

Ściana naprzeciwko wygląda jak odręcznie stworzona mapa i jednocześnie drzewo genealogiczne. Spośród setek zdjęć odnajduję fotografię znanych mi ludzi, w tym Caydena, Brydena, Sebastiena, Lincolna, Greysona, moje i dziewczyn.

Wciągam głośno powietrze na widok tych przypiętych z boku, zamkniętych w czerwonym kręgu: Julie, Ben i Connor.

– Trzymaj się, dziewczynko. – Ochroniarz obejmuje mnie ramieniem. – Jesteś silniejsza, niż my wszyscy razem wzięci, uwierz mi.

Potem prowadzi mnie do ustawionych wkoło sof i foteli, po czym pomaga usiąść na jednym z nich. Skonfundowana najpierw wlepiam wzrok w lśniący blat stolika w centrum, a potem zerkam na kolejną ścianę, którą wypełniają monitory.

Przyglądam się obrazom uchwyconym przez kamery.

– Miles... haker. – Zerkam na siadającego w fotelu obok ochroniarza. – Powiedział, że nie jesteście zwykłą firmą ochroniarską. Czy to prawda?

– Jeśli pytasz, czy odstawiamy jakieś bogate paniusie z punktu A do punktu B albo obstawiamy imprezy ich bogatych dzieciaków, to tak – oświadczam. – Czasem lubimy zrobić sobie pauzę w naszym prywatnym War Zone.

Miliony pytań pojawiają się w mojej głowie, bo przypominam sobie też słowa mojego, niedoszłego, mordercy. Za każdym razem, gdy próbuję posklejać te puzzle w jedną całość, wszystko rozpada się, robiąc miejsce dla kolejnych wątpliwości.

W końcu do pomieszczenia wchodzi mój brat, za nim Lincoln, potem Basti. Ochroniarz zamyka za sobą drzwi, tymczasem Greyson i Linc stają obok mapy.

– Co to jest? – pytam cicho, a dreszcze przeszywają moje ciało, zanim jeszcze usłyszę odpowiedź, bo tuż nad ramieniem brata zauważam też swoje zdjęcie. Potem kolejne i następne.

Wszystkie zrobione w różnych momentach mojego życia po śmierci Connora.

– To wspólna podróż nas wszystkich – odpowiada Greyson. Podchodzi do ściany, wskazuje na fotografie starych domów, potem ludzi, których w życiu nie widziałam. – Od samego początku. – Przechodzi na drugą stronę, by wskazać zdjęcie przedstawiające mnie, siedzącą obok Grace w barze.

Patrzę kolejno na każdego z mężczyzn.

– Nic z tego nie rozumiem, ale najbardziej dziwi fakt, że fotografujecie mnie nawet w chwili, gdy jesteście w pobliżu.

– Tu akurat nie chodzi o ciebie, a ludzi, którzy pojawiają się wokół – odpowiada Cayden. – Każdy człowiek, który się do ciebie zbliża, jest potencjalnym niebezpieczeństwem.

– Z powodu waszej pracy? – Spoglądam na Greysona. – To dlatego trzymałeś mnie na dystans?

– Chciałbym, żeby to był powód – odpowiada brat, posyłając Lincolnowi znaczące spojrzenie.

– W dniu naszych narodzin mieliśmy zostać najważniejszymi członkami organizacji, sekty, nazwij to, jak chcesz, o której mówimy „Rodzina”. Wszyscy, Tate – odzywa się Lincoln. – Ty, Greyson, ja, Cayden. A teraz żyjemy z wydanym na nas wyrokiem śmierci.

Chwytam się za głowę. Mam wrażenie, że za chwilę eksploduje.

– Powiedziałem, żebyś hamował trochę bezpośredniość – cedzi przez zęby mój brat, co raczej nie działa na jego przyjaciela.

– O czym ty mówisz, Linc? – Automatycznie zerkam na początek mapy.

– Nasi rodzice nie umarli tak, jak ci opowiadałem i nadal żyją, ale nie obchodzi mnie to – mówi Greyson.

Patrzę na niego z niedowierzaniem.

– A może mnie, do cholery interesuje! – wydzieram się.

Właśnie zdałam sobie sprawę, że prawdopodobnie całe moje życie było kłamstwem, a ludzie, którym ufałam, aktorami, którzy nieustannie serwowali mi stek bzdur.

– Nie poznałabyś ich nawet, gdyby nas stamtąd nie wyrwano, siostro!

– Spokojnie – wtrąca Cayden.

– Spójrz na te domy, przyjrzyj się tym ludziom – nakazuje Lincoln. – Każdy z nich pojawił się w tym tak zwanym ośrodku, żeby rozmnażać się jak króliki, a potem sprzedawali własne dzieciaki na czarnym rynku. Wyobrażasz sobie setki, być może nawet już tysiące dzieciaków, które dla własnych matek były produktem? Pierdolonym czekiem!

Zwymiotuję, przysięgam.

– Ale ja nim nie jestem – fukam. – Żyję, funkcjonuję, nie jestem jakimś pieprzonym produktem.

– Bo jesteś córką jednego z przywódców, jedyną urodzoną przez jego żonę. Czystej krwi, jak to nazywają – tłumaczy mój brat.

Potrząsam głową, jakby to miało pomóc mi przyswoić informacje.

– A ty? – Spoglądam na brata.

– Tate – szepcze Greyson i nagle jakby sam był przerażony. – Ty i ja jesteśmy rodzeństwem, tylko przyrodnim, ja mam po prostu inną matkę, ale oboje jesteśmy potomkami jednego z przywódców tej organizacji. I... dziedzicami.

Rozglądam się po pomieszczeniu i zerkam na każdego z zebranych.

– W skrócie – odzywa się Rachel. – Ty jesteś córką czystej krwi jednego z przywódców, Greyson jest potomkiem półkrwi. Basti i Lincoln to czystej krwi synowie drugiego przywódcy. – Pozostali z nas to dzieci ich najbliższych, strażników.

Pomimo iż w pomieszczeniu nie ma zegara, odnoszę wrażenie, jakbym słyszała tykanie wskazówek.

Wszystko, co usłyszałam, jest tak cholernie nieprawdopodobne.

– Jak... dlaczego nie żyjemy tam? – Zerkam na zdjęcia.

– Bo znaleźli się ludzie, którzy nas stamtąd wydostali, w dniu, w którym się urodziłaś – oświadcza mój brat. – Wszystkie ciotki, niańki, które się nami opiekowały to kobiety, które przejrzały na oczy i stamtąd uciekły. To one nadały nam imiona, z pomocą służb zdobyliśmy nazwiska, certyfikaty urodzenia, pochodzenie.

– To naprawdę jakaś sekta? – pytam.

– Coś w tym rodzaju – mówi Basti. – Normalni ludzie nie zrobiliby nam tego. – Podwija rękaw koszulki, żeby pokazać tatuaż połączonych liter greckich: Alfa i Omega.

Jestem kompletnie oniemiała. Dokładnie taki sam ma Greyson. Miał go też Connor, Julie i Ben. Mówili zawsze, że to wygłup z młodości, kiedy się upili.

Kolejni ochroniarze ukazują swoje dziary, wpędzając mnie w coraz większe osłupienie.

– Robili nam je po ukończeniu szóstego roku życia – oświadcza Rachel.

– Właściwie te oryginalne były ohydne i przez lata je ukrywaliśmy. Potem

stwierdziliśmy, że zamienimy coś gównianego we własny znak i podrasowaliśmy je.

– Co one oznaczają? – drażę.

– Symbol stwórcy, tego, co wszystko dopełnia – szepcze Harper. – Mieliśmy być doskonałym obrazem. Doskonałymi przywódcami, strażnikami, nałożnicami. Pierdolona perfekcja od początku do końca. – Dziewczyna uśmiecha się. – Niestety idealny obraz tych popieprzonych ludzi został już zepsuty przez świat zewnętrzny.

– I dlatego wydali na nas wyrok śmierci? – Potrząsam głową. – Staram się zrozumieć...

– Po części tak – odpowiada Greyson. – Jednak gdybyśmy wszyscy byli tylko zwykłym „towarem” – tworzy palcami cudzysłów – pewnie dawno daliby już spokój.

– Nie rozumiem. – Czuję się jak wpuszczona do jakiegoś escape roomu i sama muszę sięgać po odpowiedź na każde z tak wielu pytań.

– Ty, Lincoln i Bastien jesteście najcenniejsi, wam nie powinien spaść włos z głowy – oświadcza Harper. – I gdyby ten gość z salonu masażu nie zginał z rąk naszych chłopaków, pewnie Rodzina by to zrobiła. To wy jesteście tymi, którzy mają stworzyć nowe, czyste życie dla Rodziny.

– Nie. – Kręcę głową, czując napływające do oczu łzy, gdy dociera do mnie sens jej słów. – To jakiś absurd.

– Nasza przyszłość była zaplanowana, jeszcze zanim się narodziliśmy – kontynuuje mój brat. – To, kim będziemy, system przygotowania nas do zarządzania organizacją, a nawet pochodzenie naszych partnerów.

Momentalnie parskam i być może wyglądam na wariatkę, która na przemian śmieje się i płacze, ale nie potrafię już zapanować nad własnymi emocjami. Wszystko wydaje się tak surrealistyczne.

– Jak to możliwe? W dwudziestym pierwszym wieku... Powiedzcie, że to jakiś żart!

Spoglądam po kolei na każdego z ochroniarzy, a litość i żal w ich spojrzeniach potwierdzają tylko, że każda z rzeczy, które przed chwilą usłyszałam to prawda. Jedynie Lincoln odwraca wzrok. Norma.

Jasna cholera!

– I kto miałby być moim partnerem? Jakiś przypadkowy facet, który chce zarobić na zrobieniu ze mnie inkubatora? – fukam. – A może...

– Starszy syn drugiego przywódcy – szepcze Sebastien.

Przysięgam, że za chwilę moje serce się zatrzyma.

– Lincoln – oświadcza mój brat.

Przytrzymuję siedzenia, zaciskam dłonie na jego brzegu, bo nagle jakby wszystko wokół zaczęło wirować.

– To się nie stanie – warczy Linc. – Nie martw się.



”

Because it's who we are  
Doesn't matter if we've gone too far  
Doesn't matter if it's all okay  
Doesn't matter if it's not our day  
Oh, won't you save us from what we are?

*Who We Are* – Imagine Dragons



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

### Tate

– Rozumiem, że oni nie odpuszczą – odzywam się po chwili, kiedy jestem już w stanie normalnie złapać oddech. – Connor, Ben i Julie zginęli właśnie z tego powodu...

– Dokładnie – potwierdza Greyson.

– I co teraz? – szepczę.

– Odkąd postanowiłaś razem z Milesem odkryć wszystkie zagadki świata, naraziłaś na niebezpieczeństwo i siebie, i nas wszystkich – warczy Lincoln.

On mi tego nie odpuści.

– Nigdy nie naraziłabym świadomie czyjegoś życia... – Spoglądam na Greysona. – Grace i Patrick – mówię cicho, po czym przełykam ślinę.

– To nie była twoja wina, prędzej czy później znaleźliby nas – zapewnia mój brat. – Założyliśmy tę firmę głównie po to, żeby rozwalić cały ten interes. Krok po kroku ratowaliśmy coraz więcej ludzi, dzieci. Trzy lata temu Julie, Ben, Connor i ja przedostaliśmy się tam. Każdy miał swoją rolę do odegrania. Julie i Connor mieli być małżeństwem, które chce dostać się do programu, ale Ben był cholernie zazdrosny. – Przesuwa dłonią po twarzy, po czym spogląda na mnie. Zupełnie jakby zrzucił maskę twardego faceta. Nagle w jego oczach pojawia się tyle bólu, że niemal czuję go całą

sobą. – Przykro mi, Tate, każdy z nas, wchodząc w to, był świadomy, że tak może się to skończyć. Nie mogliśmy o tym zapomnieć.

– Dlaczego policja się tym nie zajmie? – pytam, nadal nie dowierzając temu, co usłyszałam.

– Z pieprzonymi procedurami, paragrafami i innymi pierdołami nie zrobiliby połowy tej roboty, którą my odwaliliśmy – odzywa się w końcu Basti. – Możemy jedynie współpracować z niektórymi służbami.

– I jaka teraz jest moja rola w tym wszystkim? – drązę.

– Jeśli pytasz, czy będziesz mogła wrócić do swojego mieszkania i potem codziennie rano śmigać w pluszowych kapciach do sklepu po bułki, odpowiedź brzmi NIE – mówi Sebastien. – Jesteś udupiona tu z nami. Daj sobie czas, ochłoń, odeśpij to.

– Chcę pomóc.

– Wszystko w swoim czasie, Tate – mruczy pod nosem Lincoln. – Na dziś wystarczy. Teraz pójdziesz zjeść swój obiad, jeśli nie, sam wepchnę ci jedzenie do gardła. Potem wróc na górę.

– Myślę, że teraz, kiedy już pewne rzeczy zostały ustalone, możemy skończyć z zabawą w tresera i pupilka – oświadczam pewna siebie.

– Nie zdecydowałem o tym, więc nie. Nie skończyliśmy.

Basti parska wyraźnie rozbawiony słowami cesarza arogancji i szowinizmu.

Nie mam nawet siły dalej się spierać i pomimo wielu nadal nurtujących mnie pytań stwierdzam, że nie ma sensu siedzieć tu i błagać o każdą informację.

Wstaję i jak idiotka podążam, żeby spełnić rozkazy pana. Jednak jeśli myśli, że w nieskończoność będzie mną dyrygować, to jest w wielkim błędzie.

– Tate. – Z dłonią na klamce zastygam i spoglądam przez ramię na brata. – Wszyscy mamy umowę, że jeśli jeden zginie, cała reszta świętuje każde jego urodziny. Zero złych wspomnień. Wszyscy jesteśmy ludźmi, każdy z nas wraz z bliskimi traci kawałek siebie, ale nie możemy dać się pogrzebać razem z nimi, bo oni tego nie chcieli. To zawsze starałem ci się przekazać.

Zamykam oczy i wciągam powietrze do płuc. Wiem, że jeśli teraz dam się wkręcić w tę konwersację, to będzie koniec trzymania nerwów na wodzy. Po prostu się rozpadnę.

Wychodzę więc z pomieszczenia, niemal wpadając na Cat.

Jeszcze lepiej!

Omijam ją, bo nie potrzebuję dodatkowo użerać się z tą wariatką.

– Przepraszam, Tate. – Słyszę za plecami wyznanie, którego się nie spodziewałam. Przystaję. – Kocham go i czułam się zagrożona, ale przekroczyłam pewne granice i to zupełnie nie pasuje do dziewczyny, która ma być częścią ekipy zbawiającej świat. – Parska. – Poza tym nie chcę stracić Lincolna i przyjaźni Greysona.

Coś dźga mnie w klatkę piersiową i zastanawiam się, dlaczego fakt, że ta dwójka jest razem, tak mnie dręczy. Mam z nim „bliski” kontakt dopiero od kilku dni, więc uczucia przecież nie wchodzą w grę.

Odwracam się, jakoś tak mimo woli.

– Nie było moją intencją rozdzielać was – mówię cicho, wiedząc, że Lincoln przygląda się całej sytuacji. – I wybaczone, ale nie dam rady wałkować dłużej tego tematu.

– Powiedzieli ci – stwierdza, uśmiechając się, jakby mi współczuła.

Nienawidzę tego.

– Tak. – Wzdycham. – Poznałam historię i przyczynę naszego istnienia, przynajmniej jej część.

Cat marszczy brwi, zerkając w kierunku Lincolna.

– Część – powtarza ostatnie słowo, jakby zamyślona. – Wszystko przed tobą, muszę już iść.

Nagle odchodzi, jakby chciała po prostu uciec.

Nie mam ochoty teraz zagłębiać się w jej słowa. Idę do kuchni, odgrzewam w mikrofali ten przeklęty obiad. Męczę potem każdy kęs, ale nie mam innego wyboru.

Kiedy już kończę, mogę ze spokojem wrócić na górę. Nie spodziewałam się jednak, że będzie tam już Linc. Przez chwilę przyglądam się, jak siedzi zamyślony, ze wzrokiem utkwionym w czarnym ekranie telewizora.

Tak jak wcześniej miewałam opory, by się do niego zbliżyć, tak teraz po prostu podchodzę, po czym zajmuję miejsce obok.

Ochroniarz zerka w moją stronę, gdy opadam plecami na oparcie.

– Co ci powiedziała Cat?

Mhm.

– Przeprosiła mnie. – Podkurczam nogi i oplatom je ramionami. – Nie wiedziałam, że jesteście w poważnym związku.

– Nie twój problem, więc ta wiedza nie jest ci potrzebna – warczy.

– Oh! Byłaby bardzo przydatna, wtedy kiedy miałeś chęć pobawić się ze mną w glonojady – pryham.

Dlaczego wokół mojego serca rozlewa się teraz ciepło?

– Co jeszcze ci powiedziała? – dopytuje, ignorując wspomnienie pocałunku.

Cwane, i całkiem wygodne.

Wzruszam ramionami.

– Pytała, czy już wszystko wiem, i powiedziała, że cię kocha – streszczam, a Linc wydaje się nieźle zaskoczony informacją. – Tak więc, panie ratujący damy w opałach, żadnych więcej pocałunków.

– Sam o tym zdecyduję.

O, doprawdy?

Ponieważ solidarność jajników powinna grać pierwsze skrzypce, i nie potrzebuję więcej niezręcznych sytuacji, próbuję wstać, żeby odejść, jednak Lincoln chwytą mnie za kolano.

– Nie zastanawiało cię, kto ci robił zdjęcia i kto przez większość czasu pilnował cię przez te trzy lata?

– Nie pomyślałam o tym. – Mrużę oczy. – Kto?

– Ja – odpowiada.

– Chwileczkę. – Kręcę głową. – Czy to nie ty mówiłeś, że nie bawisz się w niańkę nie opowiadałeś, jak to mój brat błagał cię, żebyś siemną zajął?

– Nie wiedział. Nie miał pojęcia, że chodzę za tobą już od trzech cholernych lat.

– Ale jak... Dlaczego?

– Spłacałem dług.

Podrywa się na równe nogi i zostawia mnie samą.

Co, do cholery?

”

Life, manufactured so we stay in line  
Guess our comfort it comes at a price

*Machine – Neoni*



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

### Lincoln

– Skąd, do cholery, wytrzasnąłeś tego psa, Bryden? – pyta Sebastien, obserwując, jak młody owczarek niemiecki pędzi przez trawnik z piłką do tenisa w pysku.

– Myślałem, że będziemy mieć teraz trochę więcej luzu w robocie, więc stwierdziłem, że zafunduję nam nowego przyjaciela, nie pomyślałem, że sprawy tak szybko się skomplikują. – Odbiera od psa piłkę i podrzuca ją w rękę. – Poza tym kobiety uwielbiają czworonogi i ten kumpel zapewni nam więcej spokoju.

– Niedługo dołączy kolejna – odzywa się Cayden. – Greyson przywiezie Skylar.

– Zgadza się – mówię, zerkając na wyświetlacz telefonu, żeby sprawdzić godzinę, dochodzi dziewiąta rano. – Niedługo powinni tu być.

– Kolejna, nowa laska do kolekcji, czuję, że męski gatunek w naszej ekipie jest zagrożony – parska Bryden.

– Kobiety to kwiaty tej ziemi – odzywa się Basti. – Trzeba tylko wiedzieć, jak o nie dbać.

– I dlatego, że tak dbałeś o swoje dziewczyny, teraz są zablokowane w twoim telefonie? – Śmieje się Cayden.

– Nie moja wina, że tak mnie kochają, zablokowałem je, bo nie mogłem skupić się na pracy.

– Taa! Najbardziej kochała cię ta, która napisała, że wpuści cię na pole minowe, a potem, zjadając popcorn, będzie czekać, kiedy wybuch urwie ci jaja – udzielam się.

– Ta kochała mnie najbardziej. – Basti spogląda na mnie. – À propos wkurzonych kobiet, co robimy z Tate? Od tygodnia snuje się po posesji i wygląda jak bomba z opóźnionym zapłonem.

Tate, Tate, Tate...

– To fakt, nie możemy jej tak w nieskończoność zbywać – odzywa się Cayden. – I im dłużej dajemy jej czas na ochłonięcie, tym większy bałagan ma pewnie w głowie. Kobiety myślą, nawet kiedy śpią, a potem tworzą im się jakieś dzikie pomysły. Poza tym zbliżają się urodziny Connora. Kolejne świętowanie. – Po jego minie widać, że jakoś nie wygląda na zadowolonego.

No bo z czego się tu, do chuja, cieszyć?

– I jak mamy się bawić, kiedy Tate tu jest. Normalnie? – Parska Bryden i znowu rzuca psu piłkę. – A tak poza tym. – Spogląda na mnie poważnie. – Stary, co jest między nią a tobą? Dziewczyna omija cię ostatnio szerokim łukiem, a ty udajesz, że jej nie zauważasz, ale, kurwa, chyba każdy widzi, że coś się kroi. Nie zapomnij tylko, że to kobieta Connora i siostra Greysona.

Jeśli nie skończy, urwę mu pieprzony łeb.

– Zamknij się Bry – warczy Basti.

– Connora tu nie ma, skończony, spalony, nie żyje – mówię, zanim zdążę pomyśleć.

Ja pierdolę!

– Pozabijajmy się z powodu kobiety – mówi Cayden. – To będzie takie, kurwa, dorosłe.

– Jakiej kobiety? – pyta się Greyson.

Zaraz za nim pojawia się Skylar.

Spoglądam na Brydena. Nie wiem, co mu nagle odjechało, ale jeśli piśnie choćby słowo, skasuję go.

Jakby tego było mało, przychodzą dziewczyny, a razem z nimi Tate.



Tate



Tak bardzo chciałabym udawać, że przyzwyczajam się do przebywania w tym domu oraz do myśli, że jestem częścią jakiejś pokręconej rodziny. Unikam Lincolna, ale nie mogę tego robić w nieskończoność.

Z kubkiem porannej kawy wychodzę na zewnątrz razem z dziewczynami. Jakoś nie potrafię się z nimi zintegrować. W zasadzie chciałam, ale potem zaczęła męczyć mnie myśl, że każdy, kto staje się dla mnie w jakimś stopniu ważny, umiera. Zresztą w mojej głowie jest nieustający bałagan, a psychika chyba się odwodniła. Czasami mam wrażenie, jakbym wszystko robiła mechanicznie, bez jakichkolwiek uczuć.

Żeby nie zwracać na siebie zbyt dużej uwagi, odchodzę na bok i siadam na trzyosobowej huśtawce.

Popijając gorący napój przyglądam się, jak nowy pies Brydena goni za piłką.

– Chcesz mnie ignorować przez resztę życia? – pyta dosiadająca się Skylar.

Spoglądam w jej czekoladowe oczy. Ta dziewczyna jest naprawdę piękna, zarówno na zewnątrz, jak i w środku. Jednak od kiedy dowiedziałam się, że sypia z moim bratem, mam problem. Boję się, że cokolwiek powiem, nie zostanie tylko między nami. A tak bardzo bym chciała móc się wygadać. Wylać z siebie wszystko, co mnie dręczy.

– Dołączyłaś do wielkiej rodziny ochroniarzy. – Posyłam jej nieśmiały uśmiech, unikając odpowiedzi. – Zamieszkasz tu?

– Tak, przynajmniej na jakiś czas – odpowiada Sky.

Wyjmuje z mojej dłoni kubek. Bierze łyk kawy i puszcza do mnie oko.

Nieraz tak robiła, kiedy byliśmy jeszcze w dobrej komitywie. Wpadała do mojego mieszkania i potrafiła wypić moją kawę, zanim zdążyłam przygotować kubek dla niej.

Brakuje mi tego.

Spoglądam na mojego brata, który z kolei przygląda się nam z zamyśleniem.

– Greyson martwi się o ciebie, zależy mu.

– Chyba tak. – Unoszę brwi na widok rumieńca na jej twarzy, gdy zakłada ciemne pukle za uszy. – Ty też znajdziesz swoje szczęście, Tate, zasługujesz na to – mówi, jakby była naprawdę o tym przekonana.

Ja nie jestem. Przez krótką chwilę wierzyłam, że dam radę ruszyć dalej i co? Nic z tego nie wyszło.

– Takie rzeczy jak szczęście nie zdarzają się w moim małym uniwersum.

Automatycznie zerkam na Lincolna. Nadal nie mogę uwierzyć, że mogliśmy być teraz parą, ukartowanym, ale jednak małżeństwem.

– Nie zdarzają, hm? – szepcze Sky. – Myślę, że jesteś na dobrej drodze, żeby to zmienić.

– Ten pan jest już zajęty i nie jestem zainteresowana. – Cholera, sama wiem, że kłamię.

– Oczywiście. – Śmieje się dziewczyna. – Muszę iść wypakować walizki i doprowadzić się do porządku po podróży. Pogadamy później.

Skylar oddaje mi kubek z niemal wypitą kawą.

Chwilę później razem z Greysonem wchodzi do domu. Ja z kolei staram się skupić na czymkolwiek, byle nie gapić się wciąż na Lincolna.

– Nazwałś go już jakoś? – pyta Sebastien, odbierając piłkę od psa. Podrzuca ją, a wyraźnie zmęczony ciągłym bieganiem owczarek kładzie się pod jego nogami.

– Tytan – odpowiada Bryden.

– No tak, czego innego można było się spodziewać – prycha pojawiająca się nagle Cat.

Oczywiście od razu podchodzi do Lincolna i jak zawsze oplata go ramionami w pasie.

Ochroniarze po kolei wymyślają powody, wymówki, żeby uciec do domu. Nawet Tytan biegnie za Brydenem. W rezultacie zostają ja oraz Lincoln i Cat.

Świetnie, stworzymy wesoły trójkącik.

W pewnym momencie Linc warczy coś niezrozumiałego, kątem oka widzę tylko, jak Catherine pędzi do budynku.

– Nie powinieneś pójść za swoją dziewczyną? – pytam, kiedy opiera się ramieniem o drewniany słupek huśtawki.

– Czy kiedykolwiek powiedziałem, że to moja dziewczyna? – burka wyraźnie niezadowolony.

– Nie każda kobieta tutaj niemal całą dobę chodzi uwieszona na tobie – oświadczam, spodziewając się, że usłyszę, iż to nie moja sprawa.

Zamiast tego jednak nastaje cisza.

– Cat jest jedną z nas, ale przez pewien czas była jak ty – mówi w końcu Linc.

– To znaczy jaka?

Obracam w dłoniach kubek czekając na odpowiedź, ale znowu nastaje cisza. Po jakimś czasie dociera do mnie, co miał na myśli.

– Jak ja – szepczę. – Zajmowałeś się nią.

– Catherine zawsze była buntowniczką i ciężko było utrzymać jej charakter w ryzach. W końcu próbowała uciec, żeby znaleźć rodzinę.

– Trzymałeś ją w swoim mieszkaniu jak mnie? – Kiwa głową na potwierdzenie. – Tylko, że z nią łączyło cię coś więcej, prawda? Nie była dla ciebie tak zła jak ja – stwierdzam, co wyraźnie go szokuje.

– Nie muszę odpowiadać, bo to nie twoja sprawa, jaka ona dla mnie była.

W końcu stało się. Moje uczucia jakby w jednej chwili zostały odblokowane, problem w tym, że czuję się cholernie zraniona. A najlepsze, że przecież nie powinnam.

– Spałam przez kilka nocy w twoim łóżku, w tym, w którym prawdopodobnie spałeś z nią, więc w sumie to jest moja sprawa. – Wstaję, po czym odstawiam kubek na stolik przy wejściu. – I uważam, że to ona powinna mieszkać na górze, nie ja.

Zanim zdążę uciec przed nim i przed tym, co czuję, na zewnątrz wychodzi Basti, wymachując gazetą, którą po chwili rzuca na stolik.

– Jeszcze nigdy poranna prasa nie parzyła mnie tak w ręce.

Linc marszczy czoło, spoglądając na brata. Zerkam na nagłówek i nie wiem dlaczego, ale opuszkami palców przesuwam po zdjęciu dwóch kobiet. Obie są może po pięćdziesiątce.

– Teraz nazywają to fundacją? – warczy Linc. – Co to ma, do kurwy, być.

– Ujawniają się, Linc i czuję, że to ma wiele wspólnego z nami. – Wzdycha Basti.

Przeskakuję wzrokiem po artykule, z którego wynika, że kobiety założyły fundację pomagającą porzuconym dzieciom i zamierzają zorganizować piknik dobroczynny przy...

Otrząsam się i cofam o krok.

– Park Cromwella – szepczę.

– Siedzisz już w tym bagnie razem z nami, Tate – odzywa się Basti i pierwszy raz widzę go tak poważnego. – Krok po kroku będziemy cię

wdrażać coraz bardziej. – Wskazuje ruchem głowy na gazetę. – Czytaj dalej.

Staram się więc skupić na dalszej części artykułu, aż do miejsca, w którym jedna z kobiet oświadcza, że chce, żeby impreza była chroniona i zamierza w tej sprawie skontaktować się z Tytanami.

– Dlaczego miałyby podawać nazwę waszej firmy? – pytam, i nie czekając na odpowiedź, kontynuuję przeglądanie.

W końcu zasłaniam usta dłonią. Kobiety, odpowiadając na pytanie reportera, oświadczają, że obie straciły dzieci, zostały im porwane, dlatego właśnie chcą stworzyć dom dla tych, które potrzebują „ciepła rodzinnego”.

– To nasze matki – szepczę w końcu.

– Yup! – odzywa się Basti. – Poznaj swoją mamuszkę, Georgię, ta ciemnowłosa obok to Ana, powód narodzin moich i Lincolna. – I nie daj się nabrać żadne ich żalosne słowo – ostrzega.

– Więc czego one chcą? – Spoglądam kolejno na ochroniarzy.

– Właśnie wezwały nieposłuszne dzieci na dywanik – parska Linc.

”

Too much temptation coming either way,  
you lie  
Hiding from something but you catch me  
by surprise.

*Come Around Again* – Armin van Buuren, Billen Ted



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

### Tate

Oszaleję.

Od dwóch godzin czekam, aż Lincoln wróci i powie, co ustalił z pozostałymi. Oczywiście mój brat stwierdził, że jeszcze nie czas, żebym brała udział w ich zebraniach i dyskusjach na temat rodziny. I tak zostałam już rzucona na głęboką wodę, więc po co czekać?

Kręcę się po kuchni, raz po raz spoglądając na wkurzone dziewczyny.

– Jeśli za chwilę nie przyjdą i nie powiedzą, co robimy z tym głównym, sama dołączę do ich sekretnego zgromadzenia – fuka Harper, wplatając palce w kasztanowe włosy.

– Jeszcze nigdy nie było zebrania bez nas, pewnie kolejny kaprys Lincolna – żali się Rachel. – Prawdę mówiąc, to zacznym się bać.

Dziewczyna opiera łokcie na blacie, po czym chowa twarz w dłoniach.

W końcu pojawia się Linc.

– Wyjść – rozkazuje, patrząc na mnie.

Świetnie.

Dziewczyny wstają od stołu z minami, jakby zaraz miały skoczyć mu do gardła i wcale im się nie dziwię. Ruszam za nimi, ale w ostatniej chwili Linc wyciąga ramię i zatrzymuje mnie.

– Co to miało być? – rzucam wkurzona, mając na myśli jego zachowanie.

– Sam, kurwa, nie wiem. – Dopiero zauważam, jak bardzo jest zdenerwowany.

Jak by nie było, nic nie tłumaczy jego chamskiego zachowania w stosunku do kobiet.

– Jeśli nie zamierzasz powiedzieć mi, co się dzieje, pozwól, że pójde – mówię znudzonym tonem. – Aha. Chcę dostać własny pokój. Tak będzie najlepiej dla nas wszystkich.

Po raz pierwszy, odkąd go poznałam, widzę, że się śmieje.

– I co cię tak niezmiernie bawi? – Mrużę oczy.

Ochroniarz natychmiast poważnieje.

– Wszystko musisz mieć podane na pieprzonej tacy, co? – pyta w końcu. – Rozłożone na czynniki pierwsze i każdy z nich szczegółowo objaśniony. – Pochyliła się, wlepiając we mnie wściekłe spojrzenie. – Zachowujesz się, jakby życie było jedną wielką pierdoloną księgowością. Wszystko dokładnie sprawdzone, przyklepane.

– Nie jestem taka – cedzę przez zęby. – I skąd miałbyś znać prawdziwą mnie, skoro nigdy nawet nie próbowałeś? – Cholera, ja już sama siebie nie poznaję. Chcę wyjść z kuchni, ale znów zastawia mi drogę. Dyszę wściekła i zdesperowana, żeby w końcu uzmysłwić mu, że ostatnie, czego potrzebuję, to bycie zamkniętą w tym domu i osaczaną z każdej strony. – Potrzebuję powietrza, powrotu do swojego starego życia.

– Za późno, dziewczynko. – Uśmiecha się krzywo. – Poza tym prawda o prawdziwej tobie zaboląła?

– Myślisz, że mnie znasz? – Parskam. – Możesz się bawić w terapeutę i próbować odgadywać, co się dzieje w mojej głowie na podstawie zdjęć, które mi zrobiłeś. Koniec końców tak naprawdę nigdy ze mną nie przeżyłeś normalnej, cywilizowanej rozmowy, od tego masz Cat, Greyson ma Skylar, a ja? – Wyrzucam ręce ku górze. – Gdzie są ludzie, którzy wszystko o mnie wiedzą? O moich gorszych i lepszych momentach życia, co?

Dysząc, opieram się plecami o ścianę, po czym spoglądam w chłodną, nieprzeniknioną stal. I nagle wszystko do mnie dociera.

– Nienawidzisz mnie, prawda? Nie znosisz mnie, bo chcieli cię zmusić, żebyś był ze mną. – Po tym, jak zaciska szczęki, a potem przełyka ślinę, domyślam się, że jest w tym przynajmniej część prawdy. Potem uzmysławiam sobie kolejne fakty. – Dlatego zawsze mnie unikałeś. Nie

było cię na żadnej z firmowych imprez, nie znałam cię do dnia, w którym złapałście Milesa. To mój brat błagał cię o pomoc dla mnie.

– I jak? – Parska. – Analiza dokonana? Ułożyłaś sobie całą historię według własnych oczekiwań? – Kładzie dłonie na ścianie po obu stronach mojej głowy.

– To prawda – stwierdzam z przekonaniem. – Nie chciałeś, żebym kiedykolwiek cię poznała.

I dlaczego to mnie tak najzwyczajniej w świecie boli? Odnoszę wrażenie, jakby moje poranione serce rwało się do niego, co jest tak cholernie absurdalne.

Lincoln lustruje wzrokiem moją twarz. Zamykam na chwilę oczy i łapię oddech w oczekiwaniu na kolejne słowa.

– Nic nie wiesz, Tate, nic nie rozumiesz – mówi, szokując mnie nagłym spokojem.

– Nawet jeśli tak jest, to przez tę stal – oświadczam, unosząc rękę, a potem powoli przesuвам palcami po lekkim zaroście. – Twoje spojrzenie, nieprzeniknione, nigdy nie wiem, co tak naprawdę czujesz, co myślisz.

Ochroniarz parska.

– To ty, wszystko ty – mówi. – Ty założyłaś stalową zbroję, i nie pomyślałaś, że może dlatego Greyson trzymał cię na dystans? – Obserwuję, jak przesuwa językiem po dolnej wardze.

Mogłabym teraz pomyśleć o Cat, o tym, co pomyślą inni, ale nagle jedyne, co wiem, czego jestem tak szczerze świadoma, to że go potrzebuję. Pragnienie z każdą sekundą przybiera na sile, aż staje się tak ogromne, że nie potrafię sobie z tym poradzić.

Do tego jestem w kompletnym szoku, kiedy Linc chwytą za materiał mojej koszulki, po czym ją ze mnie zrywa, a następnie rzuca na podłogę.

Spinam się, gdy dłońmi sunie po mojej talii, a jedyne, co przychodzi mi do głowy to, że być może bada moje granice, sprawdza, jak daleko może się posunąć w doprowadzaniu mnie do szału.

– Co robisz? – pytam niepewnie.

– Nie kalkuluj, Tate. – Jego spojrzenie łagodnieje. – Zdejmij pieprzoną zbroję. A potem zrób to, czego chcesz, czego potrzebujesz – mówi, jakby czytał w moich myślach.

Przesuwam dłoń na jego kark, po czym staję na palcach. Z lekką obawą, że za chwilę zostanę odrzucona, odepchnięta, staję na palcach. I zanim



zdążę połączyć nasze usta, Linc przyciąga mnie do siebie, a potem całuje, tak naprawdę. Szalenie, zachłannie, bez ograniczeń. Zarzucam mu ręce na szyję, gdy chwyta moje pośladki i unosi na swoje biodra. Oplatam go nogami.

Rusza z miejsca, żeby po chwili, nie przerywając pocałunku, posadzić mnie na blacie. Cichy jęk wyrywa się z mojego gardła, kiedy chwyta mnie za uda i przyciąga do siebie, jednocześnie odrywa usta od moich warg.

W pierwszej chwili obawiam się, że zaraz wyjdzie. Serce wali mi w piersi jak oszalałe.

– Przez pieprzone dwie godziny myśleliśmy, jak rozwiązać problem. Ty to zrobiłaś – mówi cicho.

– Jak? – pytam drżącym od emocji głosem.

– Ujawnimy się – oświadczam. – Koniec ostrożności, ukrywania się...  
Pozornie.

– Dziękuję za uznanie, ale nic nie zrobiłam.

– Przeprosiłam cię, bo myślałam, że naprawdę jesteś niewinna! – krzyczy Cat, która nagle pojawiła się w pomieszczeniu!

Spoglądam w stronę wejścia, a na widok łez w oczach dziewczyny mam ochotę zapaść się pod ziemię.

– Catherine – warczy Linc. – Rozmawialiśmy o tym.

– Ale nie wspomniałeś, że ta mała zdzira przyszła tu, żeby odbić mi faceta!

Nic z tego nie rozumiem.

– Cat...

– Zamknij się – syczy, przerywając moją próbę.

Zasłużyłam.

Spoglądam na Lincolna, jakbym wzrokiem miała błagać go o pomoc i nie wiem, co się z nim dzieje, ale wydaje się rozbawiony, jakby to zupełnie nie był on.

W końcu ochroniarz pochyla się, a jego ciepły oddech owiewa moją twarz.

– Teraz założysz tę cholerną koszulkę i poczekasz na mnie, a potem...

– Potem co?

– Pójdziemy po naszą wolność.

”

This is the world we live in  
And these are the hands we're given  
Use them and let's start trying  
To make it a place worth living in.

*Land Of Confusion* – Disturbed



## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

### Tate

– Naprawdę masz zamiar się z nią jeszcze teraz obściskiwać?! – wrzeszczy Cat i w sumie ma do tego prawo.

Kładę dłonie na klatce piersiowej ochroniarza, żeby odepchnąć go od siebie nieco, ale jest silniejszy i ani drgnie.

– Co powiedziałem, Tate? Przestań kalkulować – ostrzega Linc.

W końcu sam odsuwa się i automatycznie zeskakuję z blatu. Oplatam się ramionami, jakby to miało zasłonić odkryte części ciała.

Zerkam na ochroniarza, który dla odmiany morduje wzrokiem Caterine. Zawsze to ja byłam tą „szczęściarą”.

– Wychodzimy – rozkazuje Linc mrozącym krew w żyłach tonem i w końcu znikają oboje, a ja muszę wykonać kilka kroków wstydu, żeby dotrzeć do mojej koszulki, którą szybko zakładam.

– Co zrobiłaś? – pyta wchodzący do pomieszczenia, całkiem rozbawiony Basti. Zatrzymuje się, lustruje mnie od góry do dołu i z powrotem. – Nie wyglądasz na... – Potrząsa głową. – Nie, nie zacytuję tego.

– Spotkałeś Lincolna i Cat? – Krzyżuję ramiona na klatce piersiowej.

– Dokładnie i nie wiem, które z nich było bardziej wkurwione, ale Caterine wypowiadała się o tobie w samych superlatywach.

– Domyślam się.

Zasłużyłam sobie i czuję się winna.

– Chodź. – Basti wyciąga rękę w moim kierunku.

Po chwili wahania ujmuję jego dłoń i daję się prowadzić, jak się okazuje, do wyjścia. Opuszczamy dom, a ochroniarz prowadzi mnie piaszczystym podjazdem w kierunku drzew. W końcu siada pod jednym.

– Dlaczego tu jesteśmy? – pytam.

– Wyluzuj, wredoto. – Śmieje się, poklepując miejsce obok.

Opadam więc tyłkiem na ziemię przy sąsiednim pniu. W nagłej ciszy przerywanej szumem liści mogę cieszyć się promieniami wiosennego słońca, a z każdą mijającą minutą schodzi ze mnie stres. Wydaje mi się, że o to chodziło Sebastienowi.

– Dziękuję – mówię szeptem.

Zadowolony z siebie Basti zerka na mnie.

– Możesz to odrobić i powiedzieć, co się stało.

– Nieważne. – Wzdycham.

– Nie możecie uciekać od tego „nieważnego” całą wieczność – mówi, poważniejąc. – Coś ci opowiem. Jeśli Linc dowie się o tym, prawdopodobnie urwie mi jaja, ale nigdy o tym nie opowie ci sam.

Ochroniarz zamyśla się na chwilę.

– O czym? – Zginam nogi w kolanach i oplatom je ramionami.

– Kiedy nas uratowano, miałem dziewięć lat, ale pamiętam to bardzo dobrze. Po przejściu kawałka drogi byliśmy podzieleni na grupy. Wszystko działo się bardzo szybko. Ja i Lincoln jechaliśmy furgonetką z trzema kobietami. Jedna z nich trzymała niemowlę. Jednego z dziedziców, ciebie. Byłaś owinięta w biały, jedwabny materiał wyszywany złotymi nićmi. Razem z Lincolnem wiedzieliśmy, że coś się wydarzy. Najstarsza z kobiet zachowywała się dziwnie, w końcu zaczęła wrzeszczeć, że straciła swoje dzieci z ręki Georgii, więc i jej jedyna córka nie przeżyje. Wyjęła nóż i rzuciła się na twoją opiekunkę. Lincoln, jakby był przygotowany na ten moment, chwycił cię, położył na podłodze i osłonił własnym ciałem. – O mój Boże. – Całą sytuację udało się w końcu opanować, ale przez resztę podróży i potem nawet gdy dotarliśmy do domu, Linc nie chciał cię nikomu oddać. Trzymał cię tak kurczowo, jakbyś... – Basti potrząsa głową. – Ja pierdołę, Tate, tego nie da się zapomnieć. W każdym razie oddał cię młodej dziewczynie, Estelle. Potem tylko jej ufał, jeśli chodziło o opiekę nad tobą.

– Nie pamiętam, żeby ta dziewczyna była w pobliżu, gdy dorastałam. Linc, ciebie też nie było. – Marszczę brwi, starając się przypomnieć sobie cokolwiek z najmłodszych lat.

– Wszyscy w końcu rozjechali się na cztery strony świata, zmienialiśmy lokalizację, ale to Estelle trzymała rękę na pulsie i wiedziała, w którym momencie zwołać nas wszystkich w jednym miejscu i pozwolić nam wybrać. Ucieczka czy walka przeciwko Rodzinie.

– Dlaczego ja nie byłam częścią tego?

– Oj, dziewczynko – śmieje się Sebastien. – Jesteś jedyną prawdziwą córką Georgii. Ilekroć ktoś od nas pojawiał się w ich otoczeniu pod przykrywką, zawsze mówiono o tobie. Wyciąliby wszystkich nas, żeby na końcu sprowadzić cię z powrotem do tego pokręconego pierdolnika.

– Więc co miał na myśli Lincoln, mówiąc, że teraz się ujawnimy?

Basti spogląda na mnie ze śmiertelną powagą.

– Kiedy to powiedział? – pyta i liczę, że natychmiast zasypie mnie swoimi mądrościami, tymczasem zaciął się na tym krótkim pytaniu.

– Skubany – parska w końcu. – Linc zawsze był temu przeciwny. – Ochroniarz w zamyśleniu przeskakuje wzrokiem po otoczeniu; w końcu śmieje się cicho. – Co ty z nim zrobiłaś, dziewczyno?

Pocałowałam go.

– Znam go zaledwie kilka dni, ale sama już zdążyłam zauważyć, że nikt nie ma wpływu na jego decyzje – odpowiadam.

– Prawda.

Słyszając trzaśnięcie drzwiami, spoglądam w kierunku domu. W naszą stronę idzie Linc, mordując wzrokiem swojego brata.

– Wyprowadzisz ją jeszcze raz z domu bez mojej wiedzy i skręcę ci kark – warczy.

– Relaks, bracie. Chciałem, żeby dziewczyna zaczerpnęła powietrza. Catherine pewnie zagazowała wkurwem całą posiadłość. – Nagle Basti uśmiecha się przebiegle. – Tatum opowiedziała mi o wszystkim.

Kretyn.

– Nie zrobiłaby tego. – Ujmuję wyciągniętą przez Lincolna dłoń, po czym wstaję i otrzepuję tyłek z piachu. – Wracamy, mam plan, a potem zabierzemy kobiety na zakupy. – Krzywi się.

– Kto wyciągnął ci kij z dupy, Linc? – śmieje się Basti i zanim starszy brat zdąży zareagować, wstaje, po czym pędzi do domu.

Mam ochotę krzyknąć, żeby został, bo po kuchennej akcji czuję, że będzie niezręcznie.

– Naprawdę idziemy na zakupy? – pytam ochroniarza, unikając jego wzroku. – Tak naprawdę, naprawdę?

– Normalnie kobiety chyba się z tego cieszą – odpowiada z niezadowoleniem.

– Normalnie kobiety nie są potomkiniami pokręconych ludzi, którzy jarają się procesem prokreacji – parskam.

– Taa – mruczy i popycha mnie w kierunku domu.

Od razu po wejściu zwołuje wszystkich do salonu. Ochroniarze wyraźnie zmęczeni planowaniem konfrontacji z Rodziną zajmują miejsca na sofach. Tylko Basti wydaje się rozluźniony. W końcu brakuje tylko Cat i Skylar, która z resztą i tak nie będzie wtajemniczona. Tak mi się przynajmniej wydaje.

– Więc co robimy? – pyta Bryden.

– Wyraźnie nasi „rodzice” są zdesperowani, żeby ściągnąć nas z powrotem do domu – oświadcza Greyson, posyłając mi zmartwione spojrzenie.

– Czyżby w Ameryce zabrakło dziewic o czystej krwi, nadających się na mamuśki dla kolejnych spadkobierców popapranego interesu? – sarka Bryden.

– Najwyraźniej tak.

– Do tej pory działaliśmy po cichu, byliśmy znani w wąskich kręgach, teraz zadbamy o to, żeby wszyscy się o nas dowiedzieli.

– Oszalałeś?! – wybucha Harper. – Od razu nas sprzątną. Nawet pyłek po nas nie zostanie!

Cayden wstaje z fotela, po czym powolnym krokiem staje przy ścianie ze zdjęciami.

– Nie do końca – mówi, spoglądając na Lincolna z błyskiem ekscytacji w oczach. – To byłoby zbyt podejrzane, gdybyśmy zginęli od razu po naszym publicznym pojawieniu się. Tym bardziej, jeśli rozejdzie się plotka, że to nasze mamuśki.

– Dokładnie – potwierdza Lincoln. – Chcą, żebyśmy obstawili imprezę, zrobimy to. Miejmy oczy szeroko otwarte. Będą mieć ze sobą niańki, może znajdziemy słabe ogniwo.

– A co ja mam robić? – pytam niepewnie. – Przejść jakiś przyspieszony kurs czy udawać na pikniku panią od waty cukrowej?

Wszyscy spoglądają na mnie jak na wariatkę, więc posyłam im sztuczny uśmiech.

– Zostaniesz tutaj – oświadcza Linc.

– A ja sądzę, że powinna pójść – odzywa się Rachel. – Ja i Harper będziemy mieć cały czas na oku. Rodzina na bank nie spodziewa się, że będziemy na ich małej imprezce, więc pomyślcie, jaki to będzie szok, kiedy zobaczą Tatum. Myślę, że spanikują. Od razu wyczują, że mamy jakiś plan, i niech tak będzie. Musimy trzymać ich w garści.

– Zgadza się – mówi Greyson, kompletnie wszystkich szokując.

– Dobrze – mówi niechętnie Lincoln. – Niech tak będzie. Rozpocznijmy przygotowania i zadbajmy o to, żeby Rodzina od tej pory wiedziała o nas nieco więcej.

”

I've got it all  
But I feel so deprived  
I go up I come down, and I'm emptier inside  
Tell me what is this thing that I feel like  
I'm missing.

*More To Life – Stacie Orrico*





## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

### Tate

Plan został wdrożony w życie i niemal mamy za sobą pierwszą jego część, czyli zakupy. Faceci, którzy otrzymali swoje zamówienia, z zadowoleniem pochłaniają hamburgery, a dziewczyny przeglądają torby ze swoimi nowymi ciuchami.

– Mam przecucie, graniczące z pewnością, że jeszcze jeden butik i faceci oszaleją – odzywa się Harper, po czym siorbie przez słomkę waniliowego shake’a.

– To był pomysł Lincolna, trafiony zresztą. Nie byłam na zakupach całe wieki, potrzebowałam nowych butów. – Rachel wymachuje torbą z zakupami.

– Masz ich więcej niż my wszyscy razem wzięci. Ostatni laptop spalił się przez twoje zamówienia online – śmieje się Harper.

– To nie to samo. I nawet nie przychodziły na nasz adres, więc nie mogłam ich powąchać od razu po doręczeniu – żali się nasza zakupoholiczka.

– Nowego faceta też zawsze wąchasz? – Śmieje się Bryden.

– Zapytaj, kiedy w ogóle jakiegoś miałam – szepcze dziewczyna, nagle tracąc dobry humor.

Rachel skupia się na czymś za moimi plecami. Potem spuszcza wzrok.

– Wygląda na to, że ploteczki szybko się rozchodzą, Linc – mówi do siedzącego przy stoliku obok ochroniarza. Potem spogląda na mnie z uśmiechem.

– Tate, złotko. Wejdiesz do tego sklepu obok, sięgniesz kilka ciuszków z wieszaka i pójdziesz do przebieralni, dobrze? – Nie wiem dlaczego, ale jej łagodny ton nie wróży chyba nic dobrego.

Przełykam gulę w gardle.

– Nie boję się ich, a domyślam się, że tu są – odpowiadam cicho.

– Po prostu tam idź – warczy Lincoln, nie spoglądając w moją stronę.

Zła, że jak zwykle jestem spychana na margines już od początku planu, wstaję, po czym odchodzę. Mam ochotę wyjść na zewnątrz i wsiąść do pierwszej napotkanej taksówki, żeby odjechać daleko stąd. Jednak to nie pora na takie akcje. Robię tak, jak kazała Rachel.

Zamknięta w przymierzalni ze stertą sukienek, siadam na pufie w kącie i czekam, aż ktoś po mnie przyjdzie. Zerkam nerwowo w stronę drzwi kabiny, a kiedy te w końcu zostają otwarte, podrywam się na równe nogi.

– Co, do cholery? – szepczę na widok obcego faceta.

Przygląda mi się z triumfalnym uśmiechem na twarzy, mimo że w jego jasnozielonych oczach jest powaga. Wiem już, że plan spalił na panewce. A to dopiero początek. Nie sądzę, żeby Greyson albo Lincoln pozwolili im się do mnie zbliżyć.

– Musimy iść – mówi jakby mechanicznym głosem.

– Nigdzie nie pójde – odburkuję trzęsącym się głosem i rozglądam się, jakbym szukała drogi ucieczki.

– Musimy iść – powtarza równie sztucznie.

Czy ktoś temu facetowi wyprał mózg?

Jeśli tak, to jestem przekonana, że bez problemu będę mogła szybko precyzyjnie się do wyjścia i uciec. Bez większego namysłu ruszam więc z miejsca, żeby ominąć gościa, ale zachodzi mi drogę, po czym popycha tak, że uderzam plecami o lustro.

W dwóch szybkich krokach podchodzi, po czym chwyta mnie za ramiona.

– Teraz...

Nagle do kabiny wchodzi Lincoln, Greyson i Harper.

Linc odrywa natychmiast ode mnie mężczyznę, po czym przyszpila go do ściany.

– W porządku? – pyta mój brat i wygląda na cholernie przerażonego.

Kiwam głową na potwierdzenie, choć sama niemal odchodzę od zmysłów.

– Dobra, nie zwlekajmy – mówi Harper, sięgając po ciuchy, które ze sobą przyniosłam. – Chodź, kochanie.

Jej łagodny głos powoduje, że niemal się rozklejam. Ale to nie czas na uzalanie się nad sobą.

Wychodzę więc za dziewczyną na korytarz.

– Ożeż kurwa – klnie pod nosem, posyłając mi spojrzenie pełne ulgi.

– Co się stało? – pytam szeptem.

– Za chwilę. – Unosi wieszaki z sukienkami. – Najpierw to kupimy, uśmiechnij się.

Zanim zdążę zaprotestować, rusza w stronę głównej części sklepu, gdzie płaci za ubrania, wychwalając je przed sprzedawczynią.

W końcu opuszczamy sklep i od razu pędzimy w stronę ruchomych schodów, gdzie czeka reszta brygady.

– Powie mi ktoś, co się wydarzyło? – cedzę przez zęby.

– Cwane mamuśki zabrały dzieci na zakupy. Byliśmy oblężeni przez gromadkę małych robocików – tłumaczy Rachel.

– Były bardziej jak pająki, których nie można z siebie strząsnąć. – Basti krzywi się z obrzydzeniem.

– Dobra, zbieramy się stąd – warczy Cayden.

Zjeżdżamy ruchomymi schodami na parter, by w końcu wyjść na zewnątrz. Greyson i Lincoln doganiają nas dopiero przy samochodach.

Ładujemy zakupy do bagażników i w końcu możemy odjechać z tego miejsca.

Lincoln popycha mnie do swojego samochodu, przytrzymuje drzwi, kiedy sadowię się na miejscu pasażera, a potem z gracją obchodzi maskę i siada za kierownicą.

– Dlaczego dziewczyny nie jadą z nami? – pytam zaskoczona.

W drodze do centrum handlowego jechały z nami Harper i Rachel. Teraz wsiadły do drugiego samochodu, razem z Brydenem i Caydenem.

– Mamy jeszcze jeden przystanek – oświadcza ochroniarz.

Nawet nie chcę wiedzieć, dokąd jeszcze się wybieramy. Na dziś wystarczy mi wrażeń.

Opuszczamy parking i kiedy ruszamy, zaczyna padać deszcz. Wstrzymuję oddech, bo dopiero przypominam sobie, co dzisiaj dzień.

Urodziny Connora.

Po chwili zaczyna lać, dosłownie jak w pierwsze urodziny po jego śmierci.

Wlepiam wzrok w poruszające się przedniej szybie wycieraczki i dociera do mnie, że tak naprawdę wiele się od tamtej pory zmieniło. A ostatnie tygodnie były jak kompletny Armagedon.

W pewnym momencie Lincoln skręca, odłączamy się od pozostałych pojazdów i obieramy inną trasę. Tę, którą tak dobrze znam.

W końcu podjeżdżamy pod bramę cementarza. Zupełnie nie rozumiem... Zerkam na mężczyznę, który zacięcie wlepia wzrok w licznik samochodu.

– Dlaczego mnie tutaj przywiozłeś? – pytam, ale ani drgnie. – Linc!

W końcu spogląda na mnie.

– Czy nie tego chciałeś? – uderza oskarżycielskim tonem.

– Nie! Nawet zapomniałam o tym. – Wplątam palce we włosy. – Pierwszy raz. I, cholera, po wszystkim, czego się dowiedziałam, mogę się tylko domyślić, że to nawet nie jest prawdziwa data jego urodzin.

Sądząc jednak po zachowaniu Lincolna, chce, żebym wyszła na ten cholerny deszcz. Dlaczego?

– Pieprzęto! – wydieram się, po czym otwieram drzwi i wychodzę ulewę.

”

Make me feel like I'm supposed to go  
Tell me what you're thinking 'bout me  
when I'm gone.

*I Can't Loose It All* – Ben Goldstein



## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

### Tate

Stoję przed nagrobkiem Connora, ścierając z twarzy łzy zmieszane z kroplami deszczu. Zastanawiam się, jak to możliwe, że mężczyzna, który był kiedyś dla mnie całym światem, jest teraz tylko wspomnieniem o niespełnionej miłości, wspomnieniem o poszukiwaniu swojej drogi. Drogi do Lincolna.

Zaczynam łkać, jakby z bezradności. Wszystkie emocje, które skrzętnie chowały się w moim wnętrzu, wypływają na wierzch, niemal powalając mnie na kolana. Uzmysławiają mi, że wszystko, co powinnam teraz zrobić, to odwrócić się na pięcie i pobiec do mężczyzny, który czeka w samochodzie.

A może coś w tym jest. Może to jakaś siła wyższa, Ten na górze zdecydował, że Lincoln i ja jesteśmy sobie przeznaczeni i nie bez powodu byliśmy urodzeni w miejscu, które miało nas połączyć. Nie widzę innego racjonalnego powodu.

Z drugiej strony, on przecież tego nie czuje. Możliwe, że jestem dla niego w pewnym stopniu obowiązkiem, spełnionej wobec mojego brata obietnicy. Ale przecież czuje jakieś pragnienie, inaczej by mnie nie całował.

Cholera!

Odgarniam mokre, przyklejone do twarzy włosy, po czym odwracam się i pędzę przed siebie.

Mijam bramę, potem samochód, do którego nie zamierzam wsiadać.

Przez szum deszczu i odgłos chlapania moich butów w błocie słyszę krzyk Lincolna. Nie obchodzi mnie, czego chce. Nie zamierzam się zatrzymywać, może mnie nawet dorwać ta stuknięta rodzinka.

Ktoś szarpie mnie za ramię i od razu wiem, że to Lincoln. Odwracam się z zamiarem wyszarpanięcia ręki, ale oczywiście jest zbyt silny.

– Co ty, do kurwy, wyprawiasz?! – wydziera się.

– Jestem zmęczona! – krzyczę. – Pieprzyć to wszystko! Pieprzyć wszystkie tajemnice, zagrywki, pieprzyć tę rodzinę i cholerny dzień, w którym się urodziłam! I na końcu pieprzyć to, że moje powalone serce bije na widok faceta, którego nawet nie obchodzę.

Momentalnie ochroniarz ciągnie mnie w stronę samochodu, by w końcu oprzeć mnie plecami o drzwi od strony pasażera.

– Czego ty chcesz, Tate? Czego ty potrzebujesz? – pyta, po czym dyszy, zlizując krople deszczu z dolnej wargi. – Przez trzy lata jęczałaś za martwym facetem!

– Za sprawiedliwością, Lincoln – mówię znacznie spokojniej. Chyba wszystkie emocje zaczynają ze mnie schodzić i czuję się tak cholernie bezradna, pokonana. Przez życie, ludzi, pokręcone przeznaczenie. – I nie potrzebuję jego.

Nagle każda kropla deszczu wydaje się coraz chłodniejsza, cięższa. Drzę pod wpływem lekkiego podmuchu wiatru.

– Więc czego, Tate? Hm?

– Ciebie, po prostu ciebie, Lincoln.

Wyraźnie zbity z tropu ochroniarz lustruje mnie od stóp do głów. Klnąc pod nosem, otwiera tylne drzwi i niemal wpycha mnie do środka. Potem pędzi, żeby odpalić samochód, niedługo potem czuję, jak ciepłe powietrze rozchodzi się po wnętrzu. Linc pędzi do bagażnika, skąd wyjmuje koc, a potem wraca, by zająć miejsce obok mnie.

Owija mnie energicznie i przyciąga do siebie.

– Kurwa – szepcze, chyba zdając sobie sprawę, że sam jest przemoczony, bo niemal natychmiast odsuwa się ode mnie.

– Po prostu chcę ciebie – powtarzam, pomimo cholernie złego samopoczucia, poza tym nie mam już nic do stracenia.

Ochroniarz zaciska ciaśniej koc.

– Trzymaj to, zabiorę cię do domu. – Gdybym go nie znała, pomyślałabym, że się martwi.

Chwilę później rusza, by zabrać mnie z miejsca, do którego nie mam zamiaru już wrócić.

Gdy tylko docieramy do posiadłości, a potem wchodzimy do domu, pędem prowadzi mnie przez hol do windy, gdzie nie spuszcza ze mnie wzroku. Wpycha mnie do swojego mieszkania i niemal zaciąga do łazienki, a potem puszcza wodę do wanny.

W końcu odwraca się w moim kierunku.

– Nigdy nie byłaś sama – oświadcza, zrywając ze mnie koc, a potem chwyta za materiał koszulki. – Zawsze upewniałem się, że jesteś chroniona, nawet wtedy, kiedy nie było mnie w pobliżu i w czasie, gdy myślałaś, że bycie przy boku innego mężczyzny zapewni ci bezpieczeństwo. – Posłusznie unoszę ramiona w górę, pozwalając, by zdjął ze mnie ubranie. – Byłem z tobą całe twoje życie, Tate. Więc jeśli powiesz jeszcze raz, że byłaś sama... – Zastyga w miejscu, przyglądając mi się bacznie. – Byłaś moja, nawet o tym nie wiedząc, nawet kiedy spałaś z innym facetem, a ja codziennie zastanawiałem się, jak długo jeszcze będę w stanie się kontrolować, zanim go zabiję.

Zdejmuje z siebie przemoczoną koszulkę.

– Więc to cię dręczy? – pytam. – Jego śmierć, bo zawsze tego chciałeś. Spełniło się.

– Nie, nie obchodzi mnie to – odpowiada natychmiast. – Istotna jest równowaga, a to, co miało być moje, wróciło na swoje miejsce.

Może powinnam być oburzona, w jakiś sposób urażona, że wypowiada się o mnie jak o jakiejś rzeczy, jednak jaki to ma sens?

Zbierając się na odwagę, unoszę rękę, by przesunąć palcami po jego klatce piersiowej, podczas gdy on odpina moje spodnie.

Wsuwa dłoń pod materiał jeansów, przesuwał opuszkami palców po koronce fig.

– Jesteś na swoim miejscu, prawda? – pyta i z zadowoleniem przygląda się mojej reakcji, gdy dosięga do wrażliwych miejsc.

– Dokładnie tu, gdzie chcę być – odpowiadam szeptem. – I co teraz?

Uśmiecha się, w końcu.

– Przypieczętuje to – mówi, a potem jego usta opadają na moje.



W końcu. Nie obawiam się, że tym razem zostanę sama. To miało się stać. Każdy pocałunek, każdy jego dotyk otwierają jakiś niewidzialny portal do wolności. Wolności w jego ramionach oraz poczucia, że w końcu dotarłam do własnego miejsca na ziemi.

Gdy reszta ubrań opada na podłogę, Lincoln podaje mi dłoń. Z jego pomocą wchodzę do wanny napełnionej przyjemnie ciepłą wodą. Opieram głowę zagłówek, mrużąc cicho, kiedy Linc sunie wargami po mojej szyi, jednocześnie dołączając do mnie. Mości się między moimi udami i opierając swoje czoło o moje, przesuwa opuszkami palców po mojej nodze, po czym unosi ją nico.

– Od samego początku, Tate – mówi cicho. – Tak było przeznaczone.

Potem czuję, jak powoli, sekunda po sekundzie wypełnia mnie swoją męskością.

W końcu.

”

I am bound to you, With a tie that we  
cannot break.

*Another Place* – Bastille, Alessia Cara



## ROZDZIAŁ SZESNASTY

### Tate

Przesuwam palcem wskazującym po tatuażu na ramieniu Lincolna. Od czasu do czasu zerkam na niego zastanawiając się, nad czym od kilku minut tak myśli.

Wbija zacięcie wzrok w sufit i nie mam odwagi zapytać, co go tak trapi, choć mogę tylko podejrzewać, że chodzi o piknik. Spotkanie Rodziny. Zresztą od tygodnia, od dnia pamiętnych zakupów często bywa zamyślony. A może chodzi po prostu o nas.

Pomimo że od tamtego momentu spędza ze mną więcej czasu, to ogólnie jego nastawienie niewiele się zmieniło.

Znudzona czekaniem, aż się ocknie, obracam się, wciskając kolano między jego uda, i opieram podbródek na jego piersi.

Ani drgnie.

Po chwili jednak spogląda na mnie.

– Podzielisz się w końcu ze mną złotymi myślami? – pytam cicho. – Czy muszę zgadywać?

– Możesz mnie odstresować – mówi ochryplym od zaspania głosem.

– Mhm – mruczę pod nosem i próbuję przewrócić się na plecy.

Linc jednak chwyta mnie w pasie i okręca tak, że siadam na nim okrakiem.

– Odstresować, powiedziałem – warczy. – Nie doprowadzać do szału od samego rana.

– Jeszcze nic nie zrobiłam – śmieję się cicho.

– Ale taki miałaś zamiar, znam cię Tate. – Unosi mnie nieco, po czym opuszcza powoli, wypełniając nabrzmiałą męskością.

Przy tym przygląda mi się z zaciekawieniem.

– To zawsze moment, w którym tak łatwo oddajesz emocje, każdą jedną widać na twojej twarzy – szepcze.

– Więc dlatego codziennie w pocie czoła wydobywasz je ze mnie? – drocę się, po czym cichy jęk wyrywa się z mojego gardła.

– Lubisz to, czekasz na to. – Unosi mnie, po czym znów opuszcza, z satysfakcją przyglądając się, jak próbuję wbrew jego oczekiwaniom zapanować nad emocjami.

– Nie powinienem czekać na coś, co jest moje.

Gdybym miała okazać, jak czasami doprowadza mnie do szału i w tych dobrych, i złych aspektach, nie przeżyłby.

Spoglądam na jego usta i pochylam się, żeby go pocałować, łapie mnie za włosy i przyciąga do siebie.

W końcu, uwolnienie.

– Jeśli teraz nie przygotowujemy się na rodzinną imprezkę, będziemy spóźnieni – oświadczam. – Ochrona powinna być tam dużo wcześniej, prawda?

– Taa – wzdycha. – Bryden, Cayden i Greyson już tam prawdopodobnie są. – Chwyta mnie za biodra, po czym sadza na materacu obok i nagle wygląda jak tykająca bomba. – Idź pod prysznic, potem się przygotuj.

Mrużę oczy, zastanawiając się, o co chodzi, codziennie w zasadzie mamy taki sam rytuał i dopóki nie zejdziemy na parter, nie odstępuję mnie na krok.

Martwi się.

– Wszystko będzie w porządku, Linc – mówię cicho, jednak mnie ignoruje.

Po chwili wahania wstaję, po czym pędzę do łazienki.



---

Lincoln

Gdy tylko słyszę szum wody spod prysznic, sięgam po telefon z nocnego stolika.

Wybieram numer do Estelle, a po trzecim sygnale łapie mnie wkurw. Na szczęście odbiera.

– Co się stało? – pyta natychmiast.

– Nie pozwolę jej tam pójść – oświadczam. – To był najbardziej pojebany pomysł, na jaki mogłem wpaść.

– Był najlepszy ze wszystkich dotychczasowych i dobrze o tym wiesz – odpowiada kobieta. – Przy Tatum będą cały czas dziewczyny, ja też będę trzymać się w pobliżu.

– Ty też powinnaś trzymać się z daleka od tego świata – rzucam z nieukrywaną złością. – Odstawianie cię z powrotem do Rodziny było najbardziej pojebanym pomysłem.

– Linc, minęło wiele lat, wtedy byłem praktycznie nastolatką. Teraz jestem cholerną sługą i nie poznają mnie. A jeśli nie pójde na ten pieprzony piknik, umrę z niepokoju. Nie widzimy się często, ale jesteście jedyną rodziną, jaką mam. Muszę wiedzieć, że jesteście bezpieczni, i w końcu rozwalimy tę popierdoloną sektę.

– Czy to nie ja powinienem się o to martwić? – cedzę przez zęby.

– To zawsze było twoim priorytetem – mówi cicho. – I poradziłeś sobie z tym po mistrzowsku, poruszyłeś niebo i ziemię, żeby było dobrze, ale pozwól też sobie pomóc.

– Nie zawsze mi się to udawało i jeśli Tate dowie się o tym, to poruszy niebo i ziemię, żeby mnie zniszczyć.

– Nigdy się nie dowie, dla własnego spokoju i bezpieczeństwa. – Estelle posyła mi ostrzegawcze spojrzenie. – Teraz jest dobrze. Przy tobie zapomina o wszystkim i cieszę się, że jesteście szczęśliwi.

– Przebiję Harper opony w samochodzie. – Poza mną tylko ona ma tak dobry kontakt z Estelle i musiała naopowiadać jej jakichś bzdur.

– Daj jej spokój – fuka kobieta. – Jest podekscytowana i nie przepada za Catherine, słyszałam, że dziewczyna źle znosi odtrącenie.

– Źle znosi to mało powiedziane.

– Przywiązała się do ciebie, jest jej ciężko.

– Będzie jej ciężko, kiedy skończy zamknięta do końca życia w składziku, nie mam czasu na jej zabawy i fochy – warczę. – Wiedziała, że nie jest dla mnie nikim ważnym.

– W porządku. – Słyszę, jak wzdycha, chyba niezadowolona ze sprawy z Cat. – Zabierz Tate na tę imprezę, zobaczymy się wszyscy na miejscu. I pamiętaj, bądź dla niej miły.

– Dobra, dobra.

Kończę rozmowę. Wstaję i ruszam do łazienki, wchodzę, kiedy Tate wychodzi spod prysznic.

Zaciągam ją z powrotem.

”

All smiles, I know what it takes to fool  
this town  
I'll do it til the sun goes down.

*Unstoppable – Sia*



## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

### Tate

– Stresuję się. – Nie planowałam wypowiedzieć tego na głos.

Już samo marudzenie Lincolna, zanim wyszedł, doprowadziło dziewczyny do szału. Zwłaszcza Caterine, która siedzi obok mnie z miną zbitego psa.

Zerkam przez okno i rozglądam się. Przy samym wejściu na imprezę dostrzegam Bastiego, kilka metrów dalej kręci się Cayden. Jednak nigdzie w pobliżu nie widzę Lincolna.

– Wszystko będzie dobrze, mamy dodatkową obstawę – mówi Rachel, zerkając na mnie w lusterku wstecznym.

– Jaką dodatkową obstawę? – pytam, pocierając nerwowo dłonie o jeansy.

– Niech cię nie zwiodą panie w kwiecistych sweterkach – śmieje się Harper. – Albo panowie, którzy czekają w kolejce do toalety. – Odwraca się z siedzenia pasażera i puszcza do mnie oko. – Na koniec dnia Lincoln będzie miał w raporcie nawet ilość kroków, którą zrobiłaś.

Caterine mruczy coś pod nosem, po czym opuszcza pojazd i trzaska drzwiami.

– Trochę niezręcznie – szepczę.

– Lincoln jej nigdy niczego nie obiecał, popełnił tylko błąd, dopuszczając ją do siebie zbyt długo – oświadcza Rachel. – Wszyscy od



początku wiedzieliśmy, że tylko ciebie chce. Cholera! Chciałabym mieć kiedyś to, co wy.

– Ocknij się – fuka Harper. – Prawdziwa miłość nie istnieje. Są tylko zauroczenia, które kończą się rozpaczą, jak u Cat. Dlatego lepiej przelecieć faceta, pozwolić mu myśleć, że cię zdobył, a potem zostawić za sobą.

– Wiesz, że Linc ma świra na punkcie Tate – oświadcza Rachel. – Więc, ku twojej rozpaczce, miłość istnieje.

– To trochę świeże, żeby nazwać to typowym związkiem, sama nie wiem, co o tym myśleć – wtrącam.

– Linc kochał cię od pierwszego dnia – tłumaczy Rachel. – Choć nigdy pewnie nie przyzna tego na głos i oczywiste, że ta miłość na każdym etapie waszego życia była inna i głównie na odległość, ale zawsze po prostu była.

– Hm – mruczę pod nosem.

– Dobra, laski – odzywa się znudzonym tonem Harper. – Idziemy, zanim dostanę cukrzycy od waszego słodzenia.

– Widziałam nasze matki w gazecie, ale nie wiem, czy rozpoznam je tutaj – oświadczam, sięgając do klamki.

Rachel zerka na Harper i obie parskają.

– Jestem pewna, że od razu będziesz wiedzieć, kto jest kim – mówi ta druga. – Dobra, gotowe? – Pyta.

– *Let the show begin* – szepcze Rachel.

Wychodzimy z samochodu i po chwili wmieszane w tłum obchodzimy plac. Obserwując bawiące się dzieci, zastanawiam się, czy któreś z nich jest w jakikolwiek sposób ze mną spokrewnione, a może większość wyląduje na jakiejś aukcji. Mogę mieć tylko nadzieję, że wspomniane przez Harper „panie w kwiecistych sweterkach” zapobiegną temu.

W końcu kilkanaście metrów dalej zauważam grupę ludzi, a wśród nich dwie kobiety, obie ubrane w jedwabne, białe togi wyszywane złotymi nićmi. Jedna blondynka, druga szatynka. Ich włosy zaczesane są w luźne koki.

Wyglądają jak greckie boginie.

– Mówiłam, że rozpoznasz je bez trudu. – Rechocze Rachel.

– A ojcowie? – Odrywam w końcu wzrok od kobiet, żeby rozejrzeć się wokół.

– Och! Oni na pewno nie są obecni, nie opuściliby swojej popieprzonej świątyni, a ta ziemia nie jest godna, żeby ich święte stopy po niej stąpały – sarka dziewczyna. – Za to sprzęt pakowaliby we wszystko, co przypomina dziurę.

– Ta i żaden skalpel nie zasłużył na to, żeby uciąć im jaja – fuka Harper.

– Co teraz będziemy robić? – pytam, zmieniając temat.

– Jak to co? To piknik, idziemy jeść i pić. – Rachel klaszcze w dłonie i prowadzi nas w kierunku stolików z jedzeniem.

Zatrzymujemy się przy ladzie z kanapkami i ogarniam znów wzrokiem otoczenie, zastanawiając się, gdzie jest Lincoln.

– Kogo szukasz? – słyszę zza moich pleców kobiecy melodyjny głos.

Odwracam się, by stanąć oko w oko z moją matką, w gazecie nie było tak widoczne, ale teraz, widząc ją z bliska, mogę powiedzieć, że podobieństwo jest uderzające.

– Jeden nieodpowiedni ruch i złamię ci kark – odzywa się natychmiast Harper, gdy kobieta unosi dłoń.

To jej nie powstrzymuje i zakłada mi kosmyk włosów za ucho.

– Nie dramatyzuj – odpowiada lekceważąco. – Nie widziałam mojej jedynej córki tyle lat, musimy koniecznie się poznać. – Kobieta posyła mi zadziwiająco ciepły uśmiech. – Może się przejdziemy?

Dziewczyny natychmiast stają przede mną. Jedynie Cat stoi z boku, oglądając mały spektakl i pewnie w myślach życzy mi, żeby życie mnie sponiewierało.

– Na litość bogów, dziewczęta – odzywa się kobieta znacznie mniej przyjemnym tonem. – Gdybyście zachowywały się tak w domu...

– Masz na myśli swój dom wariatów? Tak, wiem, zostałybyśmy wychłostane – wtrąca Harper. – Tymczasem jedyne, co możesz zrobić, to pogrozić swoim wypielęgowanym paluchem.

Nagle zauważam dziwny błysk w oczach matki, od którego przechodzą mnie zimne dreszcze.

– Może jeszcze przyjdzie na to czas – syczy.

– Dziewczęta! – Cayden pojawia się nagle obok nas. – Jak się bawicie? – Posyła Harper ostrzegawcze spojrzenie.

– Zajebicie – odpowiada dziewczyna z wymuszonym uśmiechem.

– Super! – wykrzykuje ochroniarz z pozornym entuzjazmem. – Bo jeśli się nudzisz, to mogę załatwić ci robotę przy czyszczeniu WC. Myślę, że

tam potrzebna jest pomoc.

Mhm. Chyba temperament Harper psuje chłopakom plan.

– Z miłą chęcią, jeśli będę mogła wykorzystać tę jedną szczotkę. – Dziewczyna zerka na fryzurę mojej „matki”.

– Cayden, prawda? – pyta kobieta, ignorując Harper.

Kładzie dłoń na piersi chłopaka.

– Jesteś tak podobny do swojego ojca, niesamowite. – Patrzy na ochroniarza jak zauroczona. Po chwili zerka na mnie. – Chciałam tylko przez chwilę porozmawiać ze swoją córką, jeśli to nie problem.

– Oczywiście. – Cayden posyła ostrzegawcze spojrzenia dziewczynom.

Te odsuwają się, pozwalając mi przejść, i szczerze mówiąc, nie rozumiem, o co tu chodzi.

Jednak ruszam razem z kobietą, która wydała mnie na ten świat.

– Zakładam, że słyszałaś o mnie same złe rzeczy, ale zapewniam cię, nie jestem taka okropna – wypala od razu, gdy tylko znajdujemy się poza zasięgiem pozostałych. – Czasami rodzimy się w takim świecie, a nie innym, w takiej religii, otoczeniu. Innego świata nie znamy. Zajęło mi wiele lat, żeby zrozumieć, że czasem trzeba wyjść ze strefy komfortu, by choć przez chwilę zamienić kilka słów ze swoim dzieckiem. – Zatrzymuje się, żeby na mnie spojrzeć, a jej oczy zachodzą łzami.

Z jednej strony nie czuję nic, żadnego połączenia między nami, choćby chęci pocieszenia jej. Z drugiej strony jest mi jej po prostu żal.

– To nie tak, że każdy na mojej drodze mówił, że jesteś zła. – Chyba właśnie skłamałam.

– Tak naprawdę nie pamiętają zbyt wiele – odpowiada kobieta. – A resztę znają z opowieści zawistnych ludzi, żadne z nich nie miało szansy doświadczyć naszego życia, zwłaszcza ty.

Czy powinnam cokolwiek powiedzieć?

– Mam życie, jakie mam. – Rozkładam ręce. – Jest dobre, niczego więcej mi nie potrzeba.

– Przykro mi z powodu Connora, chciałam być przy tobie i jak mogłam się spodziewać, Greyson cię wtedy opuścił.

Mogłabym przysiąc, że to było złośliwe i miało na celu dźgnąć mnie prosto w serce, ale postanowiłam nie komentować.

Zresztą nadal nie rozumiem, o co chodzi. Dziewczyny miały mnie chronić przed takimi sytuacjami, tymczasem Cayden jakby zupełnie działał

wbrew całemu zespołowi.

– Muszę skorzystać z toalety. – Kobieta spogląda krzywo na mały budynek. – Chociaż to nie moje standardy.

Domyślam się. To w końcu nie łaźnie.

– Czy mogłabyś wejść ze mną i popilnować mojej torebki? – pyta, znów posyłając mi pełen ciepła uśmiech.

Rozglądam się niepewnie. To na bank nie spodobałoby się Lincolnowi.

– Och, proszę, nie zrobię ci krzywdy – szepcze kobieta.

– W porządku.

– Nie używam telefonów komórkowych – mówi cicho, gdy wchodzimy w wąski korytarz. Po chwili wyjmuję z torebki wizytówkę. – Gdybyś kiedykolwiek mnie potrzebowała, zgłoś się tutaj, od razu będą wiedzieli, gdzie cię zaprowadzić, nie wahaj się.

– Myślę, że to nie będzie mi potrzebne. – Nawet nie zerkam na adres.

Czuję tylko, że z tego wyjdą problemy.

– Powinnaś poznać swojego ojca.

Nagle drzwi za nami otwierają się gwałtownie, a do pomieszczenia wpada Lincoln, który bez wahania chwyta kobietę za szyję i przyszpila ją do ściany. Zaraz za nim pojawia się Sebastien. Wyjmuję z wewnętrznej kieszeni kurtki gumkę, którą owija wokół ramienia kobiety. Później sięga po strzykawkę.

Z przerażeniem obserwuję, jak wbija igłę w żyłę kobiety. Ta spogląda na mnie błagalnym wzrokiem, a ja kompletnie nie wiem, co mam zrobić. Jestem w totalnym szoku.

Co, do cholery?

– Wystarczy, że wstrzyknę zawartość tej strzykawki i po tobie – oświadcza ochroniarz, patrząc na kobietę z nieopisaną nienawiścią. – Każdy uwierzy, że taka świruska, jak ty, musi być ćpunką.

– Przynajmniej bronicie mojej córki – odzywa się kobieta drżącym głosem. – Ojciec byłby z was dumny, jesteście dobrymi żołnierzami. Zwłaszcza ty. – Uśmiecha się do Lincolna. – To w końcu twoja przyszła żona, matka kolejnego następcy. – Mruczy. – Chciałam ją tylko poznać. Wiecie, co się stanie, jeśli mnie teraz zabijecie. Nie chcecie, żeby nasz świat przeniknął do tego na dobre.

Lincoln przechyla głowę.

– Każdy z nas ma plan B – oświadczam. – Przyprawdź ich choćby teraz, bo bez tego stukniętego jebaki jesteś nikim, i dobrze o tym wiesz. – Ochroniarz kiwa głową w kierunku Sebastiena, który natychmiast usuwa igłę i gumkę, i chowa je z powrotem do wewnętrznej kieszeni kurtki. – Widziałas Tatum, słyszałaś ją i od tej pory trzymaj się od niej z daleka.

Puszcza kobietę, odsuwa się od niej i spogląda na mnie.

– Wychodzimy – rozkazuje.

Zerkam przelotnie na „matkę”.

– Teraz, Tatum – warczy Basti.

Przewracam oczami, po czym pędzę do wyjścia. Śledzona przez ochroniarzy wychodzę na zewnątrz. Ruszam przed siebie, szukając miejsca, gdzie nikt nas nie usłyszy. W końcu zatrzymuję się i morduję obu mężczyzn wzrokiem.

– Ukartowaliście to? – fukam.

– Co ci powiedziała? – pyta Linc, unikając odpowiedzi, czyli mogę uznać, że miałam dobre przeczucie.

– Nic szczególnego i nie jest w sumie taka zła – oświadczam.

Obaj parskają.

– Och! Daj spokój – odzywa się Sebastien. – Jak myślisz, w jaki sposób przekonują do siebie ludzi? Gdyby chciała, wcisnęłaby ci kit, że jest mistrzynią breakdance’a na lodzie.

– I po to tu przyjechałam? – pytam. – Chcieliście mi udowodnić, jaka jest zła?

– Po części tak – szepcze Basti, rozglądając się wokół. – Ale musimy ocenić, jakie są nasze szanse w walce i z kim mamy do czynienia aktualnie. Wychodzi na to, że rodzinka się rozrosła.

– Powinnaś już wrócić do domu, Tate – mówi Lincoln napiętym tonem.

– Serio? – pytam wzburzona. – To cholerny piknik, nawet nic nie zjadłam.

– I tak bym do tego nie dopuścił, większość zarcia pochodzi od zamówionej przez Rodzinę firmy cateringowej.

– Nie zatruliby przecież połowy miasta – mówię.

– Jeśli by chcieli, zatruliby cały stan – mruczy pod nosem Lincoln. – I coraz bardziej wydaje mi się, że ta pieprzona szopka nie była tylko dla nas.

”

My heart's intoxicated, my mind's  
frustrated

A storm like a hurricane, all we do is go

Up, going up, go down

Go around, this is us, the usual.

*The Usual* – Shannon Jae Prior, Jakonda & Nejtrino



## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

### Tate

Wpakowana niemal na siłę do samochodu przez Lincolna, nie mam innego wyboru, jak wrócić z dziewczynami do domu.

– Naprawdę nie rozumiem, po co byłam tam potrzebna – sapię, siadając przy kuchennym stole.

– Miałaś okazję poznać wesołą mamuszkę – mówi Harper, odkręcając butelkę z wodą mineralną. – Czyż nie jest urocza? – Popija, zerkając na mnie, czekając pewnie, aż odpowiem.

– Miałam okazję zobaczyć ją z bliska, ale nic nie zjadłam, jestem głodna. – Może wyjdę na zółzę, nie rozczulając się nad kilkoma minutami z nowo poznanym rodzicem, ale tak naprawdę nie ma nad czym.

Nie było żadnego WOW!, łez szczęścia, po prostu nie zaskoczyło.

– Zrobię nam jajecznicę – oświadcza Rachel, wyjmując z lodówki wytłaczankę z jajkami. – Zerka na mnie przez ramię. – A ty idź odpocznij, zanim wróci Lincoln i wywoła wojnę za tę wizytówkę w twojej kieszeni.

– Jaką...

Dopiero przypominam sobie, że dostałam jedną od matki. Musiałam ją schować odruchowo, gdy Linc i Basti bawili się w wesołych pielęgniarzy.

Sięgam do kieszeni, żeby wyłowić kawałek papieru. Zanim zdążę spojrzeć, co na nim jest, Harper wyrzywa mi go z dłoni.

– Wybacz, ale nie chcesz wiedzieć, co na tym jest. – Sama spogląda na wizytówkę i marszczy brwi.

– Skąd w ogóle wiedzieliście? – pytam, na co Rachel odwraca się i unosi brew. – Okej, rozumiem, że przygotowaliście teren.

Nagły szum od strony wejścia, a w końcu trzaśnięcie drzwiami sugeruje, że panowie wrócili. Jeden po drugim wchodzi do pomieszczenia. Brakuje tylko Lincolna. Ochroniarz pojawia się dopiero po chwili, żeby kiwnąć na mnie głową, po czym wychodzi.

Wstaję i po chwili podążam za nim przez hol, aż wychodzimy na zewnątrz. Tam Linc siada na krześle, przy małym stoliku i wciąga mnie na swoje kolana.

Automatycznie zarzucam mu ramiona na szyję. Potem czekam na kazanie odnośnie do wizytówki.

– Oddasz dobrowolnie czy mam sam to zabrać? – pyta, patrząc na mnie, jakbym podkraśla dwa dolary ze słoiczka na przekleństwa.

– Harper już zabrała. – Wzdycham. Przez chwilę przygląda mi się, jakby chciał ocenić, czy kłamię. – Możesz mnie przeszukać. – Uśmiecham się sztucznie.

– Dobrze wiesz, że to nie skończyłoby się tylko przeszukaniem. – Unosi brwi. – A ty jesteś zbyt zmęczona na to.

– Czyżby złoczyńca Lincoln martwił się o mnie? – Na moje pytanie Linc wpada w nagłe zamyślenie, zupełnie jakby się wyłączył.

I to nie tak, jak zazwyczaj, kiedy wiedziałam, że w głowie układa sobie jakiś plan zemsty albo ocenia poziom własnego wkurwu.

Kładę dłoń na jego policzku, by potem palcami przesunąć po zaroście.

– Co się dzieje, Linc?

– Nie pozwolilibym jej cię dotknąć, nie pozwolilibym, żeby wyrządziła ci krzywdę, wiesz o tym? – pyta, lustrując moją twarz.

Czy on z jakiegoś powodu czuje się winny?

– Nic się nie stało...

– Ale mogło – przerywa z warknięciem i przyciąga mnie do siebie. – Cokolwiek ta kobieta ci powiedziała, nie wierz w żadne jej słowo. – Chwyta mnie za włosy i ciągnie lekko, bym uniosła wzrok na niego.

Ach, ta stal.

– Czy to w toalecie było konieczne? – pytam łagodnie. – Myślę, że naprawdę chciała mnie tylko poznać.



Pomijając incydent z wciśnięciem wizytówki.

– Nie wyglądała jakoś na przerażoną, prawda? – Parska Lincoln. – Poza tym nic nie dzieje się bez przyczyny.

– Kiedy nauczysz mnie tego wszystkiego? – Cmokam go w usta. – Waszej pracy, posługiwania się bronią.

Odchyła się, żeby spojrzeć na mnie jak na wariatkę.

– Bronią – warczy cicho.

– Dziewczyny mają swoje pistolety z tego, co wiem, jeśli mam pracować z wami, w końcu będę musiała dostać swoją broń – tłumaczę.

– Ty nie jesteś „dziewczyny” i zapomnij o broni – mówi niezadowolonym tonem. – Znajdę dla ciebie inne zajęcie.

Nie ma sensu się teraz kłócić, ale nie zamierzam też tego odpuścić.

Na zewnątrz wychodzi Bryden razem z zadowolonym Tytanem, spogląda na Lincolną w dziwny sposób, na co mój ochroniarz unosi mnie i klepie w tyłek.

– Na razie poćwicz pracę z nożami, kiedy będziesz pomagać dziewczynom w przygotowaniu kolacji – mówi, nie spuszczając wzroku z kumpla.

Hm.

– Jeśli tak będzie dalej, będziesz ćwiczył pracę z wałkiem pod zimnym prysznicem – fukam, ruszając do drzwi, które po chwili zamykam za sobą, słysząc gwizdanie Brydena.

Przemierzam hol, mijając siedzącą na fotelu Caterine. Chciałabym, żeby między nami było tak jak z Harper i Rachel, jednak nie wiem, jak to naprawić. Lincoln każe unikać mi konfrontacji z dziewczyną, a ja tak po prostu czuję się winna.

– Czy Linc powiedział ci o archiwum? – pyta cicho.

Zatrzymuję się i odwracam w nadziei, że to już jakiś dobry początek na ocieplenie stosunków.

– Jakie archiwum? – Mrużę oczy.

– Trzymamy tam akta wszystkich spraw, od początku działalności – oświadczam z powagą. – Jakiegokolwiek pytania cię dręczą, tam znajdziesz wszystkie odpowiedzi. Tego nie ma w żadnym systemie, wszystko jest składowane zaraz za pokojem zebrań. – Wstaje, po czym wyjmuję z kieszeni paczkę slimów i zapalniczkę. – Byłam tam przed chwilą, zapomniałam zamknąć drzwi. Pójdę zapalić, a potem zamknę.

Obserwuję, jak wolnym krokiem idzie w kierunku wyjścia do ogrodu. Niewiele więcej myśląc, pędzę we wskazanym kierunku. Mijam pokój zebrań, aż staję przed drzwiami do archiwum. Tak przynajmniej mi się wydaje.

Otwieram pomieszczenie, w którym najwyraźniej nie ma okna, bo jest cholernie ciemno, więc po omacku szukam włącznika. Gdy zapalają się światła lamp rozmieszczonych na suficie, zamieram.

Na przeciwległej ścianie szereg szuflad, każda z nich oznaczona alfabetycznie. Z boku pod ścianą ustawione jest długie, ciemne biurko z dwoma krzesłami.

„Jakiegokolwiek pytania cię dręczą, tam znajdziesz wszystkie odpowiedzi”.

Słowa Cat dźwięczą mi w głowie, tylko czy teraz chcę znać jakiegokolwiek prawdę? Obiecałam sobie, że zakończę szperanie w przeszłości, której już nie zmienię, a wiedza na ten temat tak naprawdę niczego już nie naprawi.

Mam nawet przeczucie, że każda z tych szuflad jest jak puszka Pandory i jeśli ją otworzę, resztę życia szlag trafi.

Z drugiej strony, to może być jedyna okazja, by dowiedzieć się, co stało się w nocy, gdy zmarli Julie, Ben i Connor.

Automatycznie ruszam z miejsca i zanim się rozmyślę, otwieram kolejno szuflady, szukając odpowiednich dokumentów, aż w moje ręce wpada teczka Connora. Pędzę z nią do biurka, jednak wzdrygam się, słysząc kroki z głębi korytarza.

Cała zawartość wypada z mojej ręki, a sterta papierów rozsypuje się na podłogę. Błądzą wzrokiem po dokumentach, aż zauważam ten jeden, najbardziej istotny. Padam na kolana, po czym chwytam drżącymi palcami kartkę z przybitą w rogu czerwoną pieczętką.

Sprawa zakończona.

Jak otępiała na nowo czytam każdy szczegół, bo nie wierzę, nie mogę uwierzyć, że...

– Kurwa, Tate. – Unoszę wzrok na Brydena przeczesującego nerwowo palcami włosy. Potem zerkam na Lincolna. Wygląda jak totalnie wyłączony ze wzrokiem wbitym w kartkę, którą trzymam.

– Byłeś tam – mówię cicho i jakoś tak zupełnie bez emocji. – Byłeś tamtej nocy w parku Cromwella, zabiłeś mojego Connora.

”

Another heart, 'nother heart  
I'll just grow another heart  
Don't you worry, I'll be fine  
So go ahead, rip it out  
I'll just grow another heart

*Another Heart – Ilira*



## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

### Tate

Cholera!

Patrzę na faceta, z którym od początku czułam nieopisaną, niewytłumaczalną więź. Nawet pomimo początkowych problemów. Z każdym dniem przywiązywałam się do niego coraz bardziej, sypiałam z nim.

Zabił mężczyznę, którego kochałam.

Coś ściska mnie w klatce piersiowej i nagle tak ciężko jest mi złapać oddech.

Złamał mi pieprzone serce.

– Dlaczego? – pytam łamiącym się głosem, a łzy spływają po twarzy.

– Tate – odzywa się cicho Bryden. – To nie tak, ochłoń. Przysięgam, że to nie tak.

Spoglądam na ochroniarza, który unosi ręce jakby w obronnym geście, po czym podchodzi i schyla się, by zebrać dokumenty.

I nagle dociera do mnie fakt... Oni wszyscy o tym wiedzieli.

Cały czas żyłam w przekonaniu, że pewnego dnia znajdę tu własne miejsce, byłam już tak blisko.

– Kim ja dla was wszystkich jestem? – Rzucam kartką, wstaję, po czym nerwowo ścieram łzy z twarzy. – Jakąś kartą przetargową do ich świata? – pytam, wplatając palce we włosy. – To nie oni są źli, tylko wy!

Nagle Linc posyła mi spojrzenie, które mogłoby zamienić każdego w proch, gdyby to było możliwe.

– Uważaj, co mówisz, do chuja!

– Mogłeś zdobywać moje serce krok po kroku, ale nienawiść zyskałeś w ciągu minuty – mówię, starając się mimo wszystko zapanować nad emocjami. – Żadnego z was nie chcę więcej widzieć.

Ruszam do wyjścia, po czym mijając Lincolna, pędzę wzdłuż korytarza aż do holu. Zatrzymuję się w centrum i zdaję sobie sprawę z tego, że tak naprawdę nie mam dokąd pójść. Nie ma takiego miejsca, w którym mogłabym się przed nimi skryć.

– Teraz już wiesz – mówi zza moich pleców Caterine. – Mogę ci pomóc, ale musisz podjąć szybką decyzję. Zawiozę cię, gdziekolwiek chcesz, bo pomimo że cię nie lubię, nie zgadzam się z tym, co dla ciebie planują.

Planują.

Kurwa! Co to ma być, laboratorium doświadczalne dla naiwnych dziewczyn?

– Jeśli nie wyjedziemy teraz, potem może nie być okazji, żebyś uciekła, więc decyduj szybko.

Wbijam wzrok w drzwi i pomimo że właśnie otrzymałam propozycję nie do odrzucenia, nadchodzi chwila wahania, jakby instynkt podpowiadał mi, że bym posłuchała Brydena. Może powinnam ochłonąć, ale co to da, skoro potem usłyszę kolejne kłamstwa.

– Zabierz mnie stąd – mówię szeptem.

Chwilę później dziewczyna otwiera drzwi i z kluczami w dłoni pędzi w kierunku samochodu. Podążam za nią z obawą, że za chwilę ktoś nas powstrzyma.

Cat odpala silnik zanim jeszcze wsiądę do pojazdu, a gdy tylko trzaskam drzwiami, rusza z miejsca.

Im dalej jesteśmy od domu ochroniarzy, tym bardziej żałuję swojej decyzji i nie potrafię tego wyjaśnić w żaden racjonalny sposób.

Może to pomimo wszystko świadomość, że wyląduję gdzieś w miejscu, w którym nie zobaczę już Greysona, Sky i Lincolna. Pomimo wszystko na myśl o nim serce uderza mocniej w pierś.

– Mam nadzieję, że znajdziesz teraz szczęście u jego boku – mówię, zerkając na Cat.

– Ja go nigdy nie chciałam, dziewczyno – parska.

– Słucham? – Kręcę głową, kompletnie zmieszana.

– Sprawdzalam go – oświadcza z nieopisaną dumą. – Co prawda byliśmy dziećmi, kiedy zabrano nas z Rodziny, ale potem nikt nie dał nam wyboru. A ja chciałam wrócić, ja i kilka innych osób. Oczywiście Lincoln, Sebastien i Greyson nigdy by na to nie pozwolili.

Przełykam nerwowo gulę w gardle, obawiając się, dokąd to prowadzi.

Zerkam przez okno, starając się ocenić, jakie są moje szanse na przeżycie, jeśli wyskoczę z samochodu. Przed chwilą wyjechałyśmy na ulice Baltimore, więc istnieje większe prawdopodobieństwo, że skończę pod kołami samochodu jadącego za nami.

– Nie zabierasz mnie w żadną drogę do wolności, prawda? – pytam, kompletnie skołowana. – Wieziesz mnie do nich.

– Dokładnie – odpowiada z dumą Cat.

– Oni ci nigdy tego nie wybaczą – oświadczam, nie do końca przekonana, co tak naprawdę będą czuć.

Wszystko przez niekończące się kłamstwa.

– Nie potrzebuję ich pieprzonego przebaczenia, mam swoją przepustkę do wolności. – Spogląda na mnie przelotnie, po czym zjeżdża na pobocze.

Zauważam dwóch ubranych w garnitury mężczyzn obok zaparkowanego nieopodal SUV-a i zaczynam nerwowo wiercić się na siedzeniu.

– Co zrobiłaś, Catherine?

– Pomagam ci wrócić na łono Rodziny – odpowiada dziewczyna, po czym opuszcza pojazd.

W tym samym czasie jeden z facetów rusza w stronę samochodu i zanim zdążę znaleźć sposób na ucieczkę, otwiera drzwi i siłą wyciąga mnie na zewnątrz.

Jestem zbyt przerażona, by cokolwiek powiedzieć.

– Rodzina wysłała wyrazy wdzięczności – odzywa się ten drugi do zadowolonej Catherine. Potem jednak wyjmuję zza pasa broń. – Oto twoja upragniona wolność.

Cat robi krok do tyłu. Na jej twarzy maluje się zdziwienie, które po chwili zmienia się w przerażenie.

– Ja... – próbuje coś powiedzieć, ale facet strzela.

Dziewczyna upada, a ja nie potrafię zareagować, nie czuję nic. Tym razem chyba naprawdę straciłam resztki uczuć.

Nie zostało już we mnie nic.

Nie bronię się nawet, kiedy mężczyzna za mną przykłada kawałek materiału do mojej twarzy, zasłaniając moje usta i nos.

A potem wszystko zamiera.

”

I'm afraid of all I am  
My mind feels like a foreign land  
Silence ringing inside my head

*Arcade* – Duncan Laurence





## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

### Lincoln

– Linc, ocknij się, do chuja – warczy Bryden. – Nie czas na pierdoloną zadumę, zresztą mówiłem wam, żeby wszystko od razu jej powiedzieć.

– Nie była wtedy na to gotowa – mówię, zastanawiając się, jak to teraz rozegrać, jeśli powiem prawdę, będę mieć przejebane. Jeśli znowu pominię jakiegokolwiek fakty... Też przejebane. Nie tak miała się dowiedzieć.

Jak by nie było, muszę powstrzymać Tate, zanim jej szalony umysł zacznie tworzyć plan zemsty i ucieczki. Na tyle ją znam.

Obchodzę dom w poszukiwaniu mojego bólu głowy. Wiem, że nie będzie jej w kuchni, może dziewczyny będą wiedziały, w którym kącie się zaszyla.

Wchodzę do pustego pomieszczenia i już mam zawracać, kiedy słyszę cichy jęk. Zaglądam pod stół i widzę leżącą na podłodze Rachel.

– Co, do kurwy? – warczę.

– Caterine. – Dziewczyna chwyta się za głowę z miną, jakby zaraz miała puścić pawia. – Nie spodziewałam się, że ma tyle siły, powaliła mnie na podłogę i uderzyła moją głowę o płytki.

– Gdzie jest Harper? – pytam.

– Wyszła ze Skylar na papierosa. – Spogląda na mnie, marszcząc brwi.  
– Wiedziałyśmy, że była jędzą, ale nikt nie spodziewał się, że jest do tego zdolna.

– Co jej, do chuja, odbiło? – pyta, stający obok mnie Bryden.

– Wybacz – parska dziewczyna. – Ucięłam sobie krótką drzemkę, więc nie było okazji zapytać. I bardziej martwiłabym się tym, gdzie teraz jest.

Pochyliłam się, biorę dziewczynę na ręce i przechodzę z nią do salonu, po czym kładę dziewczynę na sofie. W tym czasie pojawiają się Harper i Sky.

Są zdziwione widokiem, jaki zastają.

Warczę pod nosem, żeby zajęły się Rachel, a sam ruszam przez dom aż do wyjścia, no i, kurwa, oczywiście. Na podjeździe brakuje jednego z samochodów.

– Ja pierdolę – klnie Bryden. – Ruszamy...

– Wiesz dobrze, że jeśli Cat z nimi współpracowała, to wszystko mieli dograne – przerywam mu.

Jesteśmy w dupie!

Tyle lat staraliśmy się ją chronić, trzymać od tego bagna z daleka, tymczasem sprzątnięto ją nam sprzed nosa.

– Zabiję Caterine – mówi wybiegający na zewnątrz Greyson.

– Wszyscy na zebranie! – wydzieram się.

Zawsze tłumiliłem w sobie uczucia, tłumacząc sobie, że okazywanie ich na zewnątrz jest oznaką słabości. Niezależnie od miejsca czy sytuacji albo względem kogokolwiek. Co lepsza, odganiałem je od siebie, bo co może czuć człowiek, który posiada geny samego diabła? Teraz wszystko, każde z tych tłumionych uczuć wylewa się ze mnie, tworząc jedno tak potężne, że niemal tracę pieprzone zmysły.

Strach.

Strach o nią.

Ruszam w kierunku pokoju zebrania. Wyjmuję z kieszeni jeansów komórkę i dzwonię do Estelle.



## Tate

Budząc się, wciągam łapczywie powietrze, jakbym potrzebowała go na zapas. Wspomnienia pojawiają się w mojej głowie niczym ciąg wyświetlonych tuż przed moimi oczami obrazów. Już wiem, dlaczego moje ciało reaguje automatycznie.

– Pora się obudzić, panienko – odzywa się jakiś mężczyzna. – Czekają.  
Powoli siadam, jęcząc, gdy pojawia się nagły i niezwykle intensywny ból głowy.

– To pomoże. – Mężczyzna siedzący na miejscu pasażera odwraca się, żeby podać mi butelkę z wodą.

Sięgam po nią nieufnie.

– Zapewniam, że lepiej się panienka poczuje przed spotkaniem z matką – odzywa się drugi. – Z pewnością nie podalibyśmy niczego, co zaszkodziłoby przyszłej władczyni.

Hm.

Naprawdę, chyba nic mnie już na tym świecie nie zdziwi i prawdopodobnie właśnie trafiłam do miejsca, z którego nie ma ucieczki. Nie mam już nic do stracenia, więc nawet jeśli w butelce jest trucizna, to będę tylko wolna. Wolna jak Catherine.

Po chwili wypijam niemal całą zawartość schłodzonego płynu, nie wyczuwając w nim żadnych podejrzanych smaków. Coś jednak musiało w tym być, skoro minuta po minucie, podczas gdy mężczyźni cierpliwie czekają na swoich siedzeniach, ból mija.

– Myślę, że już możemy – oświadcza kierowca, odwracając się do mnie.

Bez problemu zabił Catherine, a teraz jego spojrzenie jest tak łagodne, że nikt nie mógłby uwierzyć, iż byłby w stanie skrzywdzić choćby muchę.

„Pasażer” opuszcza pojazd, by po chwili otworzyć dla mnie drzwi, a kiedy wydostaję się na zewnątrz, dopiero mogę dobrze przyjrzeć się otoczeniu.

Na ogromnym terenie wśród drzew, po obu stronach jakby zostały zbudowane dwa odrębne osiedla małych domków, ale potężny budynek w centrum zapiera dech w piersi. Mam wrażenie, jakbym nagle przeniosła się w czasie, do starożytnej Grecji.

– Musimy już iść – ponagła jeden z mężczyzn.

Obaj chwytają mnie pod ramiona, po czym prowadzą schodami. Zanim docieramy do podwójnych drzwi, te zostają otwarte przez kobiety ubrane w fioletowe togi.

Nasze kroki rozchodzą się echem, gdy idziemy korytarzami, aż schodzimy po trzech schodkach, by zatrzymać się przed wejściem do

pomieszczenia, w centrum którego, przy kamiennym, okrągłym wzniesieniu stoi moja matka.

Mężczyźni natychmiast się oddalają.

– Nareszcie wróciłaś do domu. – Rozkłada ramiona, jakby oczekiwała, że za chwilę w nie wpadnę.

– Przygotowałaś powitalną kolację? – pytam złośliwie.

Wchodzę z ociąganiem do pomieszczenia, które przyprawia mnie o dreszcze, najbardziej chyba podest, który najprawdopodobniej służy za tron.

Popierdoleńcy.

– Nie dziś. Nie jesteś gotowa – odpowiada kobieta. – Właściwie nie powinnaś wchodzić tak ubrana do komnaty.

Komnaty.

Ona wie, że żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku, prawda?

– Nieodpowiedni strój, jak rozumiem. – Staję po drugiej stronie wzniesienia.

– Przebywanie w Komnacie jest przywilejem, który przysługuje tylko wybranym. – Krzywi się. – Twój ojciec w ramach wyjątku wyraził zgodę.

– Powinnam paść na kolana, by podziękować? – sarkam, na co wydaje się całkiem zadowolona.

– To go uszczęśliwi. – Unosi głowę, a w jej oczach pojawia się błysk satysfakcji.

Ona tak na serio?

– Jestem pewna. – Kiwam głową. Zwłaszcza kiedy powiem mu, że jest popapranym zbrojcem. – Jednak to nigdy nie nastąpi. – Posyłam jej bezczelny uśmiech. – Co teraz?

Kobieta odsuwa się od podestu, by podejść do stopni prowadzących na tron. Odwraca się w moim kierunku.

– Urodziłaś się tutaj – oświadcza z lekkim rozczuleniem i nawet jestem pod wrażeniem, jak łatwo jest jej przełączyć emocje. Ot tak, z plującej jadem żmii staje się kochającą mamuszką, nieźle. – Wszyscy: Greyson, Lincoln, Sebastien i pozostali. Niedługo nadejdzie czas, byście zajęli należne wam miejsca na tronie.

– Czyli po twojej śmierci? – pytam bez namysłu.

– Nie – odpowiada szorstko, posyłając mi ostrzegawcze spojrzenie. – Przygotujemy was do prowadzenia Rodziny jak należy, potem chcemy

odpocząć. Poznać świat.

Ja pierdzielę, co ona bierze?

– Mhm. Tyle lat sprzedawania dzieci, w końcu trzeba gdzieś wydać zarobione pieniądze – mówię z udawanym entuzjazmem.

– Powinnaś martwić się o poczęcie własnych – rzuca.

– Tak bez ślubu? – Unoszę brwi w udawanym zdziwieniu.

– Wszyscy ślubujemy wierność Rodzinie i przywódcy – oświadcza kobieta natchnionym tonem, potem uśmiecha się krzywo. – Nie martw się, będziemy cudowną Rodziną.

Hm.

– Tak. – Obchodzę wzniesienie, przesuwając opuszkami palców po jego nawierzchni. – Zbudujmy imperium, dom pełen miłości. Ułożmy fundamenty z kości tych, którzy zmarli. Postawmy ściany z cierpienia, bólu i rozpacz. Pokryjmy dachem strachu. A potem zbudujmy fosę. Niech spłynie krwią, wypływającą z pękniętych serc. A na końcu wypuścmy dzieci do ogrodu i powiedzmy im, że są w raju. To będzie takie, kurwa, cudowne.

Spoglądam w oczy mojej matki i z dumą odkrywam, że doprowadziłam ją do szału.

Ruszam więc powoli w jej kierunku. W końcu zatrzymuję się tuż przed nią.

– Mogłam odziedziczyć twój wygląd, charakter tatusia, ale na szczęście nie mam tak popieprzone w głowie. Przynajmniej nie w tę stronę. – Unoszę rękę, żeby jak gdyby nigdy nic przesunąć po jedwabnym materiale jej rękawa. – Więc jeśli myślisz, że będę beczką hodującą żołnierzy do tego burdelu albo uklęknię przed twoim zboczonym facetem, możesz mnie od razu zabić, bo to się nie WY–DA–RZY.

Na koniec posyłam jej bezczelny uśmiech.

Czego się jednak nie spodziewałam, to strzału w twarz z otwartej dłoni.

– Oh, uklęknie. Ty i Lincoln, Greyson i Harper, Sebastien i Isabelle oraz pozostali – oświadcza doniośle, podczas gdy ja zastanawiam się, kim, do cholery, jest Isabelle. – W innym przypadku wasze ukochane Baltimore spłonie i nikt nie ujdzie stamtąd z życiem.

Odsuwa się ode mnie. Klaszcze dwa razy w dłoń, po czym unosząc dumnie głowę, spogląda nad moim ramieniem w stronę wejścia. Słyszac

kroki, odwracam się na pięcie, żeby zobaczyć dwóch mężczyzn, ubranych podobnie jak kobiety przy wejściu, w fioletowe togi.

– Proponuję pójść z nimi bez oporu, jeśli oczywiście nie chcesz reszty życia spędzić tutaj, będąc pod wpływem opium. Wtedy wszystko będziesz robić na komendę. Zupełnie jak pies Brydena.

Domyślam się, że Cat zdawała im cały czas relacje, ale przez kogo, skoro cały czas spędzała w towarzystwie ochroniarzy?



## Matka Tate

Wychodzę na mały balkon z widokiem na większą część terenu. Zatrzymuję się tuż obok fotela, na którym siedzi mój mąż. Kładę rękę na jego ramieniu, jednocześnie obserwując naszych podwładnych wracających po pracy do domu.

– Słyszałem, że przybyła – odzywa się napiętym tonem.

Jest zestresowany. Całe życie poświęciliśmy Rodzinie. Z pokolenia na pokolenie przekazujemy dziedzictwo, zapoczątkowane przez jego pradziadka.

Byłam urodzona dla niego a on dla mnie, zawsze wierni sobie i Rodzinie. Zespoleni w dążeniu do utrzymania świętych tradycji.

Nie możemy powiedzieć, że dzieci są winne tej sytuacji. Podli ludzie, niewierne, zawistne niańki wyrwały córkę z moich ramion. Ulubioną córkę, narodzoną ze mnie i męża. Czystej krwi.

– Tak, przybyła – odpowiadam, zaciskając palce na jego ramieniu. – Odesłałam ją do przygotowania.

Unosi nieco głowę, żeby na mnie spojrzeć, co nie jest regułą. To ja jestem jemu podwładna.

– Lincoln?

– Przybędzie po nią, jesteśmy na to przygotowani – oświadczam z zamiarem polepszenia jego samopoczucia.

– W porządku – odpowiada znacznie spokojniej. – Teraz mogę się zrelaksować. Niech przyprowadzą Lyrę do mojej komnaty.

Unoszę głowę, zaciskając zęby, to już kolejny dzień w ciągu miesiąca, kiedy pozwala akurat tej kobiecie umilać sobie czas. Nie mnie.

W takich chwilach właśnie sama muszę przypominać sobie, w jakim celu tu jesteśmy.

”

You're going up against the greatest,  
And it's gonna get messy

*The Greatest* – Burnboy, Brooke Williams





## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

### Tate

W pokoju jest tak zimno, że z ledwością wychodzę spod okrycia. Zsuwam się z wysokiego łóżka na równe nogi i zerkam w dół na długą, cienką halkę, którą podały mi kobiety.

Drepczę do łazienki i choćbym chciała zamknąć się w niej, żeby mieć odrobinę prywatności, nie ma cholernych drzwi. Nawet prysznic nie ma żadnej kabiny czy osłony.

Potem przypominam sobie, że tak naprawdę nie mam nawet ciuchów na zmianę. Wracam do pokoju, gdzie nie zostało nawet ubranie, w którym przyjechałam, a właściwie przywieziono mnie wbrew woli.

Do pomieszczenia wchodzi nagle kobiety, które wczoraj mnie tutaj przyprowadziły. Jedna z nich niesie przewieszoną przez ramię togę, białą ze złotą nicią. Taką jak miała moja „matka”.

– Przygotujemy panienkę – mówi jedna z nich.

– Serio? Tak każą wam mówić? – Prycham. – Jestem Tate, wyluzujcie.

– Nie chciałybyśmy wzywać strażników do pomocy, to naprawdę nie musi być koniecznością.

– Mhm – mruczę cicho pod nosem. – Raczej mamuśka z piekła rodem nie pozwoliłaby na to.

– To z jej rozkazu, panienko.

– Przysięgam, że oszaleję.

– Dajcie spokój, naprawdę nie ma w tym burdellandzie żadnych jeansów? Normalnych koszulek i bielizny?

Kobiety spoglądają na siebie, jakbym zapytała, czy właśnie wypły herbatkę w towarzystwie przybysza z kosmosu. Rozumiem, że mają wyprane mózgi i tak dalej, ale serio, kto chce siedzieć zamknięty w jakiejś sekcji dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Nie dam zrobić z siebie jakiejś popieprzonej sługi i nałożnicy w imię faceta, który rznie połowę tego pierdolnika, a pod poduszką i tak pewnie przechowuje przemycone z normalnego świata magazyny Playboya. Zawołajcie moją matkę i lepiej niech zjawi się tutaj w ciągu dziesięciu minut, inaczej nikt nie będzie w stanie mnie tu zatrzymać, nawet w tej żalostnej halce.

Jedna z kobiet podchodzi do drzwi, które uchyla, i zamiast zrobić, jak prosiłam, szepcze coś, po czym do pomieszczenia wpada dwóch strażników.

Siłą chwytają mnie i prowadzą do łazienki. Szarpię się, ile sił, i choćbym chciała, nie mogę się wyrwać.

Kobiety zrywają ze mnie halkę, a mężczyźni trzymają mnie, aż tracę energię.

W końcu upokorzona, pokonana i kompletnie bezsilna drętwieję. Zamykam oczy, starając się uciec do innego świata, takiego bez bólu i żadnych powiązań. Nie mogę, zostaje mi tylko czekać, aż to się skończy.

Niemal wymiotuję, gdy kobiety smarują moje ciało olejkami, zakładają ubranie, później układają moje włosy.

– Idealnie – szepcze jedna z nich.

Automatycznie unoszę powieki, żeby spojrzeć w lustro, a potem ujrzeć młodszą wersję mojej matki.

Makijaż, fryzura, wszystko podkreślone w punkt, jak u niej.

Unoszę ręce, by wyjąć wsuwki z włosów, ale ponownie zostaję unieruchomiona.

– Proszę – odzywa się jedna z nich. – Jeśli teraz ich wezwę, nie będą tak łaskawi.

Napotykam w odbiciu lustra jej współczujące spojrzenie. Nie potrzebuję tego.

– Co teraz? – pytam wymuszonym, obojętnym tonem, pomimo iż w środku buzuje we mnie chęć zabicia wszystkich wokół.

– Za chwilę je panienka śniadanie, później dostąpi zaszczytu oznaczenia, a potem pozna swojego ojca – oświadcza ta druga.

– Oznaczenia? – pytam, na co dziewczyna unosi lekko rękaw, odsłaniając tatuaż połączonych liter. Alfa i omega. Dokładnie taki sam jak u ochroniarzy.

– Domyślam się, że nie mam w tej kwestii nic do powiedzenia?

Spojrzenia obu służących sugerują, że nie ma nawet takiej opcji.

Zostałam już dość upodlona, więc tatuaż w tym wszystkim to szczególnie, tak mi się przynajmniej wydaje.

Zresztą ja już nie wiem nic. Jestem zbyt skołowana.

– Dziśnow księżycu. Poczęcie kolejnego potomka – mówi nieśmiało jedna z kobiet.

– I kto będzie tą szczęśliwą nałożnicą? – fukam, nie mogąc dłużej utrzymać nerwów na wodzy.

– Ty, panienko.

– Lincoln – szepczę.

– Niedługo przybędzie.

”

Falling too fast to prepare for this  
Tripping in the world could be dangerous  
Everybody circling, it's vulturous  
Negative, nepotist.

*Whatever It Takes* – Imagine Dragons



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

### Lincoln

Monitorowaliśmy to miejsce z daleka dwadzieścia cztery godziny na dobę. Udało nam się przemyścić tam kilkoro ludzi, z którymi współpracujemy, tymczasem stawką jest życie Tatum. Jeśli nie pojawię się tam, zginie albo nafaszerują ją narkotykami i zamkną w złotej klatce do końca jej życia. Zaprzysiężono ją mnie i Prawo Rodziny tego wymaga, nie ma zamiennika, innej opcji. Kiedy zaczniemy akcję, jeden nieodpowiedni ruch również może kosztować ją życie.

Ogromna kuta brama z insygniami Alfa i Omega otwiera się przed nami i natychmiast, gdy tylko stawiam nogę na tym przeklętym terenie, chęć mordy jest tak silna, że niemal nie do opanowania.

– Myśl o niej, Linc – cedzi przez zęby Basti. – Żadnych głupich ruchów.

– Czym on ich tam, kurwa, zabije? Sznurówką? – warczy Greyson.

– Nie teraz – ostrzegam.

Niemal czuję, jak wszystkie mięśnie w moich ramionach się napinają.

– Żartowałem, sam chętnie zajebałbym ich wszystkich gołymi rękoma.

W miarę jak pokonujemy drogę do tego, co nazywają świątynią, otaczają nas mężczyźni.

Skąd oni, do kurwy nędzy, zwerbowali tylu ludzi!?

Sześć pieprzonych kilometrów drepczemy, żeby uratować Tate, tak naprawdę bez konkretnego planu.

W końcu stajemy przed wejściem do przeklętego miejsca.

Najbliżsi strażnicy prowadzą nas przez ogromny marmurowy hol, a potem zawilými korytarzami, które jakby ciągnęły się w nieskończoność w kierunku łaźni. Dziewczyny odłączają się od nas prowadzone przez służące naszych matek.

Żeby przygotować się do spotkania, biorę prysznic, a potem zakładam na siebie przygotowane wcześniej ubrania. Na końcu togę.

Nareszcie jestem gotowy, żeby zacząć działać. Ci popieprzeni ludzie nie mają pojęcia, że dziś jest początek ich końca.

Wreszcie nadchodzi pora na spotkanie w głównej części tego, co nazywają świątynią. Staję z resztą mojej rodziny w centrum, obok tego, co nazywają łóżem. Spoglądam w stronę tronów i mam ochotę splunąć.

– Mój synu – odzywa się facet, którego mogę zdefiniować jedynie jako dawcę spermy.

Spierdalaj chuju, to pierwsza moja myśl na jego słowa.

– Gdzie jest Tate? – warczę, z czego oczywiście nie jest zadowolony.

– Luz, bracie – mówi szeptem Sebastien.

Nie wytrzymuję i wybucham.

– W dupie mam pierdolony luz! Jesteście bandą popieprzonych psycholi, normalni ludzie siedzą teraz w domu albo kupują w markecie piwo, żeby siedzieć wieczorem i oglądać mecz, podczas kiedy wy popierdalacie w kieckach, żeby zarobić na emeryturę, sprzedając dzieci.

W przeciągu kilku sekund otaczają nas strażnicy i o dziwo ojciec unosi rękę, powstrzymując ich przed jakimkolwiek działaniem.

– Zostawcie – wydaje polecenie.

Mimo wszystko zawsze był bardziej zrównoważony niż ojciec Tate. Może to zasługa mojej matki. Zagubiona, łagodna, ale zajebiście wierna Rodzinie i choć fakt, że ojciec pieprzył wszystkie nałożnice na potęgę, żeby zaludnić świat swoją krwią, łamał ją coraz bardziej, patrzyła na to zawsze z uniesioną głową.

– Dziś nów Księżycu, synu.

– Hm – mruczy pod nosem Basti. – Czy do pokazu porno dla seniorów podadzą nam jakiś popcorn?

– Wystarczy! – wrzeszczy ojciec Tate, podrywając się na równe nogi. – Nie pozwolę brukać tej Rodziny! Przyprawdźcie dziewczynę!

Nagle strażę wychodzą z pomieszczenia, by po chwili wrócić z Tate.

– Stary – odzywa się Basti. – Jeśli ty jej nie poślubisz, ja to zrobię.

Pomimo że zewnętrznie wygląda jak wierna kopia matki, znam ją, ten urok jest inny, wypływa ze środka, z jej osobowości, z tyłu sprzeczności. Zagubiona, a z drugiej strony gotowa do walki za wszelką cenę. Wrażliwa, a z drugiej strony gotowa, żeby skopać tyłki wszystkim zebranym. Jednak przede wszystkim moja, bo pierwszy raz jestem w stanie przyznać przed sobą, że posiadam pieprzone serce. Po chwili dociera do mnie tak naprawdę, że stało się coś, przed czym wszyscy chcieliśmy ją uchronić. Tate weszła właśnie do pomieszczenia pełnego ludzi o pieprzenie spaczonych umysłach i ta świadomość za chwilę rozerwie mi cholerne żyły. Kolejna rzecz, którą przed nią zataiłem, chcąc ją chronić. Tak, to potwory.

Potem wzrok Tate pada na mnie i wiem, że bez wątpienia jestem jednym z nich.

Kurwa.

– Zajmijcie swoje miejsca – rozkazuje mój ojciec.

– Pierdol się – warczy Greyson i wiadomo, że jeśli on jest wkurwiony, problemy są blisko.

Wystarczy jedno skinienie głową i zanim jestem w stanie obejrzeć się za siebie, Harper i Rachel mają przystawione do głowy lufy pistoletów.

– Wiecie, że nie blefuję, nigdy! – krzyczy ojciec Tatum. – Czekałem dwadzieścia pięć lat i nie będę czekać ani chwili dłużej. A te dwie... – przeskakuje wzrokiem między dziewczynami – nie są dla mnie istotne, więc jeśli nie chcecie widzieć ich w przeciągu kilku minut z dziurami w głowach, sugeruję, byście się poddali naszej woli.

Nie mamy innego wyboru, wszyscy ruszamy w stronę tronu, każdy krok jest jak pieprzona udręka, bo żaden z nas nie chciał nigdy stanąć po tej stronie barykady.

Więc jako pierwszy w kolejności do tronu zajmuję miejsce przy matce i, cholera, patrzenie z tej perspektywy na Tate jest tak bolesne, jakby ktoś na okrągło rozrywał mi żyły.

– A teraz sprawdźmy – odzywa się ojciec Greysona i Tate. – Moja córka powiedziała, że nigdy nie odda czci Rodzinie, nigdy nie padnie na kolana przed tronem. Sprawdźmy to.

Spoglądam na brata dziewczyny, który zaciska dłonie w pięści. Oboje wiemy, co się wydarzy, jeśli Tate sięnie ugnie, a nie ma takiej siły, która złamałaby jej ducha, poza jednym. Jeśli zmusządo padnięcia na kolana, to będzie koniec, zabiorąresztki jej niezależności, wolności osobistej. To ostatecznie złamie jej ducha.

– Niech stanie przed tronem – rozkazuje jej ojciec, a strażnicy natychmiast chwytająjąza ramionałapami, które jużwkrótce im wyrwę.

Mężczyźni podprowadzająjąbliżej, a do pomieszczenia wchodzi dwóch kolejnych, za nimi następni.

– Ożeżkurwa – mruczy pod nosem Sebastien. – Musimy cośzrobić, teraz.

Kręcęnieznacznie głową, podczas gdy nasza matka posyła mi współczujące spojrzenie. Jej piwne oczy zachodzą łzami i chciałbym zapytać: czego, do cholery płacze? Sama wybrała tożycie. Mogła pójśćz nami.

Pieprzęto.

Skupiam sięz powrotem na mojej dziewczynie i jestem pewien, że to ją zabije.



”

And if there's nothing left to save  
It's clear there's nothing left to lose  
I'll strike the match and light the fuse.

*Phoenix – FPX, Chrissy Constanza*



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

### Tate

Mam wrażenie, jakby wszystko wokół było skryte za mleczną szybą. Każda sylwetka i twarz niewyraźne, choć tak naprawdę nie spoglądam na nikogo konkretnego, gdy zostaję podprowadzona pod żałosny tron.

Wiem tylko, że w tym wszystkim jestem sama. Pomimo iż jest tu mój brat, jest też Lincoln... To powinno dodać mi sił, zapewnić, że jestem bezpieczna, że za chwilę nadejdzie ratunek. Nie łudzę się jednak dłużej. Żadna z zebranych tu osób nie była ze mną szczerą, nikt nawet nie zapytał, jak się czuję ze świadomością, że tak naprawdę urodziłam się w jakimś sekciarskim szambie. Teraz stoją nade mną, podczas gdy z sekundy na sekundę zaczynam tracić zmysły. Jestem tak cholernie zmęczona.

– Witaj, córko – odzywa się jeden z mężczyzn siedzących na tronie.

Nie mam zamiaru dawać mu satysfakcji. Nie spoglądam na niego, nie odpowiadam, po prostu wbijam wzrok w jeden ze stopni.

– Nie przywitasz się należycie ze swoim ojcem? – pyta, na co zjedzony niedawno, niemal wmuszony, posiłek podchodzi mi do gardła.

Banda pieprzonych, chorych psychicznie zboczeńców.

– Dobrze więc, jeśli wolisz pominąć powitanie – kontynuuje mężczyzna oschłym tonem. – Uklęknij.

– Po twoim trupie – mówię przez zaciśnięte od emocji gardło.

I jeszcze zanim zdążę poczuć satysfakcję z wypowiedzianych słów, ból przeszywa moje plecy, raz, potem drugi.

Przełykam jęk, zaciskając zęby.

– Uklęknij!

Zamykam oczy, spod których wypływają łzy, bo ból jest niemal nie do zniesienia. A gdy znów nie wypełniam rozkazu, nadchodzą kolejne dwa ciosy. Tym razem nie jestem w stanie powstrzymać krzyku. Unoszę powieki, żeby spojrzeć na mężczyznę, który nazywa się moim ojcem.

– Spłoniesz w piekle razem z tą larwą – mówię, starając się zapanować nad emocjami.

Inaczej kompletnie się rozpadnę.

Szmer po obu stronach podpowiada mi, że za chwilę nadejdą kolejne ciosy.

– Uklęknij, Tate, do chuja! – Wzdrygam się, słysząc krzyk Lincolna.

Szmer rozchodzący się po pomieszczeniu, podpowiada mi, że samozwańcy święci nie są zadowoleni z przekleństwa.

Spoglądam na jego wykrzywioną z wściekłości twarz i zastanawiam się, czy naprawdę chce, żebym straciła resztki honoru, zdrowego rozsądku i tak po prostu samej siebie.

– Nigdy – mówię z pewnością oraz satysfakcją, jakich jeszcze dotąd nie czułam.

Jednak zaraz potem nadchodzą kolejne ciosy, tym razem w nogi, co powala mnie na kolana. Dosłownie i w przenośni. Upadam całym ciałem na stopnie. Jęk bólu i rozpacz mieszają się, gdy twarzą uderzam o kant jednego ze stopni.

Wszystko, dosłownie wszystko mnie boli. Jednak coś podpowiada mi, abym walczyła o resztki własnej godności.

Próbuję pozbierać się, choć mam wrażenie, jakby każda kość w moim ciele była złamana. Podpieram się ramionami, po czym unoszę ciało i spoglądam w górę. I oto jestem, na kolanach, wystawiona na pełne satysfakcji spojrzenia Rodziny czuję, jak ostatnia nadzieja umiera.

Zerkam na Greysona, potem Lincolna i pozostałych ochroniarzy. Wszyscy wbijają tępe spojrzenia gdzieś w głąb pomieszczenia.

Potem jednak coś przykuwa moją uwagę. Właściwie ktoś, mama Lincolna. Współczucie, z jakim na mnie spogląda, aż chwyta za serce, ale dlaczego?

– Skoro mamy to już za sobą, możemy kontynuować – oświadcza mój ojciec. – Przejdźmy do zaślubin.

Ktoś pomaga mi się podnieść, a w tym samym czasie Lincoln schodzi z podestu, by stanąć obok mnie.

– Po prostu przetrwaj, proszę. – Jeszcze nigdy nie słyszałam, żeby mówił tak łagodnie.

Nie obchodzi mnie to jednak. Nic mnie już nie obchodzi.

Chcę tylko, żeby ta popieprzona szopka już się skończyła.

Wzdrygam się, gdy mój ojciec wstaje, po czym dostojnie schodzi do nas.

– To nieuniknione, powtarzaj słowa, niedługo wszystko się skończy – szepcze Linc.

Więc kiedy mężczyzna, który jest jak sam diabeł, staje przed nami, zmuszam się, by powtórzyć każde słowo. Przysięgam służyć Rodzinie i mojemu nadanemu od narodzin mężowi.

Jasna cholera.

”

So cry me a river  
There's no one to blame here  
I wish we both know  
It was nothing in those days let it go.

*Weakness* – DJ Project, Andia



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

### Tate

Kiedy tylko otwieram oczy, zastanawiam się, gdzie, do cholery, znowu jestem. Wiem, że urwał mi się film. Prawdopodobnie moja psychika nie była w stanie przyjąć już więcej. Kto normalny zniósłby tyle „rewelacji” naraz?

Zaczynam poważnie zastanawiać się nad swoim stanem psychicznym, a może wpadłam w jakąś śpiączkę i wszystko, co się teraz dzieje, jest tylko snem.

Póki co leżę na brzuchu, na ogromnym, i muszę przyznać, całkiem wygodnym, łóżu. W ogóle mam wrażenie, jakbym została przeniesiona z jakiejś jaskini do pięciogwiazdkowego hotelu.

Nawet drzwi, prawdopodobnie na patio, zostały otwarte. Nie łudzę się jednak, że ucieknę. Nie z moim szczęściem, tym bardziej że czuję się jak na kacu.

Unoszę rękę, żeby obejrzeć siniaki, które są wynikiem upadku. Potem dotykam lekko opuchniętego policzka. Nawet nie chcę wiedzieć, jak to wygląda.

– Jak się czujesz? – Dreszcze przebiegają przez całe moje ciało, gdy słyszę głos Lincolna i boję się spojrzeć w drugą stronę. Tak. Obawiam się własnej reakcji.

Albo się załamie, albo wyskoczę z łóżka i zabiję go gołymi rękoma.

Może po prostu sobie pójdzie, jeśli go zignoruję.

W miarę upływu czasu okazuje się, że chyba jednak nigdzie się nie wybiera. Spinam się, gdy słyszę kroki zbliżające się do posłania, a potem czuję uginający się obok materac. Zanim zdążę w jakikolwiek sposób zareagować, zgarnia mnie w ramiona, przyciąga tak, że niemal tracę dech. Pomimo iż szarpie się, próbuję wydostać z klatki, z której jeszcze dobie wcześniej nigdy bym nie uciekła, nie pozwala mi się uwolnić.

– Uspokój się – warczy w moje włosy i tak jak zawsze potrafił jeszcze bardziej pobudzać moją wolę walki, tak teraz ona umiera. Tak po prostu. Opieram więc czoło na jego klatce piersiowej i tylko głęboko oddycham, bo nie mam już siły płakać. – Wydostanę cię stąd, ale mam jedną prośbę.

– Oczywiście – zgadzam się bez sił. – Co mam zrobić?

Linc wzdycha, przyciągając mnie mocniej do siebie, a potem jakby zastyga.

– Nigdy nie chciałem, żebyś była tym oznaczona. – Domyślam się, że zauważył tatuaż. – To jedna z rzeczy, przed którą chciałem cię uchronić. Ale teraz mamy większe problemy. – Wzdycha ponownie. – Więc załóż swoją stalową zbroję, moja słodka – mówi, kompletnie mnie zaskakując. Zupełnie jak nie on. – Nie trać w tym miejscu energii, nie oddawaj im swoich emocji. Obiecuję, że do rana stąd wyjdiesz.

Dlaczego ja wyjdę? Dlaczego mówi tylko o mnie.

– A ty? – Odchylam głowę, żeby spojrzeć mu w oczy, a potem unoszę rękę, by jak zawsze przesunąć palcami po lekkim zaroście.

Jego spojrzenie, nie jest już takie... Jest jak roztopiona stal. I tak jak zawsze czekałam na ten moment, tak teraz nie jest mi to potrzebne, bo dociera do mnie fakt, że niezależnie od tego, kim jesteśmy, z jakiego materiału jesteśmy stworzeni, liczy się to, kim jesteśmy dla siebie.

– O Boże – dyszę, podczas gdy moje ciało drży.

Lincoln marszczy czoło, spoglądając na mnie z żalem. Nie chcę tego, nie to jest mi teraz potrzebne.

– Connor – mówi w końcu.

– Nie chcę teraz o tym rozmawiać. – Próbuję znów się uwolnić, jednak Linc przyciąga mnie mocniej do siebie.

– Ale musimy i wiesz o tym bardzo dobrze – odpowiada łagodnie. – Rozumiem, że w tym momencie to dla ciebie zbyt wiele, ale nie wiem, czy potem będzie okazja.

Zamieram.

Powiedział, że mnie uwolni, nie mówił nic o sobie, o pozostałych.

– Myślisz, że skazując siebie na śmierć w tym miejscu, uwolnisz mnie od czegokolwiek? – pytam z niedowierzaniem. – Mylisz się, Linc. – Zaciągam się powietrzem, a mój oddech drży od emocji. – Nawet jeśli wypchniesz mnie za bramy tego miejsca, będę martwa bez ciebie, bez Greysona i pozostałych. Nie skazuj mnie na to! – krzyczę, a Lincoln natychmiast zasłania mi usta dłonią.

– Uspokój się, zanim ktoś tu przyjdzie – ostrzega. – Wiele nas kosztowało, żebym mógł być tu z tobą. – Przeskakuje wzrokiem po mojej twarzy.

Nas? Kogo miał na myśli?

Zamykam oczy, starając się zapanować nad emocjami, co jest tak cholernie trudne. W końcu unoszę powieki i chwytam jego dłoń.

– Jeśli moja wolność ma nas rozdzielić, to jej nie chcę. Bo teraz zrozumiałam, że moja wolność jest przy tobie, nawet jeśli będziemy zamknięci w tym miejscu do końca życia.

– Powiesz mi to po wszystkim, kiedy twój umysł będzie czysty i nie będziesz miała w sobie tony leków przeciwbólowych – odpowiada lekceważąco. – Teraz posłuchaj, musisz to wiedzieć – mówi cicho. – Connor był moim przyjacielem. Od początku wiedział, jak wszyscy, że byłaś tu przeznaczona dla mnie. Ja nigdy nie chciałem się do ciebie zbliżyć, on oszalał na twoim punkcie od razu i zanim podjął jakiegokolwiek kroki, przyszedł do mnie, zapytał, czy mam coś przeciwko waszemu związkowi.

Nagle zamyślony puszcza mnie, po czym opada plecami na materac.

– Zgodziłeś się – zgaduję, co potwierdza skinieniem głową.

– Ale kiedy planowaliśmy rozbicie Rodziny, od czasu do czasu udawało nam się przedostawać do tego świata i temat tego, że ty i ja mamy być razem, powracał. Connor obsesyjnie bał się, że cię straci. Mówiliśmy już, że razem z Julie i Benem byli tu na swojej ostatniej akcji. To nie Ben nas wydał, to był Connor. – Wzdycha jakby z ulgą. – Wyjawiał naszą tożsamość, wierząc, że w zamian za to zostaniesz ofiarowana jemu. Julie domyśliła się po wszystkim, że coś jest nie tak. Umówiła się z nim w parku Cromwella na moją prośbę. To wtedy mieliśmy go odesłać... Nie wiedzieliśmy tylko, że chłopak posunie się aż tak daleko i w drodze powiadomi Rodzinę. Mieli nas złapać, zabić, cokolwiek planowali. Byle w rezultacie dostać ciebie. –



Spogląda na mnie w trudny do opisania sposób. – Nie mogliśmy do tego dopuścić.

– Dlatego musiał zginąć? – pytam kilka ciężkich uderzeń serca później.

– Dlatego musiał zniknąć – oświadcza, kompletnie mnie szokując. – W rezultacie straciliśmy Bena i Julie.

– Zniknąć – mówię cicho, unosząc się na przedramieniu, i syczę, czując bolesne ciągnięcie na plecach.

Linc klnie pod nosem.

– Zaraz wezwę kogoś, żeby podał ci kolejną dawkę leków przeciwbólowych – mówi, chwytając moją twarz w dłonie. – Ale teraz uważnie mnie posłuchaj. Dziś późnym wieczorem rozpocznie się żałobna ceremonia poczęcia. Staniesz najpierw obok swoich rodziców. Będziesz przyglądać się wszystkiemu jak gdyby nigdy nic. Traktuj to jak cholerny film.

– Kobiety, które tu były, powiedziały, że ja tam będę też... – szepczę.

– My tam będziemy – poprawia mnie. – A teraz słuchaj...

”

Why don't you just shut up?  
I'm telling you we've had enough of  
You and all your bullshit

*Shut Up* – Alan Walker, UPSAHL



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

### Tate

Wszystko wygląda naprawdę jak w jakimś filmie.

Pomieszczenie wypełniają po kolei ludzie, wszyscy gromadzą się przy tronach, w zależności od powiązania z Rodziną każdy ma inny kolor togi i swoje miejsce. Tak tłumaczyły mi służące.

Stoję obok swojej matki przy tronie ojca i obserwuję, jak jakiś samozwańczy kapłan kładzie dłonie na podeście, a potem wypowiada zupełnie niezrozumiałe dla mnie słowa. Potem skupiam wzrok na ogniu wydobywającym się z jednej z mis przy wejściu. Wydaje się, jakby z każdą sekundą płomień rósł, żeby strawić wszystko wokół. Tak. Ci ludzie zdecydowanie powinni spłonąć.

Stuknięta banda.

W końcu zerkam na drugą stronę, w kierunku Lincolna. Unosi nieco głowę, przypominając mi, że bym była opanowana. Spinam się, ale zaraz potem biorę głęboki wdech, czekając na główny punkt chorego programu Rodziny.

Gdy tylko kapłan wychodzi, pojawiają się służące, prowadzą dziewczynę w wieku około dwudziestu lat. Niemal od razu coś we mnie pęka, kiedy zauważam, jak bardzo jest przerażona.

Nie dam rady.

Pomimo iż staram się zapanować nad emocjami, dyszę coraz głośniej, czując, że za chwilę po prostu oszaleję. Nogi niemal uginają się pod mną, kiedy mój ojciec wstaje, po czym schodzi majestatycznie, by w końcu stanąć przed podestem.

Zboczeniec patrzy na dziewczynę wygłodniałym wzrokiem, jakby miał się na nią rzucić. A kiedy służące unoszą nogi dziewczyny, spuszczam wzrok, nie dam rady tego oglądać.

Czuję, jak Greyson zaciska palce wokół mojego nadgarstka, jakby obawiał się, że za chwilę zbiegnę schodami, by zamordować mężczyznę, który nazywa się moim ojcem. To takie popieprzone, że zaczynam gardzić sama sobą.

– Oddychaj, Tate – szepcze Greyson.

Nie dam rady.

Nie wiem, ile czasu mija. Wiem tylko, że co chwilę zmieniają się ludzie. Swoich potomków na końcu „tworzą” strażnicy. Przyszłych żołnierzy w walce o dobro Rodziny.

Popieprzony świat.

– Twoja kolej, córko – odzywa się jadowitym tonem kobieta z piekła rodem.

Nienawidzę jej.

– Oddychaj – powtarza Greyson, puszcżając moją rękę.

Wreszcie pokonuję stopnie, czując, jak wszyscy bacznie mnie obserwują.

Zatrzymuję się przy podeście, gdzie podchodzi do mnie jedna ze służących. Rozwiązuje togę, którą zdejmuję ze mnie druga kobieta.

Zostaję w długiej, ohydnej halce.

Jak mi wcześniej kazano, kładę się na przeklętym kamieniu, sycząc znów z bólu i czekając, aż podejdzie Lincoln. Nie spodziewam się tylko, że wcześniej obok stanie moja matka. I nie mogę wytrzymać. Muszę...

– Może chcesz jeszcze wcześniej zajrzeć do mojej macicy? – pytam beczelnie, co wyraźnie wyprowadza ją z równowagi.

Pochyla się z wymuszonym uśmiechem.

– Po wszystkim poderżnę gardła Rachel i Harper, chłopcy będą ci wdzięczni za te pyskówki. – Prostuje się i z satysfakcją spogląda na podchodzącego Lincolna.

On natomiast całą swoją uwagę skupia na mnie.

*A teraz słuchaj, bo nie wiem, czy kiedykolwiek to powtórzę. Nie mam pojęcia, jak to się stało, bo nie przywiązujemy się do osoby, z którą ktoś ot tak powie, że mamy być. To zawsze było coś więcej, jakaś siła wyższa, która bez względu na okoliczności pchała nas do siebie. Kazała mi pilnować cię dzień i noc, bez względu na stopień niebezpieczeństwa. I kocham cię, Tate. Moje ciało i moja dusza należą do ciebie. Nie ma nikogo poza nami, tylko ty i ja. To wszystko, o czym masz myśleć, kiedy już znajdziemy się w centrum uwagi, rozumiesz? Po prostu zaufaj.*

Powtarzam w myślach na okrągło słowa wypowiedziane wcześniej przez mężczyznę, który tak łatwo stał się moim całym światem i miał rację. Nie ma takiej możliwości, by pokochać kogoś ot tak, na zawołanie, na rozkaz.

– To za nasze zaginione dzieci – mówi jedna ze służących, wyrrywając mnie z zamyślenia.

Oglądam się za siebie, żeby zobaczyć, jak chwyta moją matkę za włosy, a potem jednym sprawnym ruchem rozcina jej gardło. Pomimo bólu natychmiast podpieram się rękoma, żeby usiąść, w tym samym czasie kolejna z kobiet rozwiązuje własną togę, by wyjąć spod niej pistolet, a następnie oddaje dwa strzały w kierunku Lincolna. Otwieram usta, ale coś się we mnie kompletnie blokuje. Nie jestem w stanie wydobyć z siebie żadnego dźwięku, nawet kiedy ktoś chwyta mnie jak szmacianą lalkę.

I nagle stoję przodem do tronów z palcami zaciśniętymi na mojej szyi i ostrzem noża przyłożonym do podbrzusza. Unieruchomiona nie mogę nawet spojrzeć w stronę leżącego na podłodze Lincolna.

Co tu się, do cholery, dzieje?

Przed rodzicami pojawiają się mężczyźni, którzy mnie tu przywieźli. Celują z broni w moją stronę, jednak matka Lincolna powstrzymuje ich.

– Nie strzelicie do kobiety, która właściwie jest ostatnią drogą do utrzymania czystej krwi – odzywa się kobieta, która mnie więzi. – Jest jeszcze Isabelle, ale nie z prawej matki, nie może zasiąść na tronie. I nawet gdybyście się uparli, i tak nikt nie wie, gdzie jest, prawda? – Czuję, jak przekręca ostrze przy mojej skórze. – A co, gdybym pozbawiła was wszystkich możliwości przedłużenia tego chorego szaleństwa?

Nagły wybuch gdzieś w oddali powoduje, że wzdrygam się, a Greyson zbiega po stopniach. Jednak upada, gdy wokół następują kolejne wybuchy.

– Idziemy! – rozkazuje kobieta, po czym cofa się, używając mnie jako tarczy.

Gdy tylko znajdujemy się na korytarzu, otacza mnie kilka osób i jestem pchana w nieznanym mi kierunku.

W końcu czuję docierające do mnie rześkie powietrze i mogę tylko się domyślić, że wyszliśmy na zewnątrz. Wszyscy rozstępują się dopiero przed wejściem do pojazdu, do którego znów zostaję siłą wepchnięta. Jakaś kobieta siada obok mnie, a gdy tylko zamyka drzwi, kierowca rusza z piskiem opon.

Nie wiem, ile jeszcze jestem w stanie znieść, nie wiem nawet, co się ze mną dzieje. Jestem jak sparaliżowana.

– Czy powiedział, żebyś zaufała? – pyta nieznajoma łagodnym tonem.

Tak łagodnym, jak...

Już gdzieś, kiedyś go słyszałam.

Spoglądam na nią w szoku.

– Znam cię – szepczę. – Ale skąd?

– Byłam przy tobie po wypadku w salonie masażu – oświadcza z żalem.  
– Byłam też wcześniej, kiedy byłaś małą. Jestem Estelle i właściwie jestem twoją ciotką. Miałyśmy z twoją matką tego samego ojca. To ja odebrałam cię po porodzie. A potem, po kilku latach wróciłam tam z planem. Co prawda musiałam ponieść konsekwencje, ale w rezultacie, krok po kroku planowałam zemstę. Wszystko spieprzył Connor, a potem Cat. Nie wiedziałam, że ta mała ma z nimi jakieś konszachty.

– Nie ogarniam już, przysięgam. – Wzdycham.

Estelle zaczyna się śmiać.

– Wybacz, ale nie potowarzyszę ci w chwili radości. Lincoln prawdopodobnie nie żyje. – Dopiero gdy wypowiadam słowa na głos, dociera do mnie fakt, że mogłam go stracić.

Zasłaniam usta dłonią, żeby stłumić szloch.

– Nie maż się, kochanie – szepcze Estelle. – Będzie żył. Dwa strzały, jeden ledwo drasnął udo, drugi ramię, przy dobrych wiatrach nawet szycie go ominie.

Nagle jakby w mojej głowie zaczął tykać zegar, powoli, choć trybiki zapieprzają w zawrotnym tempie.

Spoglądam na nią.

– Lincoln kazał mi zaufać – mówię z zamyśleniem. – Wiedział, że będzie ta akcja.

– Dokładnie. – Estelle klepie moje kolano. – Zdaje się, że właśnie wygraliśmy małą bitwę. – Bierze głęboki wdech, po czym poważnieje. – Ale wywołaliśmy wojnę. W sumie po części taki był zamiar. I chciałabym powiedzieć, że przykro mi z powodu twojej matki, ale mi nie jest.

– Mnie też nie – odpowiadam natychmiast. – Chcę tylko, żeby wszyscy, cali i zdrowi, wrócili do domu.

– Wróć.



Obeszłam już chyba cały dom kilka razy w oczekiwaniu na powrót pozostałych i przysięgam, że za chwilę oszaleję.

– Gdzie oni są? – pytam, spoglądając na siedzącą spokojnie na sofie Estelle.

– Uspokój się. Nie mieli tam komórek, niedługo się skontaktują – mówi, jakby pojechali na zakupy do supermarketu, a nie do domu, w którym biegają nawiedzeni szaleńcy z pistoletami i nożami.

– Jak możesz być tak spokojna? – pytam z wyrzutem.

Kobieta wstaje, po czym podchodzi do okna, z którego widać drogę prowadzącą do domu.

– Wycierpiałam przez te lata tak wiele. – Patrzy w zadumie na krajobraz za szybą. – Po pewnym czasie to się po prostu wyłącza. Potem tylko zastanawiasz się, czy było warto, czy zrobiłaś dobrze, czy źle. W rezultacie i tak nie dochodzisz do żadnego wniosku. – Ogląda się w moją stronę z wymuszonym uśmiechem. – Nie zapomnij, że twoja matka była moją siostrą.

No tak.

– Co ona ci zrobiła? – pytam cicho.

– Co zrobiłam najpierw ja. – Rusza z miejsca, by ponownie usiąść na sofie. – Jak już powiedziałam, to ja odebrałam jej ciebie zaraz po porodzie i kilka lat później wróciłam, ryzykując tak naprawdę życie. Byłam jednak zdesperowana, by rozwalić ten chory świat do fundamentów. To nie jest jednak łatwe. Z jednej strony są zamkniętym społeczeństwem, z drugiej mają na niemal całym świecie klientów. To okrutny świat, Tate. Pokazuje, jak daleko człowiek jest w stanie się posunąć, żeby zdobyć pieniądze i ile jest w stanie zrobić dla własnej pozycji.

– Kupujących dzieci. – Krzywię się. – W jakim celu.

– Niektórzy tak po prostu, dla siebie, bo nie doczekali się własnych pociech, niektórzy potrzebują żołnierzy na ulicę, żeby zwalczać wrogów, sprzedawać narkotyki. Mogłabym wymieniać w nieskończoność.

– Okrutne – szepczę.

– Tak, i podobnie ukarano mnie – oświadcza.

– To znaczy?

– Po moim powrocie najpierw wychłostali mnie tak, że niemal umarłam z bólu. Przez wiele dni dochodziłam do siebie, bez żadnych środków przeciwbólowych, tego zakazano mi podawać. – Unosi głowę. – Potem twój ojciec wpadł na cudowny pomysł. – Pomimo iż dopiero co rozmawialiśmy o tym, jak życie w Rodzinie wyprało ją z emocji, teraz w jej oczach pojawiają się łzy. – Twoja matka nie mogła ponownie zajść w ciążę, a potrzebna była przyszła żona Sebastiena. Więc urządził ceremonię. Pierwszą, potem drugą. Po trzeciej zaszłam w ciążę. Przez dziewięć miesięcy drżałam w obawie o dziecko. Tak czy tak, miało zostać oddane twojej matce. Jednak jeśli urodziłby się chłopiec, miał być oddany do szkolenia jako przyszły żołnierz Rodziny, jako kara, że nie zapewniłam żony dla Bastiena. Oni cały czas wierzyli, że ich dzieci wrócą, ale mniejsza z tym. Urodziłam dziewczynkę. – Uśmiecha się z rozczuleniem. – Nie zdążyłam jej dotknąć, przytulić ani pocałować. Nie ma chyba większej tortury. Mogłabym być chłostana codziennie i nie zaznałabym takiego bólu jak wtedy, kiedy twoja matka zabrała moje dziecko.

Jestem zmieszana.

– Ale przecież widywałaś ją mimo wszystko, prawda? – pytam. – Gdzie ona jest?

– Właśnie. – Posyła mi pełne rozżalenia spojrzenie. – Moja cudowna siostra oddała ją na wychowanie gdzieś poza ośrodkiem, powiedziała mi



tylko, że ma na imię Isabelle.

I wszystko jasne.

– Wiesz, gdzie ona jest?

– Bez tej wiedzy musiałabym utrzymywać moją siostę przy życiu.

Wiesz, że to ja kazałam ją zabić? – Patrzy na mnie, jakby czekała na moją reakcję.

– Nie obchodzi mnie, co się stało z tą kobietą, ani przez chwilę nie myślałam o niej jak o prawdziwej matce – odpowiadam i krzywię się, bo ból znów powraca.

– Chodź, znajdziemy jakieś proszki przeciwbólowe i położysz się spać, czekanie i zamartwianie się nie da, a Lincoln będzie na mnie niezłe wkurzony, jeśli po powrocie zastanie cię tak wymęczoną.

Jestem naprawdę wycieńczona, przede wszystkim psychicznie i wiem, że Estelle ma rację, dlatego nie protestuję.

Półgodziny później po prostu odpływam.

”

If we make it through today  
Say you'll stay with me tomorrow.

*Tomorrow – Fly By Midnight*



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

### Lincoln

Siadam na brzegu łóżka i odgarniam włosy z twarzy Tate.

– To były piękne strzały, jeśli jesteś w stanie poruszać się, nie czując bólu – sarka Estelle, opierając się plecami o ścianę przy wejściu.

– Pieprzę to, nie mam czasu na owijanie się w gipsy i bandaże – warczę.

Chociaż ból jest tak kurewsko silny, że mógłbym gryźć pieprzone ściany, musiałem najpierw zobaczyć Tate. Tylko wcześniej całą pieprzoną wieczność trwały poszukiwania Harper i Rachel, a potem próby wydostania się z wariatkowa, do którego zjechała się ekipa ratunkowa.

W rezultacie jeden z naszych samochodów nadaje się do kasacji, a Greyson niemal stracił nogę.

– Ona się nigdzie nie wybiera i potrzebuje ciebie całego, żeby sama mogła utrzymać się przy zdrowych zmysłach – fuka Estelle. – Właściwie to ją podziwiam. Żadna normalna dziewczyna nie zniosłaby tyle co Tate, nie mówiąc o tym, że w ogóle nie uwierzyłaby, że takie rzeczy dzieją się na świecie. Prawdopodobnie w rezultacie trafiłaby do wariatkowa albo próbowała nas wszystkich tam zameldować.

– Ale ona nie jest normalna – mówię, unosząc brwi, gdy Tate marszczy nos. – Jest nasza, moja.

– O cholera – knie z rozbawieniem Este. – Dopadło cię, ty ją naprawdę kochasz.

– Dlatego nie mogę jej zatrzymać siłą – oświadczam.

Nie zamierzam dodać, że będzie to w chuj ciężkie.

– Chyba nie zamierzasz powiedzieć jej o Connorze? – parska kobieta.

– Już to zrobiłem. – Wstaję, przełykając jęk, bo noga i ramię napieprzają mnie do granic możliwości.

Z wysiłkiem opuszczam sypialnię, żeby w końcu dotrzeć do szafki z alkoholem. Wyjmuję butelkę z whiskey, po czym szybko ją odkręcam i wreszcie popijam raz za razem, zerkając na wkurzoną Estelle, która przyszła za mną.

– Wiem, co zamierzasz zrobić. – Celuje we mnie palcem wskazującym.

– Wiesz, że to jest szaleństwo?

– Pozwól, że ja o tym zdecyduję. – Odstawiam butelkę na blat. – A teraz wybacz, że nie odprowadzę cię do windy, ale muszę się położyć.

Wszystko wokół wiruje i zdaję sobie sprawę, że nie jest to skutkiem wypitego alkoholu, a pieprzonego bólu, który przybiera na sile.

Estelle dopada do mnie, zanim zdążę upaść na podłogę. Potem prowadzi mnie do sofy, na którą padam. Zanim całkiem urwie mi się film, słyszę, jak klnie, wzywając chłopaków.



## Tate

– Dzieci – mówi z rozczuleniem Bryden, obserwując, jak Tytan goni za piłką – tak szybko rosną.

Nadal zaspana nie do końca wiem nawet, o co zapytać. Po prostu stoję w wejściu na patio, przeskakując wzrokiem między siedzącymi przy stoliku Harper i Rachel.

Obudziłam się z potężnym bólem głowy i strachem o pozostałych. Na szczęście Linc spał tuż obok mnie. Jego rany zostały opatrzone, a w salonie siedziała Estelle, czekając, aż się obudzi, żeby mogła podać mu kolejną dawkę leków. Kiedy zapytałam, czy wszystko z nim w porządku, odburknęła tylko, że jest upartym osłem.

– Siadaj. – Harper klepie krzesło obok siebie.

– Postoję – mówię szeptem. – Nie dam rady usiedzieć w miejscu, nie wiedząc, czy wszyscy są cali i zdrowi.

– Wszystko w porządku, odsypiają – oświadcza Rachel.

– Nie rozumiem, dlaczego tym nie może zająć się policja, jakieś służby.  
– Opieram się o framugę i krzyżuję ramiona na klatce piersiowej.

– Myślisz, że nie próbowali? – odzywa się Bryden. – Poza świrniętymi ceremoniami to normalne, zamknięte społeczeństwo, wierzące tak naprawdę w nie wiadomo co. – A miejsca, w których rodzą się dzieciaki na sprzedaż – tworzy palcami cudzysłów w powietrzu – są rozproszone, w różnych lokalizacjach i pomimo że przez tyle lat staraliśmy się do nich dotrzeć, nie udało się. Teraz, kiedy rozpętałyśmy wojnę, nie ma już powrotu. Będziemy musieli przez chwilę siedzieć w ukryciu, o ile Cat nie wypaplała, gdzie mieszkamy. Potem rozpocznie się prawdziwe piekło.

Momentalnie czuję dziwne, aczkolwiek przyjemne ciepło rozchodzące się na plecach.

Uśmiecham się lekko.

– Nie powinieneś leżeć w łóżku? – oglądam się przez ramię, żeby spojrzeć na Lincolna, który wygląda jak rozwścieczony byk patrzący na czerwoną płachtę.

Hm.

– Jedziemy – oświadcza oschle. – Bryden, prowadzisz.

– Nie rób tego, stary – ostrzega Harper. Tylko przed czym?

– Dowiem się, o co chodzi? – pytam, a chwilowa ulga zamienia się znowu w strach.

– Wiesz, że nie odpuści, dopóki nie dopnie swego – warczy Bryden. – Dziewczyna powinna wybrać drugą opcję, wtedy będę, kurwa, klaskać jak popieprzony.

– Jeszcze słowo i zapomnę, że jesteś moim przyjacielem – cedzi przez zęby Lincoln. – Jedziemy.

Naprawdę potrzebuję odpoczynku od tego szaleństwa, tymczasem kolejna wycieczka do następnych rewelacji.

Pakuję się na tył samochodu obok Lincolna, natomiast wściekły Bryden siada za kierownicą. Odpala silnik i rusza gwałtownie, na co Linc jęczy z bólu.

– Uważaj, do kurwy – warczy.

– Chciałeś jechać, więc zapnij pasy, naciągnij dobrze na ramieniu. – Posyła przyjacielowi wredne spojrzenie w lusterku wstecznym.

Nie próbuję pytać, ani komentować. Nawet kiedy mijamy kolejne kilometry i zaczynam cierpnąć na siedzeniu, nie mam zamiaru dawać

Lincolnowi satysfakcji, że pokazał, jakim potrafi być kretynem.

W końcu wyjeżdżamy poza granice Baltimore, a Bryden parkuje pod sporych rozmiarów magazynem.

– Wsiadaj – warczy Lincoln.

Dość!

– Jeszcze raz odezwiesz się do mnie w ten sposób, a będę dźgał twoje rany prętem zamoczonym w kwasie! – wydieram się. – I rozumiem, że bycie aroganckim gnojkiem jest twoim ulubionym zajęciem, ale równie dobrze możesz nim być zamkniętymi ustami!

Bryden wybucha śmiechem, ja natomiast wysiadam z samochodu, zanim mój wkurw urośnie do takiego stopnia, że uduszę Lincolna gołymi rękoma.

Rozglądam się po chyba starej, opuszczonej dzielnicy przemysłowej z szeregiem walących się budynków i sypiących się magazynów.

– Dowiem się, po co tu przyjechaliśmy? – fukam, gdy tylko Lincoln dołącza do mnie.

Chyba wziął sobie do serca moje słowa, bo ani piśnie, wskazuje tylko ruchem ręki budynek, do którego ruszamy. Rozsuwa zdrową ręką metalowe wrota, po czym wkraczamy do pomieszczenia wypełnionego stertami palet.

– Dlaczego tu jesteśmy, Linc – szepczę, czując narastającą niepewność.

Jednak ochroniarz nadal milczy, a kilka sekund później żadne słowa już nie są potrzebne, bo odpowiedź sama staje przede mną.

”

Yeah, you could say you miss all that  
we had  
But I don't really care how bad it hurts  
When you broke me first  
You broke me first.

*You Broke Me First* – Tate McRae



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

### Tate

Za każdym razem, kiedy mówię sobie, że już gorzej być nie może, pojawiają się nowe rewelacje. I gdy tylko pomyślę, że przeżyłam już chyba cały wachlarz emocji, więc nic nie jest w stanie mnie bardziej zaskoczyć, dzieje się coś, co niemal doprowadza mnie do zawału serca.

– Długo cię opłakiwałam – mówię drżącym głosem. – Przez trzy lata szukałam winnych i przyczyn tego, że mój ukochany leży sześć metrów pod ziemią, a ja nie potrafię ruszyć z miejsca.

Zatrzymuję się przed nim, lustrując wzrokiem jego twarz. Kiedyś powiedziałabym od razu, że powinien się ogolić, a może nie. Sam zawsze wystarczająco o siebie dbał.

– Co robiłeś w momencie, kiedy leżałam zwinięta w kłębek na podłodze i wachałam twoją koszulę. – Spoglądam mu w oczy. – Gdzie byłeś, kiedy stałam załamania nad grobem, na którym wyryto twoje imię?

Obserwuję, jak nerwowo oblizuje wargi.

– No odpowiedz, do cholery, gdzie byłeś! Na pierdolonych rybach, Connor?! – Popycham go z całej siły, co wyraźnie go szokuje.

Bo przecież takiej mnie nie znał.

– Nie miałem innego wyboru, Tate. – Jego głos powoduje, że coś we mnie łagodnieje. Jednak czas na sentymenty minął dawno temu.

– Miałeś wybór, wszyscy go mieliście! – wrzeszczę.



Nagle z faceta, który niemal błaga o przebaczenie, zamienia się w kogoś, kogo też nie miałam okazji poznać.

– Kiedy miałem ci o tym powiedzieć, przy pierdolonym obiedzie, nad którym ślęczałaś pół dnia, żebym był zadowolony, albo między seksem a prysznicem powiedzieć: „hej! Tate, wyobraź sobie, że urodziła cię psycholka, pochodzisz z popieprzonej sekty, a teraz chodź, zerznę cię”.

Cofam się o krok i zastanawiam się, co ja tutaj robię tak naprawdę.

– Teraz nic już nie musisz mówić – szepczę. – Wszystko już wiem.

Odwracam się, żeby odejść, i zauważam, że w wejściu nie ma już Lincolna.

– Co takiego wiesz, Tatum? – pyta Connor znacznie łagodniej.

– Urodziliśmy się w piekle, żyjemy w czyścicu, a dokąd później pójdziemy? Nie wiem, bo niebo nie otworzy się dla ludzi takich jak my.

Potem ruszam do wyjścia.

– Co z nami, Tate? – Tego pytania się nie spodziewałam.

Przystaję i sama przez chwilę zastanawiam się nad odpowiedzią.

– Nas nie ma od chwili, w której umarłeś – mówię w końcu.

– Wciąż cię kocham i przez trzy lata czekałem na moment, kiedy znów będziemy razem, pomimo że Lincoln kazał mi zniknąć.

Parskam, po czym się odwracam.

– Jak śmiesz mieszać w to Lincolna? – pytam. – Uknuleś swoją małą intrygę, zgodziłeś się wydać własnych przyjaciół.

– Zrobiłem to dla ciebie! – wydziera się.

– Zrobiłeś to, bo jesteś samolubnym gnojkiem. – Nie mam siły już nawet się sprzeczać. Nie skłamię, że jego widok na mnie nie działa. Jestem szczęśliwa, że żyje, ma się dobrze, mogę w końcu być spokojna w tej kwestii, jednak cała reszta? Cholera, moje serce nie bije jak oszalałe, nie pojawiają się żadne dreszcze i nie uginają się pode mną nogi. – Tak naprawdę, współpracując z Rodziną, skazywałeś mojego brata i pozostałych na śmierć, a w końcu siebie i mnie. Naprawdę wierzyłeś, że pozwolą nam żyć w spokoju?

– To było cholernie głupie, wiem – mówi z błyskiem żalu w oczach. – Ale czasami wybieramy najkrótszą drogę do szczęścia, bo kto chciałby włączyć się krętymi, zawiłymi drogami?

Nie wierzę.

Przechylam głowę, przyglądając mu się bacznie.

– Wow, Connor – mówię sztucznym uznaniem w głosie. – To takie poetyckie i głębokie. – Kładę dłona klatce piersiowej. – Ale wybacź, jakośnie przebijają się przez grubąskórę, którąmiędzy innymi dzięki tobie wyhodowałam.

– Daj spokój, Tate, jesteśwściekła, rozumiem, ale porozmawiajmy jak dorośli.

O, proszę!

– Z tego, co pamiętam, byłam jużpełnoletnia, kiedy leżałam w błotku, udając nieboszczyka – oświadczam ze sztucznym uśmiechem. – Trzeba było wcześniej powiedzieć: „Kochanie, jadęumrzeć, ale wrócęna śniadanie”.

Wyrzucam ręce ku górze, gdy Connor wybuchaśmiechem.

– To sięnie zmieniło – mówi w końcu. – Uwielbiałam twojąsłodką wrednowatość.

– Ale wiele sięzmieniło – oświadczam. – Wczoraj o mały włos wszyscy nie umarliśmy, poznałam Rodzinę, a przynajmniej jej część.

– Lincoln opowiedziałmi, co sięstało. – Na imięochroniarza dreszcze przechodząprzez moje ciało. – Zdziwiłmnie sposób, w jaki o tobie opowiadał. Jesteście razem, prawda?

Spogląda na mnie, jakby chciałbłagać, bym odpowiedziała, że nie.

– Przykro mi, Connor – mówięszczerze, prosto z serca, ze względu na wszystko, co nasłączyło. – Nie da sięwrócićdo przeszłości, nie w naszym wypadku. To jakbyśzbiłszklankęi chciałjąposklejać, żeby przywrócićjej pierwotny kształt. Niewykonalne. Teraz należy budowaćnowąprzyszłość.

Nie wiem, co jeszcze mam mu powiedzieć. Myślę, że wystarczy.

Tym razem wychodzę, nie oglądając sięza siebie.

Gdy jestem na zewnątrz, zerkam w kierunku drugiego pojazdu. Za kierownicą nadal siedzi Estelle, tylko tym razem nieźle wkurzona, więc nie muszędomyślaćsię, gdzie siedzi Lincoln, pomimo przyciemnionych tylnych szyb.

”

Take a deep breath 'cause you're getting  
ahead of yourself  
What gave you the idea, I'd be better off  
with someone else?

*Believer* – Guy Sebastian



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

### Tate

– Wsiądź, proszę – mówię po otwarciu drzwi od strony kierowcy.

Estelle z początku mruży nieufnie oczy, a siedzący z tyłu Lincoln warczy, żeby odjechała jak najszybciej. Jestem więc mile zaskoczona, gdy kobieta odpina pas bezpieczeństwa, po czym opuszcza pojazd, robiąc dla mnie miejsce. Natychmiast wskakuję za kierownicę i zanim oszalały ochroniarz zdąży uciec, ruszam z miejsca.

Objężdżam szereg magazynów, żeby w końcu zatrzymać się po drugiej stronie.

– Powiesz mi, do cholery, co wyprawiasz? – pyta Linc.

Oglądam się na niego z uśmiechem.

– Ależ oczywiście – odpowiadam ze stoickim spokojem.

W końcu przeskakuję między siedzeniami na tył samochodu i pomimo że nadal czuję przeszywający ból, to nic z poczuciem tego, co siedzi we mnie.

Bez uprzedzenia podwijam materiał sukienki, siadając okrakiem na kolanach Lincolna. Zarzucam ramiona na jego szyję i spoglądam prosto w oczy.

– Co to było? – pytam spokojnie. Jak na razie.

– Chciałem oddać ci to, co zabrałem – oświadcza.

– Mhm – mruczę. – I skąd przyszło ci do głowy, że tego chcę?

– Pierwszy raz chciałem dać ci prawo wyboru. – Jego sztuczna, pełna napięcia wypowiedź niemal doprowadza mnie do szału.

Teraz chciał dać mi wybór? Teraz?!

– Nie rozumiesz tylko, że nie było żadnej opcji – oświadczam, całując kącik jego ust, przy czym napieram ręką na postrzelone ramię.

Słyszę, jak stara się opanować jęk bólu i odchylam się, żeby posłać mu uśmiech.

– Okropne, prawda? – pytam bezczelnie, jednocześnie rozpinając jego spodnie.

– Tate, co ty, do cholery wyprawiasz? – Dociskam nogę do jego uda, aż syczy z bólu. – Kurwa.

– Bardzo boli? – Zaczynam całować jego szyję. – Widzisz, to samo czuję w środku, wiedząc, że mogłeś pomyśleć, iż jesteś jakąkolwiek opcją. – Uśmiecham się, gdy chwytam moje biodra. – Bo ty... – Odchylam się, by ponownie na niego spojrzeć. – Jesteś moim wyborem.

– Powinnaś być pewna. – Znów dociskam rękę do ramienia. – Ja pierdołę! Tate! – Wydiera się, odchylając głowę. – Przestań tak robić, jeśli chcesz, żebym cię przeleciał.

– Oh, mały Linc nie stanie na baczność – żartuję, doprowadzając go do większego szału.

– Jeśli nie zamkniesz tej pyskatej buźki, wcale się nie pozbiera – warczy, a po chwili z cwany uśmiechem wyjmuję swoją męskość z bokserek. – A może jednak tak. – Unosi moje biodra i w końcu wbija się we mnie, jakby miał dokonać ostatecznej zemsty na moim temperamencie. Chętnie oddaję się temu, znajdując z nim wspólny rytm, gdy raz za razem wymierza najprzyjemniejszą z możliwych torturę.

I pomimo że nie jest to nasz pierwszy raz, a na pewno nie ostatni, to teraz jest wyjątkowo, jak przypieczętowanie czegoś, co jest nieodwracalne, nieuniknione i tak cholernie fascynujące. Bo przecież tak było przeznaczone.

– I tak bym po ciebie przyszedł. Zawsze po ciebie wrócę – warczy w moje usta, a potem oboje odpływamy.

Opieram czoło na ramieniu Lincolna i dyszę, dochodząc do siebie.

– Czyli kwestie statusu mamy ustalone – oświadczam.

– Jeśli nie zejdziesz ze mnie w ciągu kilku sekund, twój status będzie: Zamknięta przez tydzień w komórce.

Schodzę z niego, śmiejąc się, bo chyba już dość wycierpiał za głupi pomysł.

– Niepotrzebnie mnie tu przywoziłeś. Nie chciałam tego, naprawdę – mówię poważnie, opadając tyłkiem na siedzenie obok. – Co teraz robimy?

Chwytam jego dłoń i splatam nasze palce razem.

– Pojedziemy do domu i każę twojemu bratu trzymać cię przez tydzień z daleka od mojego mieszkania. – Krzywi się z bólu.

– No popatrz, popatrz, jak wszystko się zmienia – szepczę. – To ty mnie miałeś doprowadzić do porządku, tymczasem – wychyłam się, by pocałować go w policzek – zaczynasz się mnie bać.

– Co się z tobą stało. – Linc spogląda na mnie jak na jakąś zarazę. – Ty nigdy się tak nie kleisz.

Wzruszam ramionami.

– Teraz, kiedy mamy raczej ustalone, że jesteśmy razem, będę to robić bardzo często. Musisz się przyzwyczaić.

– Powiem chłopakom, żeby mnie dobili – warczy.

– A tak poważnie, co teraz, Linc?

– Teraz czekamy na ruch ze strony Rodziny, w tym czasie muszę spłacić dług za uwolnienie nas – oświadcza ochroniarz.

Unoszę z zaciekawienia brwi.

– Jaki dług?

– Odzyskam córkę Estelle – informuje mnie ze stoickim spokojem, a mam przeczucie, że to nie będzie łatwe.

Potem jednak przypominam sobie, co mówiła moja matka, potem Estelle.

– Isabelle miała być przeznaczona Sebastienowi – mówię cicho.

– Taa.

– Myślisz, że będą razem jak my? – dopytuję podekscytowana.

– Najpierw musimy wyrwać ją z łap największego skurwiela, jakiego widziała Ameryka – odpowiada Lincoln tonem, jakby tracił cierpliwość. – A teraz wskakuj za kierownicę i odwieź mnie do domu, żebym wziął coś na ten kurewski ból.

Krzywię się z niezadowoleniem i wracam na miejsce kierowcy, podczas gdy Linc mruczy pod nosem, że jestem popieprzoną sadystką. Kiedy chwilę później ruszam, nachodzi mnie dziwne przeczucie. Myśl, że nie zrobiłam czegoś istotnego.

Co takiego pominęłam?  
Cisną hamulce, gdy zdaję sobie sprawę...  
Tabletki antykoncepcyjne.



”

Then show me a light that shines brighter  
than your green eyes  
And find me a pain that cuts deeper than  
losing' you.

*Believer* – Guy Sebastian





## EPILOG

Od tamtego dnia minęło ponad dwadzieścia pięć lat, a nadal pamiętam niemal każdy szczegół, jakby to było wczoraj.

Wszyscy wkroczyli do wielkiej sali, oświetlonej jedynie przez ogień rozpalony w ogromnych misach ustawionych pod ścianą.

Na dwóch, wyściełanych krwistoczerwonym materiałem tronach zasiedli przywódcy. Obaj ubrani w złote togi. Obok, w srebrnych stanęły ich żony oraz dzieci, byłem jednym z nich. Stałem obok młodszego o rok brata i oglądałem się za siebie.

Tam kolejno stawali słudzy, osoby zaprzysiężone rodzinie oraz opiekunki i służące. W zależności od stopnia ich togi różniły się kolorami. Najwyżsi stopniem mieli fioletowe, średniej klasy zielone. Najniższej, szare.

Spojrzałem w górę, na oculus, przez który przebijało światło księżyca oświetlające kamienne, okrągłe łóże.

Nadszedł czas, a potwierdził to tylko krzyk kobiety wprowadzonej do pomieszczenia przez dwóch strażników. Jeszcze dziewięć miesięcy wcześniej była dziewicą poświęconą dokładnie w tym samym miejscu, aby dziś urodzić potomka jednego z wyższych rangą strażników. Wszyscy liczyli, że będzie to chłopiec. Tak szeptały niańki. Słyszałem też, jak mówiły, że każda z kobiet wypija z rana napar, by właśnie dziś urodzić.

Każdy nów księżyca to noc poczęcia dziedziców, pełnia to noc narodzin.

Dopełnione dziedzictwo.

Jeśli kobieta urodziła wcześniej, potomek nie był godzien i trafiał do innego domu, aby być trenowanym na jednego z żołnierzy. Miał potem walczyć o chwałę Rodziny.

Strażnicy położyli kobietę na łożu, a zaraz potem pojawiły się położne. Krzykom kobiety nie było końca, potem na znak jednej z położnych wszyscy niższym stopniem padli na kolana.

Za chwilę miało się dopełnić.

Spuściłem głowę, a chwilę później usłyszałem płacz dziecka. Próbowałem zapanować nad uśmiechem. To było zakazane przy najwyższych.

Minęła chwila, zanim wyprowadzono płaczącą kobietę, a owinięte w specjalnie dobrany materiał niemowlę podano żonie strażnika. Od tej chwili należało do niej.

Kiedy podeszły do mnie niańki, wiedziałem, co mam zrobić. Przygotowano mnie do tego dnia. Dziewięcioletniego chłopca, mój młodszy o rok brat musiał jeszcze poczekać. To ja byłem pierworodnym, a moja wybranka miała być czystej krwi, zrodzona z jedynej żony drugiego przywódcy, nie nałożnicy.

Podszedłem do okręgu, potem czekałem, za chwilę miała się narodzić moja przyszła żona. Tak powiedział kapłan.

Z tronu wstał drugi przywódca i chwycił rękę swojej żony, żeby sprowadzić ją do łoża. Kiedy zeszli ze stopni, kobieta zgięła się w pół, na co podbiegły służące i pomogły ją doprowadzić na miejsce.

Reszty nie widziałem. Musiałem pochylić się, jak mi wcześniej nakazano. Cierpnąc w jednej pozycji, czekałem, wzdrygając się raz po raz, gdy kobieta krzyczała.

Potem usłyszałem najpiękniejszy dźwięk ze wszystkich, jej płacz. Pomimo iż nie powinienem, spojrzałem w górę.

Wtedy pomieszczenie zaczęli wypełniać obcy ludzie. Krzyki i jęki bólu wypełniły przestrzeń, ale jedyne, co chciałem zrobić, to uchronić przed złem małą istotę, którą teraz w dłoniach trzymała młoda Estelle, wrzeszczała, żebym szedł za nią.

Szedłem, ale nie za Estelle, a za moją przeznaczoną i już wtedy wiedziałem, że zawsze będę za nią podążał.

Teraz, po pierwszej bitwie nadeszła pora na prawdziwą wojnę.

Tatum nigdy nie może dowiedzieć się, co zaszło w tej cholernej świątyni rozpusty. Coś, co wydawało się genialnym planem, zawiodło. Mieliśmy nie wrócić, żadne z nas i może tak powinno być. Przerwalibyśmy ten pieprzony łańcuch. Jednak potem pomyślałem o niej, o tym, jak zareaguje na fakt, że straciła kolejne osoby ze swojego życia. Później nadszedł moment egoizmu. Umrzeć, nie zobaczywszy jej jeszcze raz?

Potem podpisałem pakt z diabłem.

O tym Tatum nie może się dowiedzieć.

*Ciąg dalszy nastąpi...*

## PLAYLISTA

*The Loneliest* – Måneskin *Ghost of you* – 5 Seconds Of Summer  
*Everytime* – Sofia, Britney Spears cover *What About Us* – Pink  
*Legends Are Made* – Sam Tinnesz *Just like Fire* – Pink *Bad Memories* –  
Medusa *Believer* – Imagine Dragons *Phoenix* – FPX, Chrissy Constanza  
*Secrets* – One Republic *Who We Are* – Imagine Dragons *Machine* – Neoni  
*Come Around Again* – Armin van Buuren, Billen Ted *Land Of*  
*Confusion* – Disturbed *More To Life* – Stacie Orrico *I Can't Loose It All* –  
Ben Goldstein *Another Place* – Bastille, Alessia Cara *Unstoppable* – Sia  
*The Usual* – Shannon Jae Prior, Jakonda & Nejtrino *Another Heart* –  
Ilira *Arcade* – Duncan Laurence *The Greatest* – Burnboy, Brooke Williams  
*Whatever It Takes* – Imagine Dragons *Weakness* – DJ Project, Andia *Shut*  
*Up* – Alan Walker, UPSAHL

*Tomorrow– Fly By Midnight**You Broke Me First–* Tate McRae

*Believer–* Guy Sebastian

## PODZIĘKOWANIA

Kochani, początek nowej serii za nami. Tak, to dopiero początek i mam nadzieję, że tych bohaterów pokochacie równie mocno jak i poprzednich.

Moje powieści powstają dzięki Wam i dla Was, najlepszych czytelników, jakich można sobie wymarzyć. Dziękuję, że cały czas przy mnie trwacie i wyczekujecie kolejnych przygód naszych bohaterów.

Bardzo dziękuję moim cudownym chłopakom. Wsparcie dzieci, kiedy jeszcze same podsyłają swoje szalone pomysły, jest nie do opisania. Dziękuję mojej mamie, która przygotowuje obiady, gdy jestem zamknięta z laptopem i tworzę, czasem mozolnie, kolejne strony powieści.

Ogromne podziękowania dla moich aniołków: Ani, Grażynie, Paulinie za ich kopy motywacyjne.

Paulinie Jurdze za to, że po prostu cierpliwie słucha, gdy narzekam na los utraconej weny :) Dziękuję bardzo Blogerkom, Recenzentkom za poświęcony czas oraz naprawdę ogromne wsparcie.

Ogromnie dziękuję Wydawnictwu Akurat, ekipie Grzesznych Książek za miłą współpracę, Pawłowi Panczakiewiczowi za kolejną świetną oprawę.

Do zobaczenia przy kolejnej książce :)

Wydawnictwo Akurat  
imprint MUZA SA  
ul. Sienna 73  
00-833 Warszawa  
tel. +4822 6211775

e-mail: [info@muza.com.pl](mailto:info@muza.com.pl)

Księgarnia internetowa: [www.muza.com.pl](http://www.muza.com.pl)

Wersja elektroniczna: [MAGRAF sp.j.](#), Bydgoszcz